wschód

orient

NR. 4—1 (20—21) CENA ZŁ. 2.—

S·O·C

SPIS RZECZY:

CONTENTS:



Drzeworyt Wasyla Masiutyna.

wschód·orient

KWARTALNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WSCHODU

WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1935 — STYCZEŃ — MARZEC 1936.

ROK VII. Nr. 4 (z 1935) — 1 (z 1936 r.)

WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI

Prometeizm polski a idea słowiańska

I.

To z ust Józefa Piłsudskiego, poraz pierwszy w odrodzonej Polsce, padły ważkie, niemiłosierne słowa o czekających Ją „próbach najwyższych", to A. Skwarczyński głosił, że Polska „albo będzie państwem silnem, albo stanie się żerowiskiem sąsiadów", to w pismach kilku najczołowszych mężów stanu i myślicieli polskich wyczuć można myśl zrozumienia wyjątkowej sytuacji Polski na mapie Euroazji, myśl, którą najradykalniej, ale tem niemniej najsłuszniej, ujął b. premjer Jan Kucharzewski w słowach: — „jest to wzniosły i tragiczny los Polski: być wielką lub utracić wolność" [1].

I zgodzić się musimy, iż maksymalizm ten nie jest wynikiem słabości ludzi, którym na głowę niespodzianie spadła odpowiedzialność za losy odrodzonego państwa, nie jest też wyrazem ekstremizmu światopoglądowego. Maksymalizm ten jest tylko świadectwem ich pełnego realizmu, jest owocem czystości wobec zarzutu optymistycznych usypiaczy czujności narodowej, tego przekleństwa przeszłości polskiej. Maksymalizm ten harmonizuje z naszem położeniem pomiędzy dwoma blokami: niemieckim i moskiewskim, wiąże się w jedną całość z naszą sytuacją kulturalną między wschodem i zachodem, z dziejami naszej wielkości jagiellońskiej i naszego stuletniego upadku.

Maksymalizm ten z żelazną konsekwencją pociąga za sobą konieczność szukania dróg ku wielkości jedynie na szlaku czynów wielkich. Rzeczy małe, programy minimum, to — w konsekwencji — i zdobycze małe, nie rozwiązujące niekorzystnego dla nas stosunku sił, nadal uzależniające byt nasz

---

[1]. „Rola dziejowa Polski" (odczyt) Warszawa, 1920.

od przejściowej słabości sąsiadów i nienawistnego dla autora Ksiąg Pielgrzymstwa zawodnego bałwana „równowagi sił".

A więc z kryterjum *wielkiego* planu przychodzimy ku rozważaniu naszych wytycznych postępowania wobec sąsiadów i wobec przyszłości.

Na linji wschód — zachód leży Los Polski. Lecz czy wschód i zachód jednocześnie i w równej mierze jest symbolem naszej defenzywy i ofenzywy dziejowej? Odpowiedzieć wypadnie przecząco. Zachód jest ustabilizowany pod względem politycznym i narodowym. Granica polsko-niemiecka jest *relatywnie* idealną granicą dwu narodów, dwuch systemów politycznych, dwuch historyj państwowych. Od XV wieku, niemal od zwycięstwa pod Grunwaldem w 1410 r., do wieku XVIII, granica dzieląca Polskę i Niemcy nie uległa znaczniejszym wahaniom. Nikłym był również odsetek ziem państwowych dawnej Rzeczypospolitej pod rządami niemieckiemi w dobie upadku. Na tle ogromnych przemian i wahań granicy wschodniej historyczny rozwój stosunków polsko-niemieckich, to prawie wzór pokojowego współżycia i współpracy kulturalnej dwuch narodów. W tym samym bowiem czasie granica wschodnia Reczypospolitej Jagiellońskiej posuwała się naprzód do linji zatoki Ryskiej — Brańska — limanu Dnieprowego, cofając się tak nieskończenie wstecz, że po upadku Polski 80% naszych ziem państwowych znalazło się w rękach Moskwy. Za czasów Zygmunta III S. żółkiewski oddał Moskwę — stolicę carów — na szereg miesięcy w ręce polskie i przyprowadził do Warszawy poniżonego cara — po 1815 roku stolica Polski przez 100 lat była pod rządami gubernatorów rosyjskich, a ostatni król polski zmarł w nieprzynoszącej zaszczytu roli rezydenta w Petersburgu. 15 pokoleń dzieli wiek XV Polski od wieku XVIII. 16 wielkich wojen toczyła w tym czasie Polska z Moskwą. Utarczek, zatargów dyplomatycznych, działań wojennych bez wypowiedzenia wojny było znacznie więcej. Część konfliktów polsko-kresowych, wewnętrznych, zaliczyć należy do ukrytych form wojny polsko-moskiewskiej. Tradycja wojennych stosunków polsko-moskiewskich trwała i w okresie upadku Polski. Wyraz swój znajdowała w walkach konfederatów barskich, w wojnie kościuszkowskiej, w udziale Polaków w wojnie Napoleona 1812 r., w powstaniach 31 i 63 roku oraz w Legjonach z 1914 i 1915 r. i nareszcie wojna rozpoczęła najnowszą fazę stosunków polsko-sowieckich w postaci wyprawy kijowskiej i odparcia najazdu sowieckiego na Warszawę.

Wszystko przemawia za tem, że zagadnienie wschodu jest właśnie największem zagadnieniem Rzeczypospolitej, zagadnieniem, które sumą faktów historycznych, danemi liczbowemi, w których się wyraża, ekstremizmem swych haseł i celów, usuwa na plan drugi zagadnienie zachodu.

Wydarzenia najświeższej daty w zupełności potwierdzą to stanowisko w odniesieniu do dnia dzisiejszego. Są niemi: a) Wszechświatowy kongres międzynarodówki komunistycznej w sierpniu ubiegłego roku, urządzony poraz pierwszy od chwili zawarcia paktu o nieagresji polsko-sowieckiej w 1933 r., a w 7 lat od VI kongresu Kominternu. Kongres ten zwrócony jest przeciw Polsce w większej mierze, niżeli przeciw innym krajom niebolszewickim. b) Zbrojenia sowieckie, rozbudowa i samowystarczalność źródeł dostaw wojennych [2]. c) Przesunięcia wojsk nad granicą zachodnią,

[2] Por. broszurę Ryszarda Wragi „Sowiety grożą Europie". Warszawa 1935 r.

zaczepne rodzaje broni, zwiększanie sił wojennych nad granicą, budowa lotnisk w Czechosłowacji nad granicą polską, przygotowanie pasa pogranicznego do rychłej wojny przez drakońskie zastępowanie ludności autochtonicznej — nową, rosyjską i t. d. d) Najazd duchowy na Polskę, dokonywany przy pomocy jaczejek komunistycznych, oraz środkami jawnej propagandy szeregu pism zorjentowanych na „intelektualne" dyrektywy paryskiej filji Kongresu Kominternu („Kongres Obrony Kultury")[3]. Ten najazd duchowy swój wyraz znajduje i w postaci aktywizacji komórek wywrotu intelektualnego, uprawianego przez wysoko niekiedy usytuowanych polskich internacjonalistów, w 17 lat po zbrojnem wywalczeniu wolności, marzących o unji Polski z Rosją, o „laicyzacji", „socjalizacji", i t. p.
Kto wie, czy rola i znaczenie historyczne najazdu mikrobów chorobotwórczych wschodu moskiewskiego na Polskę nie jest najbardziej ukrytym, ale i najistotniejszym czynnikiem w układaniu się stosunków polsko-rosyjskich. Najazd ten bowiem ma swoją tradycję, a rozkładowa skuteczność jego działania została dawno odczuta. W r. 1856 Mierosławski pisał: „Najwyraźniejszym objawem przewagi Rosji... jest nieustanne przesiąkanie jej niszczącej myśli do dziedzin najbardziej niechętnych jej panowaniu i do ludów nabardziej podrażnionych, najbardziej czujnych na jej najście.

„Czemu przypisać tę nieomal niemoc wszelkich wysiłków materjalnych Francji i Anglji przeciwko państwu trzykrotnie słabszemu technicznie, niż każde z nich, jeśli nie temu naczelnemu rozbrojeniu, tej niewidzialnej malarji, którą sączą doktryny rosyjskie poprzez wszystkie szczyty społeczne Zachodu, aż wreszcie przedostają się one do najgłębszych pokładów społeczeństwa zachodniego... Doktryny te mogą być tylko zaprzeczne, i to właśnie czyni je tak groźnemi... Ideja rosyjska, to w istocie swej cezarat mongolski starego świata, czyli zaprzeczenie drogą pochłaniania wszelkich praw ludzkości. Ma ona zbyt wiele sprytu na to, by miała wystąpić otwarcie, zadawala się wszczepianiem własnych nienawiści i wstrętów w serca narodów, po których duszę sięga. Ileż złych instynktów, ileż zawiści mrocznych, ile zaprzaństwa duchowego, ile, zwłaszcza, słabości dostało się nieświadomie na żołd tego kusiciela, który drugą ręką sieje oszczerstwa przeciwko wszystkiemu, co mu staje na przeszkodzie"[4].

Głębokie badania potwierdzą stanowisko Mierosławskiego, silnie odczuwającego antynomiczność dwuch światów: Polski i Moskwy, Wschodu i Zachodu. Wśród głosów najświeższej daty wymienimy „Źródła i przeciwieństwa kultury polskiej i rosyjskiej" — profesora Kutrzeby, „Istota walki polsko-rosyjskiej" — Chołoniewskiego, „Wpływy rosyjskie na duszę polską" — profesora M. Zdziechowskiego, „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja" — B. Jasinowskiego i wreszcie kapitalne, encyklopedyczne studja

---

[3] Do pism tych należą „Lewar", Lewy Tor", „Poprostu", „Łamy" (jednodniówka) „Nowa Wieś", „Przegląd Wschodni", „Głos Współczesny", „Prąd", „Pod Prąd" „Wiadomości Robotnicze", „Głos Kobiety" i t. d. nie licząc pism tego rodzaju w językach żydowskim i ukraińskim oraz „poputczików" z „Wiadomościami Literackiemi" na czele.

[4] „De la Nationalite Polonais dans I'equilibre europeen" Paris 1856.

Jana Kucharzewskiego z cyklu „Od białego caratu do czerwonego". Źródła te w sposób wykluczający dyskusje pomiędzy ludźmi dobrej woli wykażą, jak szeroką falą naciera „Król Duch Rosji" (T. Nalepińskiego) na swego spożywcę polskiego (ukraińskiego i białoruskiego), jak oddziaływa szeroką falą, zradzając owoce od nawpół rasputinowskiej jeleńszczyzny i to — wiańskiady poczynając, a na czystych i pięknych, lecz tołstojowsko-zaprzecznych hasłach o polskiej „tysiąclatce" i dążeniu do konfrontowania codziennych zagadnień życia zbiorowego z „Absolutem i celem końcowym ludzkości" — kończąc.

Ten odwieczny atak pierwiastków antynomicznego dla nas orjentu, tę falę drobnoustrojów porównać możemy z jakąś dżumą duszną, idącą od Moskwy na Polskę, w ślad za którą przychodzi uzbrojona horda i skarlałych na woli, zatopionych w hezychatystycznych ideałach pędzi i rżnie jak baranów.

A więc Wschód, i jeszcze raz Wschód. Ta otchłań niespodzianych ataków, ta biegunowo odmienna jaźń nas samych, wobec której można albo ulec całkowicie, albo ją zniszczyć u siebie i odgrodzić się od niej murem, z którą jakakolwiek łączność najczęściej — kazi. Doświadczenie całej prawie myśli europejskiej w odniesieniu do zagadnień Wschodu i Zachodu w znanym dwuwierszu R. Kiplinga streszczone, daje się zastosować do stosunków polsko-moskiewskich w całej pełni. Nasza polska nauka w tem najogólniejszem zagadnieniu wzajemnego do siebie stosunku odmiennych środków cywilizacyjnych, z opóźnieniem może, lecz z całkowitą jasnością potwierdzi to doświadczenie. Prof. F. Koneczny, sam zresztą niepozbawiony pewnych wpływów słowianofilskich, w swej ostatniej książce „O wielości cywilizacji" pisze: „— jeżeli prawdą jest, co powiedziałem poprzez całą książkę, jako pomyślność zrzeszenia zależy od trafności a jednolitości jego metody, że nie da się urządzić żadnego zrzeszenia trwale a mocno *metodami sprzecznemi* — natenczas prawdą również być musi to, co uważam w historji za prawo praw, a co stanowi u mnie dorobek i wynik prac całego życia: NIE MOŻNA BYĆ CYWILIZOWANYM NA DWA SPOSOBY".

Dziś Polska, jak ongiś za czasów, gdy na wschód od jej granic rozpościerało się państwo Mongoło-Tatarów, staje się nowem przedmurzem — *Praemurale Christianitatis* — ostatnim bastjonem pokrewnego sobie kompleksu kultur narodowych Europy Zachodniej, bastjonem na granicy kompleksu wielkomocarstwowej Moskwy. Element przeciwieństw kulturowych Zachodu i Wschodu odcina się krwawo i ostro na linji granicznej, wytkniętej przez traktat ryski. Stajemy więc w obliczu wrogiego Wschodu moskiewskiego, takiego samego jakim był wczoraj i jakim będzie jutro, aż do jakiegoś kataklizmu cywilizacyjnego na miarę planetarną, zmiatającego i Polskę i Rosję z mapy świata.

Russia is Russia and Poland is Poland
And they shall never meet,

możemy sparafrazować Kiplinga.

Ale stając przed wrogiem obliczem Wschodu, wydobywając na światło dzienne całą aktualność historycznego rozwoju stosunków polsko-moskiewskich zaznaczyć musimy ,iż najnowsza faza tych stosunków wnosi jednak pewien element nowy, nieznany prawie w stosunkach polsko-moskiewskich

w dobie Polski przedrozbiorowej. Jest nim wobec ciągłości państwowej Rosji fakt stulecia naszego upadku, dzielący Polskę dzisiejszą od Polski wczorajszej, fakt upadku, ale i dorobku myśli polskiej z okresu niewoli. Bowiem gdy dawna Polska w swej rywalizacji z Rosją posługiwała się temi samemi kategorjami ataku i obrony, jak katolicyzm *contra* schizma, rozrost terytorjalny *contra* rozrostowi terytorjalnemu, gdy w XVII wieku traktowała umowę hadziacką, jako objaw swej słabości centralistycznej, gdy w Andruszowie widzieć mogła objaw zbieżnych interesów polsko-moskiewskich, to 100 lat niewoli dały Polsce nową sumę wiedzy o Rosji, nową hierarhję zjawisk, podzieliły przedpole wschodnie na wielkiego wroga i „małych“ przyjaciół. *100 lat niewoli dały Polsce potężne narzędzie maksymalizmu mesjanistycznego wraz z jego największym owocem, prometeizmem polskim.*

Użyliśmy poraz pierwszy wyrazu tego na szerokiem tle szlaku przeznaczeń Polski, plecami stojąc do Zachodu i twarzą do Wschodu, obarczeni ciężarem zrozumienia dwuch dróg naszych do wielkości lub upadku i doświadczeniem wielkich wojen toczonych przez każde pokolenie polskie ze Wschodem. Na tem właściwem tle prometeizm polski, stanowi nowy, z niewoli wyrosły element w dziejowym rozwoju stosunków polsko-moskiewskich, zapełniający tą lukę w dwudziestu wojnach Polski z Moskwą, jaka zwycięstwo ostateczne w XVIII wieku przechyliła na rzecz Moskwy.

W tej formie prometeizm polski jest funkcją państwowej racji stanu wobec Wschodu. Stanowi bowiem organiczną, tradycyjno-pomesjanistyczną, stymulującą do czynu ideologję naszej akcji kontr kominternowskiej oraz wogóle przeciw „wyzwoleńczo“ - rosyjskiej, stanowi narzędzie obronno-zaczepne wobec imperjalizmu moskiewskiego. Ponadto stanowi zaporę maksymalizmu polskiego przeciwko notorycznemu maskymalizmowi duszy rosyjskiej. Ten ostatni moment łączy prometeizm polski, jako wyraz państwowej racji stanu, z prometeizmem polskim, jako wyrazem *posłannictwa polskiego*, głosi bowiem wielkie hasło wyzwolenia ujarzmionych przez *ekstensywność* duchową Moskwy, *intensywnych* kultur narodów: ukraińskiego, gruzińskiego, azerbajdżańskiego, kaukasko-północnego, ormiańskiego i innych, nie wyłączając Tatarów i Kozaków. Stanowi więc budującą, niemal konkretną formę posłannictwa naszego, bez którego nie ostoi się jutrzejsza Polska, jak nie ostała się wczorajsza jagiellońska, w okresie zatracania przez się cech bastjonu zachodniego, odpierającego podbojowe hasło Eurazji Dżingischanów, jak nie ostał się Zakon Krzyżowy po przyjęciu chrześcijaństwa przez Litwę w XIV wieku.

I właśnie jako wyraz naszego posłannictwa, sharmonizowanego z racją stanu państwa, prometeizm polski winien być przyjęty jako jedna z czołowych dróg ku wielkości i potędze, wskazujący nam cel wspólny i jednoczący, *jako dogmat Polaka współczesnego.*

2.

Są atoli przeszkody na tej drodze. Spróbujmy je określić. Zaczniemy od jeszcze jednej definicji prometeizmu, jako czynnej i antykapitulacyjnej postawy naszej wobec Wschodu (Moskwy), wykluczającej postulat trwałości i celowości współpracy polsko-rosyjskiej. W tym aspekcie prometeizm

polski posiada cechy neo-niepodległościowej tendencji do wyniesienia i spotęgowania granicy polsko-moskiewskiej i osobowego indywidualizmu Polski. Z tej definicji wypływa, że *antiprometeizm polski* polegać winien, i istotnie polega, na tendencjach do duchowej komasacji polsko-rosyjskiej i do pewnej antiindywidualizacji, na wydobywaniu cech pokrewieństwa i prajedności. Wiemy, że te tendencje, poza internacjonalistami, marksistami i t. p., reprezentuje w Polsce idea słowianistyczna. Zatrzymamy się nad słowianofilstwem polskim, pominiemy internacjonalistów, marksistów i t. p., jako elementy wychodzące poza zakres stosunków polsko-moskiewskich i reprezentujących antyindywidualistyczne tendencje w odniesieniu do całego świata. Słowianistyczne tendencje w Polsce wyraz swój znajdują w słowianiźmie demiurgicznym, w elementach słowianofilstwa nieskrystalizowanego oraz we współczesnym wronskiźmie polskim, reprezentowanym przez grupę „Zet" [5].

Słowianizm demiurgiczny to forma intelektualnego opętania, wyrastającego z injekcji „biesowskich" pierwiastków ducha rosyjskiego do duszy polskiej. Jej polska treść wyraz swój znajduje w integralnej germanofobji, wbrew dziejowemu germanofilstwu Rosjan, jej kapitulacja przed sfinksem Moskwy dochodzi do szczytów wiary w zbawienie Polski na drodze unji z Moskwą. Organem tej grupy jest, raczej było, pismo „Demiurg", jej wulgarnym reprezentantem p. Mestwin-Musiałek, „twórca" wspólnego języka Słowian, „poeta", polityk, autor książki *„Słowianie. O zjednoczenie narodowe i państwowe słowiańszczyzny na podstawie wspólnego słowiańskiego języka literackiego"* (wydanie II, 1933. Nakładem Kom. Prop. Wszechsłow. Str. 220). Od strony wysoko-intelektualnej pracy tej patronuje nieświadom chyba politycznych reperkusyj prof. Tadeusz Zieliński, propagujący zlanie się Wschodu i Zachodu w duszach polskich. („Gaz. Polska" z 15 paźdz. 1933).

Cały bezsens a nawet zaryzykujemy to twierdzenie — antypolskość maksymalnego słowianizmu demiurgicznego uwypukli się na tle genezy słowianofilizmu polskiego wogóle. Słowianofilizm polski wyrósł jako wstydliwe zaprzeczenie historji stosunków polsko-moskiewskich ,idei katolicyzmu polskiego, uczuć łączności polskiej z Zachodem, wyrósł jako wyraz kapitulacji Polski XVII — XVIII wieku wobec Moskwy i szerzącego się wówczas kultu Semiramidy północy. Tragiczny, deklasujący moralnie moment upadku, apatji i rezygnacji leżał nawet w takich rozpacznych nadziejach na Rosję, jakie pokładały mocne skądinąd jednostki, jak Ogiński, Czartoryski, Drucki-Lubecki, zresztą w okresie gwałtów austryjackich i pruskich. Nieco później A. Wielopolski sformułował zasadę tego politycznego słowianofilstwa, pisząc o zbliżeniu się do Rosji a jednocześnie i o charakterystycznem dla naszych słowianofilów „uleczenie i uzacnienie Rosji". Rozpacz więc naprzemian z rezygnacją zwracały uwagę polską ku Moskwie, ale roz-

---

[5] Charakterystyczną cechą naszych idej słowiańskich jest ich kierunek filorosyjski i tylko temu najważniejszemu odcinkowi idej słowiańskich w Polsce poświęcamy szereg uwag poniższych. Wyłączamy natomiast z rozważań naszych tendencje słowiańskie w odniesieniu do Bułgarji, Jugosławji, Ukrainy, Białorusi oraz częściowo Czechosłowacji, jako odcinki nie wywołujące u nas zasadniczych zastrzeżeń.

pacz zawsze jest łatwa do wykorzystania, jest nietwórcza, a stąd i bliska do wewnętrznej anarchji. To też w dawnym słowianiźmie Polski uwił sobie gniazdo Jan Czyński — idealizator Rosji, wysługujący się ambasadzie rosyjskiej w Paryżu. Dalej hr. Górowski, przedkładający hr. Uwarowowi, ministrowi oświaty w Rosji, memorjał o wprowadzeniu języka słowiańskiego w szkołach w Królestwie. Górowski słowami p. Musiałka pisał, iż „Słowiańszczyzna potrzebuje jedności, powinna mieć jedną głowę, jedno ognisko, jedno dążenie, jedną wolę“. Skończył na logicznem poniewieraniu Polski. Do skrajnego cynizmu, na tle czysto rezygnacyjnych wywodów rusofilizmu Staszyca i innych, doszedł H. Rzewuski, namawiający do służenia kulturze Rosji i propagujący prowansalizację Królestwa i Polaków w Rosji. Sekundował mu w Petersburgu M. Grabowski: „Upadek Polski zbliżył w niesłychany sposób erę słowiańską... Kto wie, czy nie trzeba było ostatecznego porażenia Polaków dla zrobienia z nich żywiołu mniej opornego w wielkiem połączeniu słowiańskiem, które się gotuje“. Powstanie 63 roku osłabiło słowianizm polski, ale obozy organicznikowsko-wschodnickie reaktywują go w postaci nieco czystszej i w konsekwencji zradzają rusofilizm współczesny endecji i filorosyjskie nastroje w masach mieszczaństwa polskiego, dochodzące do objawów frenetycznego witania kozaków w r. 1914 na ulicach Warszawy.

R. Dmowski reprezentuje polityczny kierunek słowianofilizmu, opadając chwilami aż do zaprzecznego przekazywania Rosji, — na kilka zaledwie lat przed bolszewizmem, — berła przedmurza kultury rasy białej przed żółtem niebezpieczeństwem. „Neofita eurazyjstwa“ uznał, iż bliski, siedzący na karku polskim azjatyzm białych Rosjan jest lepszy dla Polski od odległego i państwowo rozkładającego się azjatyzmu Chińczyków.

Tych parę zestawień historycznych, ograniczonych objętością artykułu, wykazują kapitulacyjną i rezygnacyjną genezę słowianizmu polskiego. Wyliczymy teraz dane, świadczące o organicznym, psychodziejowo-kulturowym charakterze granicy polsko - rosyjskiej, wykluczającym wszelkie myśli o jej pomniejszeniu przez zasadę jakiejkolwiek formy wspólnoty polsko-rosyjskiej. Twierdzimy, iż Polaków z Rosjanami łączy jedynie pokrewieństwo językowe, dzieli natomiast duch kultury wraz z rozwojem dziejowym oraz elementy rasowe. Pierwsze wyraz swój znajduje w orjentalnym charakterze narodowej architektury rosyjskiej, w pięciotonowej gamie ludowej pieśni rosyjskiej, takiej samej, jaka istnieje w Indjach, w Kambodży oraz wśród szczepów tatarskich, w panteistycznych pierwiastkach światopoglądu rosyjskiego, odbijającego się w literaturze, wreszcie w rosyjskiej odmianie wschodniego chrześcijaństwa, o którem jeden z dostojników rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, metropolita Antonjusz Chrapowicki, powiedział, iż w swem odczuciu religijnem, w masach rosyjskich, „bliższe jest do religji wschodnich, niżeli do zachodniego katolicyzmu i innych wyznań religijnych“.

Najjaskrawiej jednak uwypukli się ta odrębność kulturowo-dziejowa Rosji wobec Polski w szkole słowianofilów moskiewskich z połowy ub. stulecia. Przytoczymy ich pełną negację Zachodu i Polski zawarte w utartym wyrazie „gniłoj zapad“ oraz ich charakter zwiastunów bolszewizmu. Aksakow, Danilewskij i inni, a nawet niezwiązany ściśle z grupą słowianofi-

lów Bakunin i emigrant Herzen wyznawali w mniejszym lub większym stopniu credo „reakcjonisty“ K. Leontiewa, który już w 1884 r. powiedział: „Może zrodzi się znowu niewolnictwo w nowej formie, prawdopodobnie w postaci najokrutniejszego podporządkowania jednostki ludzkiej drobnym i większym kolektywom a kolektywów (obszczin) państwu“.

Owa treść duszy rosyjskiej, uzewnętrzniona we współczesnym bolszewiźmie, wyrosłym z mentalności czysto rosyjskiej i w bolszewiźmie właśnie wyrażonej w sposób jaskrawy, a nawet karykaturalny, oto jest ta różnica, jaka dzieliła, dzieli i dzielić będzie Rosję od Polski i do szeregu bezsensownych projektów zaliczająca wszelkie myśli współpracy humanistycznej polsko-rosyjskiej, myśli wyrosłych zresztą w inspektowej atmosferze ponad — rosyjskiego, europofilskiego, hanzeatyckiego Petersburga.

Do różnic rasowo-kulturalnych, oddzielających Rosję od Polaków zaliczyć należy moment turanizacji Rosji. Już historyk F. Duchiński w połowie ubiegłego stulecia w wykładach swych w Wyższej Szkole Polskiej w Paryżu wykazywał, iż dzisiejsi Rosjanie są potomkami plemion turańskich, konglomeratem złożonym z Mordwów, czyli Mardów albo Moskali, Pieczyngów, Ozarów, Kazarów, Obasów, Czuwaszów, Wiatyczów, Meszczerów, Bilików, Czeremisów, Mongołów ,Tatarów i t. d. Stanowisko F. Duchińskiego potwierdzają w zupełności najwspółcześniejsze badania ekspansji Wielkiego Księstwa Moskiewskiego na południe, północ i wschód, studja uczonych rosyjskich na dalekim Wschodzie, szkoła historjozofów Eurazyjczyków, Azyjczyków i t. p.

Współczesna fizjologja na podstawie badania stosunku ilościowego leukocytów do reszty morfologicznej cząstki budowy ciałka krwi ludzkiej, (stosunku mniejwięcej stałego u poszczególnych ras i kompleksów rasowych) wykazuje, iż ten stosunek ilościowy waha się od 3, na Zachodzie wśród narodów europejskich i spada do 0,5 na Wschodzie, wśród narodów azjatyckich. Pewne, oczywiście bardzo odległe od dokładności naukowej obliczenia i badania wykazują, że środkowa granica tego rasowego stosunku krwi, wyrażona liczbą 1,5 znajduje się na przestrzeniach pośrednich, położonych między Polską a Moskwą historyczną, (wyjąwszy południe), zamieszkałych przez Białorusinów i Ukraińców.

Do rasowo-kulturalnych momentów zaliczyć należy również dyspozycje Rosjan do despotyzmu bądź dyktatorskiego (Stalin), lub carystycznego, oraz do elementów gospodarki komunistycznej („mir” i „obszczyna”).

Ten krótki przegląd zasadniczych elementów wykazuje, na jak nikłej, samotnej i nieistotnej więzi pokrewieństwa językowego, budują swe wielkie, maksymalistyczne i rewolucyjne wobec tradycji, plany, słowianofile polscy.

Dalszym momentem błędnego rozumowania naszych słowianistycznych antyprometeuszowców polskich jest wiara w Rosję. Rodowód jej jest zupełnie jasny. Zrodziła się z tych samych źródeł *materjalistycznej* rozpaczy i niewiary w odrodzenie Polski, jakie cechowało większą część słowianofilów polskich w pierwszej połowie XIX wieku. Wywodzi się z tego samego materjalistycznego przyklęknięcia przed kwantytatywną wielkością Rosji, a w konsekwencji i jej mesjanizmem.

Aksakow w 1867 r. pisał: „Rosja powołana jest do wyprodukowania nowego typu kulturalno-historycznego, który pogodzi w sobie Wschód i Zachód na gruncie zasad prawosławno-słowiańskich". Konstanty Leontjew, ten Jan Chrzciciel leninizmu w 1884 r., głosił: „Wierzyłem dawniej, wierzę i dzisiaj, że Rosja, udziałem której jest stworzenie i prowadzenie nieznanej jeszcze państwowości nowej i wschodniej, winna dać światu i kulturę nową, winna zastąpić tą nową słowiano-wschodnią cywilizacja, konającą cywilizację romano-germańskiej Europy". I tak dalej w nieskończoność: „gniłoj zapad", i „wielikaja, niedielimaja, bogonosnaja Rasija".

Nie sprawi nam trudności wykazanie łączności tej właśnie słowiańsko-moskiewskiej myśli o negacji Zachodu i ekstazy wobec przyszłości (bolszewickiej) Rosji ze słowianizmem polskim. Już bowiem w wypadku najczystszego w intencjach wronskizmu polskiego znajdziemy atut „uwielbienia Wrońskiego dla cara, ogromne nadzieje co do przeznaczeń Rosji i Niemiec, przy zupełnem pominięciu powołania Polski", budzące wstręt i odrazę u W. Lutosławskiego (por. „Pamiętniki").

Jeślibyśmy szukali symbolicznej postaci dla naszego słowianizmu, postaci bezwstydnie obnażonej w swych ukrytych myślach i treści, ale czystej w intencjach, to nie znaleźlibyśmy lepszej od określonej przez M. Zdziechowskiego sylwetki Aleksandra Zakrzewskiego: „Jestem anarchistą i stawiam swoje *ja*, duszę moją, tę mękę mej duszy, wobec której niczem są dla mnie losy państw wszystkich. *Śmierć i wieczność*, — czy te dwa wyrazy nie wyzwalają (pana) z wszelkich przykazań patrjotyzmu, nie wznoszą ponad wszelkie odrębności narodowe i nie wtrącają zarazem w przepastną jakąś i niepocieszoną rozpacz. Zginiemy i zgnijemy wszyscy, cóż wobec tego znaczy, że ten jest Polakiem, a tamten Rosjaninem, że dziś lub jutro Polska powstać może, a Rosja upaść?...

...Ach, rozumiem tych, którzy poznawszy głębie duchowe Rosji, z pogardą patrzą na wszystko, co inne narody pochłania. Dusza Rosji jest moją duszą, duszą każdego człowieka, udręczonego zagadką bytu. W Rosji tylko znaleźć mogę zrozumienie i współczucie [5].

I „Biesostwo" rosyjskie i bezkreśność stepowa, polsko-słowiański brak karku moralnego, i anarchiczność wraz z odstępstwem łączy się tu logicznie w jakąś nową jaźń syntetyczną. Zaprawdę od głodu, ognia, wojny i rosyjskich „biesów" wybaw nas Panie!

Na tle pobieżnych uwag o słowianistycznych tendencjach w Polsce daliśmy czytelnikowi naszemu trochę materjału do przemyśleń, staraliśmy się usunąć mu z przed oczu filorosyjską zaporę przed uznaniem tej prawdy prawd dziejów Polski i jej przyszłości, iż Polska leży na skraju swego gniazda cywilizacyjnego, *strzeżona przez granicę wschodnią Reczypospolitej*, chwiejną w dziejach, może niedostatecznie potężną fizycznie, ale potrójnie mocną duchowo, dzielącą dwa wielkie światy, nietylko Polski i moskiewski, *ale świat Wschodu i Zachodu.* Ułatwiliśmy czytelnikowi naszemu zrozumienie w ten sposób treści prometeizmu polskiego, tej powiedzielibyśmy filozofji naszej promieniejącej granicy wschodniej.

[5] M. Zdziechowski. Wpływy rosyjskie na duszę polską.

Pamiętajmy, iż tę granicę nigdy nie wykreślał targ polityczny, ani jakakolwiek łaska czy to prawdy wszechchrześcijańskiej, rewolucji rosyjskiej czy słowianizmu. Wykreślała ją zawsze walka, wykreślił ją ostatnio bagnet i obroni ją tylko bagnet.

I ktokolwiek i pod jakimkolwiek pozorem, pod stalowy hełm symbolicznego strażnika K. O. P. sączyć będzie truciznę miraży o unjach słowiańskich, o moskiewskich „braciach" z tamtej strony kordonu, ktokolwiek — drut kolczasty dziejowej granicy polsko - moskiewskiej—owijać będzie w bawełnę swych rozhasanych, hulajpolskich myśli o Rosji, — Eurazji, twórcy nowej cywilizacji i o „zniłym zachodzie", (o „wszechczłowieku" i „ludzkości") — nie masz na niego słów dość mocnych na potępienie.

I właśnie w obliczu tej wewnętrznej choroby duchowej rusofilizmu słowianistycznego (oraz podobnych co do kierunku oddziaływania *izmów,* za któremi zawsze idzie abdykacja i rezygnacja z własnych idej) musimy wołać tem głośniej i silniej o należyte miejsce w duszy polskiej dla prometeizmu polskiego, walczyć o zapanowanie w naszem życiu ducha konradowego, i tego z celi łamania się wewnętrznego wieszcza naszego, i tego, z książki *polskiej* w *języku angielskim,* „W oczach zachodu", i tego, wywodzącego się z największego wcielenia konradyzmu polskiego — J. Piłsudskiego.

„Kujmy broń, kujmy broń", idei prometejskiej. W zbliżających się próbach najwyższych czeka nas zwycięstwo pod jej sztandarem, jest ona drogą ku wielkości.

WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI

Panslavism and the Promethian Movement in Poland

(Summary)

(The geographical and cultural situation of Poland furnishes good and sufficient cause for emphasizing the necessity of the Poles setting up a large-scale, internal and external plan of national action. The author rejects the idea of minimalism as a trend in Polish political thought since it can neither cope with the problems facing the country nor assure its future. The East is, the author affirms, the chief direction towards which the broadly conceived plans of action for Poland should be aimed. A summary of the more important passages of. Mr. Bączkowski's article is given below.)

Poland's future and the trends of action awaiting her stretch out along the latitudinal axis of Europe and Eurasia. It cannot be stated however, that East

and West are equally important elements in this graphical depiction of Poland's struggles and efforts in the past and of those which await her in the future. Politically and nationally, the West is stabilized. The Polish - German frontier is a relatively ideal boundary line between the two nations. From the 15th to the end of the 18th century this frontier underwent no major fluctuations and of the old Polish Commonwealth relatively only an insignificant part fell under German rule during the period of Poland's eclipse. Compared to the enormous vagaries of the eastern frontier, the historical development of Polish-German relations has been a model of almost peaceful co-existence and cultural collaboration on the part of the two peoples. In the east, things were radically different: the eastern frontier of the Poland of the Jagellon dynasty (1386 — 1572) advanced to the line between the Gulf of Riga, Brańsk and the Dniepr delta; it then retreated steadily until 80 per cent. of the territories of the old Polish Commonwealth fell into the clutches of Muscovy after the successive partitions of Poland. During the reign of King Sigismund III, the Poles entered Moscow as victors and led the defeated and humbled Tsar to Warsaw. After 1815, the capital of Poland was held by the Russians for a hundred years and the very name of Poland was declared *tabu.*

Fifteen generations separated the Poland of the 15th from that of the 18th century. During that period sixteen great wars were waged between Poland and Russia. The number of diplomatic and other bloodless conflicts was much greater. Even after Poland had been overthrown, as it seemed once and for all, the tradition of war in Polish-Russian relations endured until the very end. It found expression in the fighting with the Confederate forces of Bar; Kościuszko fought the Russians in many a battle in order to retrieve his country's liberty; Polish troops served under Napoleon in 1812; the insurrectionary armies of 1831 and 1863 and, finally, Pilsudski's legions in 1914 and 1915 all fought against Poland's ancient foe. Even after the Great War, no sooner was Poland restored when she found herself at war with Russian imperialism, effectively disguised by the mask of Bolshevism and so signally defeated at the Battle of Warsaw in 1920.

Today there are many signs indicating that the problem of relations with Polands's east is the most important one awaiting solution. Quite recent events fully support this view. The World Congress of the III (Communist) International, held in August last year, was directed more against Poland than against any other non-Communist country; the USSR is increasing its armaments, extending and increasing self-sufficiency in respect of military supplies; troops and garrisons are being regrouped and enlarged on the western frontier of the USSR besides being equipped with purely aggressive forms of armament; an agreement has been concluded between the Communists and Czechoslovakia that military aerodromes of the latter are to be built in the vicinity of the Polish frontier for joint use; finally, intensified attacks of propaganda designed to undermine the political and moral structure of Poland have been put under way by the various illicit Communist agencies, ably supplemented by the open propaganda conducted by organs blindly following the indications of the Congress for the Defence of Culture, that Paris branch of the Comintern Congress; the list could be extended almost indefinitely, but these examples will suffice.

Once it desired to throw light on the full current historical significance of Russo-Polish relations, another most important point must by all means be stressed. This is a certain new element which was all but absent in these relations before the 19th century — one which has appeared during the latest phase of their development. During the century-long gap between the old Poland and the new, the period marked by the disappearance of the Polish State, great internal changes took place in the spirit of the country and there were undoubted gains achieved by Polish thought and outlook upon life during that time.

It should be borne in mind that the same categories of attack and defence had been applied by the old Polish Commonwealth in its long drawn-out struggle and rivalry with Russia: the watchword of Catholicism vs. Schism, of territorial expansion against territorial expansion and a number of other commonly applied precepts and principles had made the struggle one between more or less similar sides. But a hundred years of subjection gave Poland a new stock of knowledge on Russia, brought out the inherent differences between the two nations and set up new outlooks which have divided the territories stretching out to the east of Poland as that occupied by the 'great enemy' and those of a number of 'small friends.' *A century of subjection gave Poland the potent force of messianistic maximalism with its most powerful emanation, the Polish Promethian movement and the ideals which are typical of it.*

It is only when viewed from this angle that the new element in Russo-Polish relations most strikingly appears: conceived in a time of subjection, it had and has an historical rôle of no small importance. For it fills up the gap remaining after all the wars with Russia and makes good the catastrophe of the dismemberment of Poland. Examined in this light, Promethianism is a function of the state policies of Poland. It has an organic, traditional and post-Messianistic basis and its ideals stimulate Polish counteraction against the Comintern; it is a weapon of defence and of aggression against Russo-cum-Bolshevik Imperialism. In addition, Polish Promethianism affords a firm barrier of Polish maximalism against the notorious maximalism of Russian psychology. In this respect, it can further be stated that Promethianism as an expression of Poland's *raison d'état* is bound up with those aspects of the movement which express Poland's mission of liberating the intensive cultures of a number of peoples (Ukrainians, Georgians, Azerbaijanians, North Caucasians, Armenians, Tartars, Cossaks, and a host of others) from the oppression of the spiritual extensiveness of Russia.

There are, however, two obstacles in the way of the Promethian movement in Poland. In order to make our point clearer, we shall commence by again re-defining the ideals of this movement: as an ideal of action and of the attitude of non-capitulation towards Poland's eastern neighbour (Russia), it *a priori* eliminates the argument of the purposefulness of Russo-Polish co-operation. Taken from this aspect, the Promethian movement in Poland is characterized by the tendency of neo-independence to enhance and strengthen the Russo-Polish frontier and at the same time the individualistic personality of Poland. It follows from this definition that anti - Promethianism in Poland should consist (as it really does) of trends towards a Russo-Polish levelling up of spiritual values and in favouring anti-individualism, in diligently seeking features of affinity and in propagating the primeval oneness of Polish-Musco-

vite Slavdom. We know that such tendencies, apart from the internationalists, Marxists and other similar petty groups in Poland represent the pro-Slavonic (or Panslavist) trends of the country. But we will consider only the Polish Panslavists, and will disregard the various international groupings as these are strictly speaking beyond the scope of Russo-Polish relations and in effect represent anti-individualistic trends as regards the whole world. Panslavism in Poland finds its expressions in (a) Demiurgic Slavonism, (b) uncrystallized Slavonophile elements, and (c) in the present-day disciples of the teachings of the philosopher Hoene-Wroński.

Demiurgic Slavonism is a form of intellectual disease growing in strength with every new injection of the abnormal and degenerate elements of the Russian soul into the Polish, a form of possession as one finds in Dostoyevky's *The Possessed.* With the Poles, it finds its expression in an integral Germanophobia and that in spite of the traditional Germanophile feelings harboured by the Russians.

The whole absurdity of Demiurgic Slavonism is brought out into high relief when viewed against the background of the genesis of Polish Panslavism. The latter movement arose as the shamefaced negation of the history of Russo-Polish relations and of Poland's adherence to western, Latin civilization. It arose as the expression of Poland's moral capitulation to the Russia of the 18th century and today is something more than an anachronism.

In the epoch of Poland's eclipse attempts were made to bring about a *rapprochement* and at the same time 'morally to cure and to reform' Russia. Thus in swift succession despair and resignation attracted Poland's attention to Russia: but despair is always easily exploited by the unscrupulous, it is not a creative force and hence is but little removed from internal anarchy. Thus it was that in former Polish Pan-Slavism there was no lack of Poles glorifying Russia and working against Polish differentiation. Some of these were even high-minded and patriotic Poles, but their simplicity and credulity was such that they even found comfort in affirming that 'the downfall of the Polish Commonwealth contributed enormously to accelerate the coming of the Slavonic Era.' The Polish Insurrectionary War of 1863 did much to weaken Panslavism in Poland but it arose later in somewhat changed form in the pro-Russian trends of the Polish conservative parties and of the urban population before the Great War.

These historical remniscences, a few out the many available, indicate that capitulation and resignation were responsible for the rise of Polish Panslavism. We shall now pass to data characterizing the inherent psychological, historical and cultural features of the Russo-Polish frontier, features which are so differentiated that they at once exclude all thought of minimizing them by applying the principle of any form of Russo-Polish community of interests or ideals. We affirm that the Poles and the Russians are bound by nothing but a certain lingual affinity: they are on the other hand kept apart by diverse cultural values, by dissimilar historical development and racial elements. The first expression of the difference in culture is well typified by the oriental character of Russian national architecture, by the five-tone scale of the Russian folksongs (indentical with that existing in India and in Kambodja, with the Tartar

tribes), by the Pantheistic elements of the Russian outlook on life so readily perceptible in the literature of that people, and, finally, in the Russian species of Eastern Christianity, regarding which one of the dignitaries of the Russian Greek Orthodox Eastern Church, the Metropolitan Antonius Hrapovsky, said that the religious feeling of the broad masses of the Greek Orthodox congregations is 'closer to the eastern religions than to Western Catholicism and the other religious faiths.'

This differentiation between Polish and Russian culture appears with greatest force, however, when we come to examine the Moscow type of Panslavism towards the end of the 19th century. It is most significant that its catchphrase, 'the rotten West', was so widely accepted in Russia before the War in spite of its eminently negative character. It is also most instructive to note how the Russian Panslavists, such as Aksakoff, Danielevsky and a number of others, were clearly precoursers of Bolshevism; even such groups as those headed by Bakunin and Herzen, having no ties with the Panslavists, more or less fully adhered to the confession of faith formulated by that reactionary prophet K. Leontieff, who stated in 1884: 'Perhaps slavery will be revived, probably in the most heartless levelling up of the human individual within smaller and larger local and State-owned collective undertakings.'

This vital element of Russia psychology, both national and individual, finding its external manifestation in present-day Communism — the offspring of a purely Russian mentality and in Bolshevism expressed in glaring and even caricatural fashion, is in itself a difference which has barred off, continues and will continue to bar off Russia from Poland. It is this fundamental differentiation which brands as absurd all the numerous attempts and plans containing even the most tentative suggestion of humanistic collaboration between the two countries.

The Turanization of Russia is one of the chief racial-cultural differences separating Russians from Poles. The historian, F. Duchiński, who lectured at the Polish High School in Paris in the middle of the 19th century, furnished proof that the present Russians are the descendants of Turanian tribes — a conglomerate composed of Mordwings, (or Mards, i. e. the original Muscovites), Piechingians, Ozars, Hazars, Obas, Chuwashes, Viatyches, Meshchers, Bilikians, Cheremisses, Mongols, Tartars and a number of other peoples. His statement has since found full confirmation in the results of the investigation of the expansion of the Grand Duchy of Muscovy to the south, north and east, by the studies of Russian scientists in the Far East, and by the historiosophic school of the Eurasians and Asiats, etc.

Modern physiology, on the basis of the numerical ratio of leucocytes to the other morphological components of the structure of human blood corpuscles (a ratio found to be approximately stable with each of the various races and racial complexes), has shown that this quantitative relation fluctuates from 3.0 with Western European peoples to 0.5 in the East with Asiatic peoples Calculations and researches which have been carried out, albeit without being scientifically accurate, indicate that the medial boundary of this ratio in the blood structure with the various races, can be approximately expressed as 1.5 upon the territories lying between the etnically Polish and Russian areas

(excluding the southern lands), i. e. upon the areas inhabited by White Ruthenians and Ukrainians.

Racial-cultural differences are likewise strongly in evidence in the Russian leaning to despotism, whether dictatorial (Stalin) or Tsarist, and by the predilection towards communist economy, well in evidence before Bolshevism was ever heard of.

This brief review of the most fundamental elements in the national structure of the two peoples, shows how frail, isolated and impotent is the lingual affinity upon which the Polish Panslavists build up their ambitious maximalist and revolutionary plans. History, science and tradition furnish counter arguments which are as conclusive and decisive as they are well-based.

Another fallacy entertained by the Panslav anti-Promethians in Poland and elsewhere is the worth which in their blind faith they attach to Russia. This credulity finds its origin in the same sources of materialistic despair and disbelief in restored Poland which marked the majority of the Polsh Slavonophiles in the first half of the 19th century. It springs from the same materialistic engulfment by the quantitatively large Russia and and as a result from the alleged messianistic mission of that country.

It was Aksakoff, writing in 1867, who stated: 'Russia has been ordained to produce a new cultural-historical type, — one which will reconcile East with West upon the basis of Greek Orhodox Slavonic principles.' Leontieff, that John the Baptist of Leninism, wrote in 1884: 'I believed formerly and today still believe that Russia, whose part it is to create and conduct a yet unknown, new and Eastern system of State, will also give a new culture to the world; she should supplant the dying Latin-Teutonic civilization of Europe by this new Slavonic Eastern civilization.' And so on, *ad infinitum*, we find the Russian credo monotonously repeating its invectives against 'the rotten West' and 'moribund' Western civilization, while lauding the 'great, one and only, indivisible and Holy Russia.'

It is not difficult to demonstrate what connection there is between the Muscovite-Slavonic attitude of negation to the West, with a state of ecstasy for the future (Bolshevik) Russia, and the pseudo-Polish Panslavists. Even in the most moderate and highminded of its exponents, there is blind admiration for the Tsar, great expectations as to the missions of Russia and Germany, accompanied by an absolute disregard of Poland's own rôle.

In these remarks on the trends of Panslavism existing in Poland, we believe we have furnished the reader with material for thought; we have tried to disperse the pro-Russian smoke-screen obscuring a vital truth contained in Poland's past and future, *viz.*, that Poland's eastern frontier is also the boundary of western civilization; that it has not been marked by stability in the past and is perhaps not over-strong as a natural rampart, but that it is indeed a powerful line of defence and a decided line of demarcation because of the high spiritual values guarding its integrity. This frontier should and must be a very clear and strong one for it marks the division between two very different worlds, not only in the narrower sense of being a State barrier between Poland and Russia but also in the broader sense of a boundary between East and West in general — between western civilization and the specific

Muscovite brand of oriental ideas and culture. In so doing, we have facilitated a proper understanding of the significance of the Promethian movement in Poland epitomizing the nature of Poland's eastern frontier, radiating western ideals and western thought eastwards and as such being a force to be considered. We have not, of course, exhausted all the various traits of Promethianism. In the present case it has been sought only to demonstrate the nature of that pseudo-Polish Panslavism which still lingers on as a last survival of the period of Poland's decline and subjection.

TADEUSZ RADWAŃSKI

Idea prometejska na tle geopolityki Polski*

„Mocarstwowość swą budujemy na jak największej liczbie narodów wyzwolonych i wyzwalających się” oto koncepcja ideologiczno-polityczna, stanowiąca dziś zręby ideologji Orjentalistycznego Koła Młodych.

U źródeł tej koncepcji leży wiara w wielkie dziejowe posłannictwo Polski na wschodzie Europy, w jej siłę polityczną i ekspansję ideałów wolnościowych, w imię których krwawiły się i ginęły całe pokolenia.

Dwa są momenty, które decydują o takiem, a nie innem ujmowaniu przez nas zagadnienia polskiej racji stanu, które wykreślają zasadnicze kierunki polskiej polityki. Moment pierwszy bardziej emocjonalny, to głęboko wszczepione w duszę każdego Polaka poczucie sprawiedliwości, niechęć do jakiejkolwiek przemocy i żywiołowa sympatja do ludów, które walczą o niezawisłość i możność stanowienia o sobie. Walka tego rodzaju w pojęciu naszem, to wielka wartość etyczna, to walka o przyrodzone odwieczne prawo naturalne, u końca której musi leżeć zwycięstwo. I stąd to uczuciowe serdeczne niemal ustosunkowanie się nasze do wszelkich poczynań wyzwoleńczych narodów w granicach czerwonej Moskwy.

Wierzymy razem z nimi, że obrażona moralność międzynarodowa musi być pomszczona, że obrażone poczucie sprawiedliwości musi znaleźć swe zadośćuczynienie. Wierzymy za Marszałkiem J. Piłsudskim, T. Hołówką, Stachiewiczem i innymi „że pokój może być trwały tylko wtenczas, gdy jest oparty na współpracy ludzi wolnych i narodów niepodległych. Pokój niewolników, pokój ludzi ujarzmionych byłby albo kamieniem martwoty na karkach rezygnacji, albo maską kłamstwa na twarzy tłumionego buntu”. Niebezpieczeństwem dla Europy jest „nietylko każdy szczęk broni, każdy odgłos zbrojeń, wywołujący groźbę orężnego starcia, ale i każdy jęk dobywający się z podziemi lub dochodzący z dróg wygnania a świadczący o nieodkupionych, niewyzwolonych aspiracjach całych ziem, całych narodów”.

Lecz istnieje i moment drugi, określony rzeczywistemi warunkami geograficzno-politycznemi, czyli t. zw. geopolitycznem położeniem Polski. Ten czynnik jako najbardziej stały ze wszystkich elementów w układzie stosunków politycznych w sposób niewątpliwie decydujący wykreśla i wykreślać musi linję rozwoju stosunków z ościennemi państwami oraz wywierać przemożny wpływ na formułowanie i kształtowanie zasadniczych koncepcji politycznych, odpowiadających polskiej racji stanu. I obojętnem jest poglądy, której szkoły geopolitycznej przyjmiemy za podstawę naszych rozważań. Zawsze możemy stwierdzić z łatwością, że zjawiska geograficzne w wyskokiej mierze warunkują zjawiska polityczne. Związek ten jest tego rodzaju, że zjawiska geograficzne są przyczyną, a polityczne skutkiem, przyczem można postawić tezę, że zjawiska geograficzne wyznaczają w sposób sta-

---

* Odczyt wygłoszony na inauguracji nowego roku działalności O. K. M. w Warszawie, w dn. 6 listop. 1935 r.

nowczy kierunek państw i społeczeństw, bądź też, że stwarzają jedynie szereg możliwości, wśród których siły społeczne i polityczne mają mniej lub więcej swobodny wybór. Odrzucając nawet pierwszą tezę i rozpatrując problem prometejski na platformie drugiej tezy, niebawem przekonamy się, że możliwości wyboru kierunku polskiej polityki na wschodzie są mimo wszystko dosyć ograniczone, i skłaniają nas z nieodpartą siłą do opowiedzenia się za poglądem upatrującym rozwiązanie trudności Polski na wschodzie li tylko w realizacji idei prometejskiej.

Czy atoli twierdzenie takie nie jest przesadą?

Analiza zasadniczych elementów geopolitycznych państwa polskiego da nam niedwuznaczną odpowiedź na powyższe pytanie.

Decydującemi czynnikami dla określenia geopolitycznego położenia państwa są: a) rodzaj granic, b) rodzaj, liczba i charakter państw sąsiednich.

Istotną dla stosunków społecznych właściwością przestrzeni jest, że dla celów praktyczno-politycznych można ją podzielić na części, które uchodzą za całości. Przez wyznaczenie granicy oddziela się objętych tą granicą od tych, którzy poza nią zostali, przeciwstawia się członków tej grupy członkom innej grupy pozostającej poza linją graniczną. W pewnym punkcie, wzdłuż pewnej oznaczonej linji kończy się jedno państwo, a zaczyna drugie. W tem ujęciu granica jest tworem sztucznym, przeciwstawiającym się silnie t. zw. granicy naturalnej, któraby określała państwo jako wyraźnie oddzielone od reszty indywiduum geograficzne. Zatem najważniejszą funkcją granicy jest stanowić przedewszystkiem czynnik rozdzielczy. Na tem nie wyczerpuje się jednak jej zadanie. Musi ona również odgrywać rolę łącznika przeciwieństw kulturalnych, narodowych, gospodarczych lub innych. Ten podwójny charakter granicy sprawia, że granica nabiera zupełnie odmiennej wartości w zależności od punktu widzenia z którego ją oceniamy. Granica dobra strategicznie jest zazwyczaj niedogodna dla handlu i komunikacji i naodwrót. — Wartość polityczna granicy nie jest jeszcze wartością stałą. Zmienia się w zależności od politycznych i gospodarczych zmian, które w jej sąsiedztwie się dokonują. Zachodzi pytanie jak w świetle tych ogólnych danych przedstawia się ocena polityczna granic Polski. Rzut oka na mapę polityczną Europy odrazu przekona nas, że ocena ta musi wypaść ujemnie. Granice Polski, bardzo dogodne z punktu widzenia handlu i komunikacji, a więc z punktu widzenia gospodarczego, przedstawiają się niekorzystnie, o ile chodzi o ich funkcje obronne. Polska rozpostarta na wielkim pomoście bałtycko-czarnomorskim, na olbrzymich otwartych przestrzeniach graniczy z takiemi imperjalistycznie nastawionemi państwami, jak Niemcy i Moskwa. Pozbawiona granic naturalnych, posiada granic niepewnych pod względem bezpieczeństwa około 5.000 km., co w stosunku do ogólnej długości granicy państwa 5.534 km stanowi odsetek bardzo wysoki. Ten charakter granic ujawni się jeszcze wyraźniej skoro przeliczymy ilość ludności w stosunku do długości granicy. Okaże się wówczas, że na 1 km. granicy wypada w Polsce 6.000 mieszkańców. Dla Rosji i Niemiec stosunek ten przedstawia się korzystniej: Rosja bowiem posiada na 1 km. granicy 33.000, Niemcy 15.000 mieszkańców.

Ale nietylko charakter granic decyduje o politycznem położeniu państwa. Jak już uprzednio zaznaczono, czynnikiem równoważnym jest rodzaj,

liczba i charakter państw sąsiednich. Czynnik ten można ująć pod postacią t. zw. „współczynnika naporu politycznego", który w formie matematycznego wyrazu może nam dać przybliżone pojęcie o położeniu politycznem danego państwa pod kątem widzenia wpływów jego sąsiadów.

Dla Polski „współczynnik naporu politycznego", będący ilorazem stosunku ilości ludności państw sąsiednich do ilości mieszkańców własnych wyraża się liczbą 7,6, podczas gdy np. dla Niemiec 1,9, dla Stanów Zjedn. Am. 0,2, dla Wielkiej Brytanji 0. Jedynie państwa drobniejsze, mniejsze od Polski bądź obszarem, bądź ludnością, posiadają współczynnik naporu bardziej niekorzystny.

W powyższych rozważaniach niezbędne ogniwo stanowi jeszcze pojęcie kierunków tego naporu. Jeżeli bowiem kierunek naporu jest mniej więcej równomierny ze wszystkich stron, wówczas sytuacja przedstawia się mniej groźnie. O ile zaś napór ten istnieje z dwóch przeciwległych sobie stron, wówczas staje się niebezpiecznym, ułatwia bowiem współdziałanie przeciwległych sąsiadów i utrudnia pozycję obronną danego państwa. Taki wypadek ma właśnie miejsce odnośnie Polski [2]. (Precedens t. zw. Rapalla). Wystarczy przypomnieć, że Niemcy i Moskwa, od których to państw idą główne kierunki naporu na Polskę, reprezentują łącznie blisko 230 miljonów ludzi. Jeżeli następnie weźmiemy pod uwagę potencjał wojenny tych państw, na który składa się cały szereg czynników tak materjalnej jak i niematerjalnej natury, to dopiero w całej pełni zarysuje się przed nami sytuacja polityczna naszego państwa.

Zadaniem polityki jest doprowadzić do zneutralizowania owych zdecydowanych kierunków naporu i stworzyć jak najwięcej terenów od strony których nic państwu nie grozi. Wszystkie koncepcje polityczne muszą się z tem liczyć, jeżeli opierają się na realnych przesłankach i mają być żywotne. Te zalety posiada w całej pełni ideologja wyznawana przez prometeuszowców. Dążąc do wyeliminowania względnie osłabienia wschodniego kierunku naporu, który dla nas z wielu powodów przedstawia się groźniej, niż napór zachodni, wskazują odrazu drogę na której można to osiągnąć. Jest nią myśl o rozwoju automatycznym ideałów prometejskich, a więc liczenie się z wyzwoleniem narodów ujarzmionych przez Moskwę i w przyszłości ewentualne utworzenie bloku państw wyzwolonych bałtycko-czarnomorskich. W ten sposób zneutralizuje się niebezpieczeństwo wschodniego kierunku naporu, tworząc na tem miejscu t. zw. Deckungsseite, t. j. tereny od strony których państwo nie jest zagrożone. Z chwilą gdy przez oderwanie się państw narodowych i umocnienie bytu państw bałtyckich już obecnie niepodległych, potencjał imperjum rosyjskiego zostanie osłabiony, wzrośnie tem samem r e l a t y w n i e potęga i mocarstwowość Polski. Nie pozostanie to, rzecz naturalna, bez wpływu i na rozwój stosunków z naszym sąsiadem zachodnim. Jest to zapewne zbyt wielkie uproszczenie problemu, niemniej jednak daje nam w przybliżeniu pojęcie o tem, że czynnikiem, który skłania nas do poważnego traktowania ideałów prometejskich, jest niezależnie od momentów emocjonalnych i ogólno-ludzkich, także i r e a l n y i n t e r e s p o l i t y c z n y.

---

[2] J. Loth — Zarys geografji politycznej — Kraków — 1925.

„Rozkład Rosji na jej dawne elementy składowe jest zatem zasadniczym interesem życiowym Polski, a zmierzanie do niego wytycznym celem rozsądnej polityki polskiej. Tylko tą drogą możemy się wyzwolić z wiecznego niebezpieczeństwa zgniecenia nas pomiędzy dwoma potężnemi mocarstwami dzisiejszych naszych sąsiadów". — konkluduje Prof. Dr. J. Dąbrowski w broszurze p. t. „Polska a przyszła wojna" (Kraków — 1923).

Ten drugi właśnie moment, jako posiadający niewątpliwie największy walor dla każdego Polaka, daje zarazem przedstawicielom narodów ujarzmionych pewność, że zainteresowanie nasze problemem prometejskim jest szczere i trwałe.

Trwałe, bo racja stanu Polski określona warunkami geopolitycznemi jest na długiej przestrzeni wieków niezmienna, bo „w polityce czynnik stały posiada, nierównie większe znaczenie niż zjawiska bieżące."

Może jednak nasuwać się pytanie, czy mimo wszystko droga nakreślona jest słuszna, czy nie jest to jedynie spekulacja umysłowa, która pewne zjawiska chce widzieć w pożądanem dla siebie świetle. Objektywne zbadanie faktów z całą stanowczością potwierdzi nasze tezy o specjalnem zagrożeniu od wschodniej strony i możliwości sparaliżowania wrogich nam sił przez dążenia wyzwoleńcze Ukrainy, Kaukazu sfederowanego, Idel-Uralu, Krymu, Kozakji, Karelji, Ingermanlandji i innych.

Wystarczy rzucić okiem na wzrost terytorjalny Rosji na przestrzeni dziejów [1] przeglądnąć karty historji toczonych przez nią wojen, by stwierdzić, że istotą polityki rosyjskiej jest imperjalizm ubrany w taką czy inną frazeologję w zależności od potrzeby (obrona prawosławia, sprawa słowiańska, panazjatyzm i wreszcie komunizm i obrona proletarjatu). „Hasła się zmieniają, ideologja ulega zmianie, zaborczość Rosji pozostaje niezmienna" słusznie powiada małopopularny skądinąd Wł. Studnicki w książce „System polityczny Europy a Polska".

Podboje Rosji obejmowały niejednokrotnie państwa większe od niej samej i kulturalnie wyżej stojące. Imperjalistyczna ekspansja Rosji nie została bynajmniej zahamowana z chwilą zapanowania bolszewizmu, wręcz przeciwnie, została jeszcze spotęgowana przez „ideologję prozelityzmu komunistycznego" i wogóle nowe i szersze możliwości nowej rosyjskiej ajentury p. t. Kominternu.

Odrodzona Polska u samego zarania swego odrodzonego bytu musiała stoczyć morderczą walkę o swą odrębność, samodzielność i kulturę. „Front antyrosyjski Państwa Polskiego ustanowiony przez dzieje jest niewzruszony, chociaż niezawsze dochodzi do świadomości politycznej narodu" stwierdza cytowany powyżej autor.

Narody inne, zwłaszcza te, z basenu kaspijsko-czarnomorskiego podniosły również żagiew buntu, przeciwko Rosji, padły jednak zdławione prze-

---

[1] W r. 1425 pow. Rosji stanowiła 100.000 wiorst kw.

„	„	1613	„	„	„	8,580.000	„	„
„	„	1645	„	„	„	12.375.000	„	„
„	„	1725	„	„	„	15.510.000	„	„
„	„	1761	„	„	„	17.600.000	„	„
„	„	1825	„	„	„	20.185.000	„	„
„	„	1888	„	„	„	22.000.000	„	„
„	„	1914	„	„	„	23.000.000	„	„

mocą. Uszczęśliwione komunistyczną kulturą, rzekomo autonomicznie rządzone, wyzyskiwane gospodarczo, wchodzą dziś w skład Związku Sowietów. Ale poczucie narodowe raz obudzone nie zamarło. „Zwycięstwa militarne komunistów rosyjskich bynajmniej nie stłumiły tego procesu, jakim jest rozkład terytorjalny dawnej Rosji" pisze b. Min. L. Wasilewski w artykule „Ruchy separastyczne Kaukazu i Turkiestanu" (Przegląd Współczesny Nr. 77 ex 1928). Rozpoczęty proces wyodrębniania się poszczególnych narodowości i terytorjów trwa nadal i coraz wzmagają się i wzmagać się będą siły odśrodkowe narodów mniejszych i większych, starając się pokonać dwie postacie tej samej moskiewskiej potęgi „p a n r u s c y z m i p a n b o l s z e w i z m".

Istnieje zatem i zaborczość Moskwy i możność jej przeciwdziałania — możność zrównoważenia ujemnych stron obecnego geopolitycznego położenia państwa polskiego, co więcej, uzyskania ich pomocy do budowy i utwierdzenia mocarstwowego stanowiska w społeczności narodów świata.

Trzeba tylko mieć ambicję wyjścia na świat z wielką ideą. Trzeba mieć ambicję przebudowy struktury politycznej na wschodzie Europy, trzeba mieć odwagę samodzielnego działania, oraz wiarę w cele pozornie niezniszczalne i dalekie.

TADEUSZ RADWAŃSKI

The Geopolitical Situation of Poland and the Promethian Movement

(Summary)

The guiding thought of the principles fostered by the Junior Orientalist Circle *(Orjentalistyczne Koło Młodych)* is well expressed in its declaration: "We are building up the status of Poland as a Power upon the basis of the greatest possible number of freed nations and those emerging to freedom." Two elements have been of decisive influence in shaping this expression and form of the ideology of the association in question, — two elements which mutually permeate and supplement each other. The first is a firm faith in the historical mission of Poland in eastern Europe, her aversion to every form of coercion and violence, and an inherent sympathy for all those peoples who are fighting for independence and for their right to self-determination. We Poles believe that such a struggle constitutes no mean ethical value as it is a struggle for the most ancient natural rights, — one which cannot but end in victory. The declaration further asserts the belief that "peace can only be durable when based upon the collaboration of free peoples and independent nations; the peace of bondmen and of slaves, the peace of subjected peoples would be but a millstone of deathlike quiescence upon the shoulders of Resignation or the

mask of falsehood hiding the face of stifled Rebellion". The second element is of incomparably greater moment in the political situation of present-day Europe than the emotional and idealistic one outlined above. The second one is to be found in the concrete political interests of Poland, discernable against the background of the geopolitical situation of the Polish Republic.

The geopolitical situation of Poland must, as a relatively stable factor from its very nature, outline the basic trends of development in her relations with neighbouring countries and must moreover exercise a predominating influence upon the formulation and shaping of political conceptions appropriate to the *raison d'etat* of Polish affairs.

For there cannot be the slightest doubt that geographical phenomena exercise a decisive influence upon the lines of development of States and communities. Even if we admit that they only give rise to a number of possibilities amidst which social and political forces can effect a more or less free choice and if we approach the Promethian problem from this vantage point, we cannot fail to acquire the conviction that the possibilities of selecting the lines of Poland's policies in the East are, in spite of all, fairly limited and that they rather support the view that the solution of her difficulties in the East can only be found in the realisation of the Promethian movement.

An analysis of the basic geopolitical policies of Poland furnishes evidence that this statement is by no means an exaggeration.

The decisive factors for the definition of the geopolitical situation of a country are: (a) the type of frontiers, and (b) the type, number, and character of the neighbouring countries.

Frontiers divide up areas into territories for politico-practical purposes. Passing along a given boundary line, a point is reached where one country ends and another begins. Defined thus, a frontier is an artificial creation as opposed to what is known as a natural frontier defining a State as a distinct geographical and individual entity cut off from other areas. The most important function of a boundary is therefore that it should act as a dividing factor. This does not, however, exhaust its task. It has at the same time the function of joining up contrasting cultural, national, and economic values. In dependence therefore on the standpoint assumed in estimating it, a frontier can present diverse values postulated by its twofold character. A strategically good frontier may be an inconvenient one for communication and the converse may also hold good. The value of a frontier moreover varies in dependence upon economic and political changes occuring in its vicinity. Poland's frontiers are convenient from the point of view of economy but not from that of national defence. Situated upon the Baltic — Black Sea landbridge Poland has such imperialistically inclined neighbours as Germany and Russia. Her frontiers total 5,534 kilometres in length, of which about 5,000 kilometres offer no natural protection and are therefore uncertain from the point of view of security: the ratio of open frontier is thus seen to be very large. An examination of the second factor decisive for the political situation of a State — the type and character of the frontiers — indicates that in the case of Poland this factor is a decidedly adverse one.

The coefficient of political pressure, yielding a general idea of the situation of a State in relation to the influences of its neighbours, in the case of Poland

is hardly less unsatisfactory. The situation is made still worse by the existence of pressure from two opposite quarters (from Germany and from Russia) and this, while facilitating the co-operation of the countries in question, at the same time enormously weakens the defensive position of Poland. If in addition, Germany's and Russia's potentialities of war be taken into consideration, only then will Poland's geopolitical situation appear in its proper light.

The tasks of political action consist in the neutralization of these distinct lines of pressure and in the formation of as many and as large areas as possible from whence no danger can threaten the State. Each and every political conception, if it is to bear the test of life, must take this into consideration. The supporters of the Promethian movement likewise have this in mind when they indicate the danger of pressure from the east and suggest its elimination by liberating the peoples subjected by Russia, with the added further possibility of the rise of a block of liberated peoples in the Baltic and Black Sea regions. In such wise the potential aggressive power of the Russian Empire would be weakened with a consequent relative growth in the strength and power of the Republic of Poland.

This could not remain, it is obvious, without influence upon the development of relations with Poland's western neighbour. Writing in his *Polska a przyszła wojna* (Poland and the Future War), Professor J. Dąbrowski states unequivocally that 'the disintegration of Russia into her former component parts is to the fundamental interest of the Republic of Poland, and the attainment of that objective is one of the prime motives of a wise and far-sighted policy on the part of Polish statesmen. This is the only means of extracting Poland from the constant danger of being crushed between the two present-day powers represented by her eastern and western neighbours.'

There cannot be the slightest doubt that Poland is menaced by her eastern neighbour in especially acute form, just as there can be no doubt regarding the possibility of paralysing this inimical force by the liberatory trends evident in the Ukraine, the Caucasian Federation, the Idel-Ural, the Crimea, Cossakia, Carelia, Ingria and elsewhere.

The territorial expansion of Russia during the course of centuries, the historical records of the wars she waged, testify only too eloquently to the fact that the heart and soul of Russian policies is to be found in an insatiable imperialism ever seeking fresh conquests. The imperialistic expansion of Muscovy was not inhibited with the rise to power of Bolshevism; on the contrary, it even gained new force thanks to the 'ideals of Communist proselytism" with new vistas of wider possibilities opened up by the Comintern, that latest agency of Russian imperialism. At the very dawn of her restored independence Poland was obliged to wage bloody warfare with Soviet Russia in order to defend her integrity and freedom. The nations subjected by Russia sprang to arms at the same epoch but one by one they succumbed to the superior power of the oppressor. Once commenced, however, the movement for liberation has not died out. The process of differentiation amongst the various nationalities and territories is still under way, whilst the centrifugal forces at work are steadily gaining in strength and will continue so to do until the stifling power of 'Pan - Russianism' and 'Pan - Communism' will have been

finally overcome and conquered. The application of these forces in strengthening Poland and her status as a power in Europe is a categorial imperative dictated by the present stage of history. The solution of the problem in the manner indicated is all the more possible in view of the fact that it is to the interests of Poland and of the so-called Promethian peoples.

The interests of both are in this case absolutely coincident and this affords the best guarantee for the durability and vitality of the idealistic and political conception outlined above.

Mustafa Czokaj-Ogły o rządach sowieckich w Turkiestanie

Nakładem czasopisma „Jasz Turkistan“ —organu niepodległościowców turkiestańskich, wychodzącego od r. 1929 w Paryżu, ukazała się przed kilku tygodniami ciekawa praca p. M. Czokaj-Ogły'ego p. t. „Turkiestan pod własťju sowietów (k charaktieristikie diktatury proletariata).“

Nazwisko p. M. Czokaj-Ogły'ego, wybitnego działacza niepodległościowego turkiestańskiego, redaktora czasopisma „Jasz Turkistan”, znanego z licznych prac publicystycznych o sytuacji Turkiestanu pod jarzmem sowieckiem, nie wymaga specjalnego zalecenia dla czytelników „Wschodu”. Zabierał on kilkakrotnie głos także i na łamach naszego pisma, omawiając dążenia niepodległościowe Turkiestańczyków, politykę sowiecką wobec Turkiestanu, oraz (ostatnio) wypadki na terenie Turkiestanu Wschodniego. Z artykułów swoich dał się poznać nietylko, jako gorący patrjota turkiestański i zdeklarowany niepodległościowiec, ale też jako bystry i przenikliwy obserwator polityczny. Gruntowna znajomość rzeczy, trzeźwość sądów oraz ściśle rzeczowy, naukowy niemal, sposób argumentacji — oto cechy, któremi wyróżniają się zarówno poprzednie jego prace, jak i ostatnia, świeżo wydana książka jego o rządach sowieckich w Turkiestanie.

Książka ta, nie jest właściwie dziełem nowem. Jest to tylko przekład broszury, ogłoszonej przez autora dawniej w języku francuskim, uzupełniony przedrukami szeregu artykułów z prasy francuskiej, sowieckiej i emigracyjnej rosyjskiej, oraz poprzedzony wstępem autora. Wspomniana broszura pod tytułem „Les Soviets en Asie Centrale” wydana została w Paryżu w r. 1928, jako odpowiedź na deklarację grupy komunistów francuskich, którzy, opuszczając ZSSR po zwiedzeniu (na zaproszenie i rachunek rządu sowieckiego) „republik” Azji Środkowej, wyrazili swój zachwyt nad sprawiedliwą polityką narodowościową Sowietów, zapewniającą, jak to mieli możność osobiście stwierdzić, pełne równouprawnienie i samorząd polityczno-gospodarczy wszystkim narodowościowcom, zamieszkującym te kolonjalne dawniej tereny. Skonfrontował w niej p. Czokaj-Ogły wszystkie twierdzenia rozentuzjazmowanych delegatów kompartji francuskiej z „rzeczywistą rzeczywistością” sowiecką w Turkiestanie, odtworzoną na podstawie oficjalnej prasy sowieckiej, oraz oświadczeń różnych dygnitarzy bolszewickich, a wyniki tej konfrontacji były dla delegatów mocno kompromitujące. Niezależna opinja publiczna francuska przekonana została raz jeszcze (może po raz pierwszy tak dosadnie), jak bezczelną i perfidnie kłamliwą jest propaganda sowiecka, oraz co warte są informacje delegatów, zwiedzających kolonje sowieckie na koszt rządu sowieckiego. Niedwuznaczne świadectwa oficjalnych źródeł sowieckich, które p. Czokaj-Ogły przeciwstawił w sposób zupełnie beznamiętny podejrzanym zachwytem komunardów francuskich, wywarły na tą niesklonną do egzaltacji romantycznej opinję, wrażenie znacznie silniejsze, aniżeli

te, jakie mogłyby na nią wywrzeć najdramatyczniejsze relacje o najstraszniejszych prześladowaniach sowieckich. Obierając ten sposób polemiki, wykazał p. Czokaj-Ogły duży zmysł polityczny. Niema bowiem skuteczniejszego środka przeciwko buńczucznemu kłamstwu eksportowemu Sowietów, jak nieprzeznaczona na wywóz, wewnętrzna, sowiecka prawda.

Stwierdza to wyraźnie w swojej przedmowie do broszury p. Czokaj-Ogły, wybitny polityk francuski z obozu socjalistycznego, dziś nieżyjący już, P. Renaudel. „Pan Czokajew — pisze — stosuje najlepszą, najpewniejszą metodę. Nie zapomocą własnych obserwacyj i rozważań przekonuje on czytelnika. On czyni to przy pomocy dokumentów bolszewickich. Kiedy opowiada, że ludność Turkiestanu, została obrabowana i uciemiężona pod każdym względem, powołuje się na słowa Turana Ryskułowa i Sorokina. Panowie ci, odegrali w życiu Turkiestanu rolę b. ważną. Pierwszy, były prezes Cik'u Turkiestanu, jest obecnie wiceprezesem Sownarkomu R. S. F. S. R., a książka jego wydana została przez Gosizdat w Taszkiencie, stolicy Uzbekistanu. Drugi, Sorokin, jest byłym prezesem Turkiestańskiego sownarkomu. Na podstawie cytatów z „Prawdy Wostoka", gazety bolszewickiej wydawanej w Taszkiencie, z bolszewickiego pisma „Za Partiju" i in. p. Czokajew wykazuje, jak stosowane są w Turkiestanie metody prawdziwej, imperjalistycznej i racjonalistycznej kolonizacji. Świadectwo co do tego, że setki i setki tysięcy Turkiestańczyków padły ofiarą reżymu (powymierały) ; dowody na to, że administracja miejscowa jest w przeważnej większości obsadzona przez Rosjan, a w bardzo nieznacznym odsetku przez tubylców, świadectwo co do tego, że krajem w pewnym sensie rządzi ciemnota, a tak zwany leninizm marksistowski jest tylko fasadą, jak większość instytucyj sowieckich; że za parawanem rewolucji agrarnej, przeprowadzana jest kolektywna i przymusowa eksploatacja bawełny, której metropolja potrzebuje dla wymiany. eksportu i użytku wewnętrznego — wszystko to oparte jest na tekstach bolszewickich. Obok tego, komedje polityczne, które opisuje p. Czokajew, czy to z noszeniem zasłony przez kobiety muzułmańskie, czy też jeszcze bardziej charakterystyczna historja o tem, jak to komunizm rosyjsko-turkiestański usiłował ustalić, czy Lenin jest prorokiem ,czy nie — zmuszają socjalistów do zarumienienia się na widok tego, jak ich ideałowi przypisywane są tak smutne i bezsensowne skutki. W innych formach, aniżeli w Gruzji, ale w wyniku tej samej polityki, gwałcone są i tutaj zarówno prawo narodu do wolności narodowej, jak i prawo obywatela do swobody osobistej. Broszura p. Czokajewa jest dokumentem, wśród wielu innych, którzy raz jeszcze przekonuje nas, że jeżeli „rewolucja rosyjska w marcu 1917 r. obudziła wielkie nadzieje, przewrót październikowy obrócił je w niwecz". Pomijając wniosek ostateczny, który polityk-socjalista francuski wysnuł z pracy p. Czokaj-Ogły'ego, a który dla nas brzmiałby zgoła inaczej, stwierdzić możemy, że jego francuska broszura, demaskując kłamstwa sowieckie wobec tych, dla kogo były przeznaczone, cel swój osiągnęła.

Jakiż cel ma obecna jej reedycja w języku rosyjskim? Wyjaśnia nam to sam autor w przedmowie w sposób następujący: „Wydając ją (broszurę) teraz, po upływie przeszło 7 lat, w języku rosyjskim, autor chciał

skupić uwagę czytelników na „faktach Rewolucji Październikowej", mało znanych lub wcale nieznanych poza granicami jego ojczyzny — Turkiestanu. Wydaje mu się to tembardziej potrzebnem i nawet niezbędnem, że bolszewicy w ostatnich latach, wzięli się usilnie za przemalowywanie rzeczywistości i zaczęli przypisywać turkiestańskiemu „Październikowi" cechy, bynajmniej mu niewłaściwe. Bez ryzyka popełnienia błędu lub przesady można stwierdzić, że cała (aż do bieżącego (1935) roku) literatura sowiecka, poświęcona dziejom Rewolucji Październikowej w Turkiestanie, a mająca cechy pewnego prawdopodobieństwa, uznana została za propagandę kontrrewolucyjną, „trockistowskie" lub, co gorzej jeszcze „nacjonalistyczne skażenie" fizjognomji Października turkiestańskiego. „Zachować w formie zbioru chociażby najbardziej nieznaczną część prawdy o „Październiku w Turkiestanie" — oto jedna z najważniejszych przyczyn, które skłoniły autora do reedycji niniejszej broszury". Uzasadniona w ten sposób reedycja francuskiej pracy autora nie jest, jak już zaznaczyliśmy wyżej, równoznaczna z jej tłumaczeniem. Poza drobnemi uzupełnieniami, spowodowanemi wprowadzeniem do książki ustępów i cytat, odpadłych z tekstu francuskiego dla braku miejsca, dodał antor wstęp oraz część drugą, na którą złożyły się przedruki dokumentów i artykułów. Mamy tu przedewszystkiem francuskie echa broszury p. Czokaj-Ogły'ego, pozwalające ocenić skuteczność zastosowanej w niej metody polemicznej,, mamy następnie szereg przemów z prasy sowieckiej z lat 1920, 1928 i 1929, wyświętlających istotne tendencje polityki sowieckiej wobec Turkiestańczyków. Mamy wreszcie wielki artykuł sprawozdawczy o panamach w sowieckiem budownictwie wodnem w Turkiestanie i procesach z niemi związanych. Najciekawszym jednak jest w tym zbiorze przedruk przemówienia, komunisty Gruzińskiego Szałwy Eliawy, wygłoszonego przez niego na 4 sesji Centralnego Komitetu Wykonawczego (Cik) ZSSR w dn. 11. XII. 1928 r. W przemówieniu tem Eliawa, zarzucając „ludziom typu M. Czokajewa i Renaudela" doktrynerstwo („nie umieją zdać sobie sprawy z tego, co się dzieje w życiu rzeczywistem, znajdują się we władzy starych formułek demokratycznych"), musiał przyznać jednak, że „ta kategorja faktów i zjawisk, której dotknął w swojej książce p. Czokajew i którą zaleca czytelnikom Renaudel w odpowiedzi na deklarację pisemną delegacji robotników francuskich, która zwiedziła Azję Środkową, te koło zjawisk jest może najbardziej trudnem do przezwyciężenia w naszej pracy". Nie mógł zaprzeczyć również, że „pomiędzy ideałami partji komunistycznej, ideałami władzy sowieckiej; jej dyrektywami, a wykonaniem tych dyrektyw... jest pewna odległość".

Nie potrzeba dodawać, że twierdzenia te w ustach odpowiedzialnego polityka sowieckiego mają swoją wymowę. Niemniej wymowne są argumenty, któremi Eliawa stan ten tłumaczy. „Jak można — zapytuje — oczyścić w przeciągu tak krótkiego czasu świadomość starych robotników rosyjskich w Azji Środkowej z przesądów kolonizatorskich, odziedziczonych po starym świecie". „Nie trzeba zapominać — dodaje— że republika sowiecka pracuje bez proletarjatu. Proletarjat w Uzbekistanie to kategorja bardzo niejasna, bo Turkiestan nigdy nie miał żadnego przemysłu, car tego przemysłu tam nie pozostawił .Wykwalifikowanych robotników

z pośród Uzbeków w Uzbekistanie niema, wykwalifikowany proletarjat uzbecki nie jest tam jeszcze zmobilizowany i przewagę wśród ludności posiada włościaństwo, pracujące na roli. Jeśli są tam robotnicy, to jest to element, który tu zawędrował — Rosjanie i Ukraińcy. Przy takim układzie sił, jaki mamy w Uzbekistanie, gdzie przeważną większość ludności stanowi włościaństwo, zaś proletarjat jest pochodzenia nie-uzbeckiego, przy odrębności zwyczajów kulturalnych, która tam występuje i przy której władze sowieckie musiały pracować, przy braku kulturalnej inteligencji i wszystkich tych warunkach w Uzbekistanie myśmy jednak przezwyciężyli niezwykłe trudności i dokonaliśmy, rzec można, cudów". Jednakże nawet takie cuda, jak „odbudowanie i rozwój przemysłu, mobilizacja proletarjatu (który nie istnieje — p. wyżej) i oparty na tej podstawie wzrost kultury" — „zostają przez takich panów (jak Renaudel i Czokajew) niedostrzeżone. Panowie ci — twierdzi Eliawa — świadomie je ignorują, starają się, na podstawie sztucznie dobranego, a zupełnie przestarzałego materjału" udowodnić, że „Uzbekistan znajduje się obecnie w tem samem kolonjalnem położeniu, co i dawniej". W tymże dziale dokumentów obok przedruku przemówienia Eliawy zamieścił autor materjał, stanowiący odpowiedź na część jego zarzutów. Jest to sprawozdanie z procesów o nadużycia w budownictwie wodnem na terenie Turkiestanu, dobitnie ilustrujące dorobek gospodarczy rządów sowieckich w tym kraju. Tłumaczy ono zupełnie niewiarę p. Czokaj-Ogłego w cyfry i osiągnięcia sowieckie. Resztę zarzutów Eliawy, mianowicie jego twierdzenia, że materjał, którym operował p. Czokaj-Ogły w swojej broszurze francuskiej był przestarzały, zajmuje się autor we wstępie, udowadniając, że obserwacje jego i przykłady sięgały r. 1928 (kiedy broszura wyszła) i dodaje szereg faktów z zupełnie niedawnej i niewątpliwie aktualnej jeszcze przeszłości .Podaje więc np. (za prasą sowiecką) takie charakterystyczne fakty, jak lekceważenie przez funkcjonarjuszów państwowych Rosjan najwyższych dygnitarzy republiki Tadżykstanu Szotomora i Rachimbajewa z powodu ich tybulczego pochodzenia. Szotemora prezesa Ciku nie wpuszczono na stację, mimo, że udawał się tam w sprawach służby. Rachimbajewa prezesa SNK wykpiony w redakcji oficjalnej gazety „Komunist Padżjastana", kiedy upominał się o zamieszczenie swojej enuncjacji. Same „Izwiestija", pisząc niedawno o szkołach w Kirgizji, użyły określenia: „Gniazdo kułaków — kolonizatorów". Czekista Peters, który w r. 1934 dokonywał „czystki" organizacji partyjnej w Azji Środkowej, ogłosił w prasie rosyjskiej szereg rewalacyj o kolonizatorskich zapędach tamtejszych organizacyj partyjnych i robotniczych. Do faktów tych dodaje autor wiadomość, że ilość bydła na terytorjum całej sowieckiej Azji Środkowej wyniosła w 1934 r. 9.617 tysięcy głów, podczas, gdy przed rewolucją było go na tym terenie aż 40 miljonów, aby stwierdzić, że sytuacja w Turkiestanie od r. 1928 a nawet od r. 1920 zmieniła się b. niewiele. Stosunek rządu sowieckiego do tubylców nie uległ zmianie, zmieniły się tylko metody rządzenia. Teraz, jak zapewnia Peters, nikt już nie łaje turkiestańczyków na ulicy, jak to było w pierwszych latach rewolucji, teraz wmawia się w nich, że to oni dokonali rewolucji październikowej w Turkiestanie. Te-

mu bronzownictwu sowieckiemu poświęca autor szczególną uwagę, podając cały szereg cennych wiadomości o pierwszych krokach bolszewików moskiewskich w Azji Środkowej i zdzierając bezlitośnie maskę z fałszerstw historycznych. Każdy, kto interesuje się sowieckim imperjalizmem kolonjalnym, winien z książką p. Czokaj-Ogły'ego sumiennie się zapoznać.

Mustapha Chokay-Ogly on Soviet Rule in Turkistan

(Summary)

Mustapha Chokay-Ogly, editor of *Yash Turkistan* and one of the most eminent workers for an independent Turkistan has just issued a new booklet on Turkistan under Soviet rule.[1] The work is really a Russian translation of a pamphlet by the same author, *Les Soviets en Asie Cetrale*[2], but it is supplemented with a number of articles culled from the French, Bolshevik and anti-Bolshevik emigré press.

The original work was published in Paris in 1928 as a reply to the report of a group of French Communists who had visited the Soviet Republics of Central Asia at the cost of the Bolshevik authorities. As was to be expected, the report was full of enthusiasm for the alleged humane and just nationality policies of the Soviets and for the equality of rights granted to all the nationalities concerned. Chokay-Ogly chose a very effective means of disproving the statements of the credulous Frenchmen and the inspired falsehoods which the Bolsheviks export so assiduously. He merely collected material on the question, — facts as they are presented, not for export, but for internal discussion in the U. S. S. R. itself and hence quite cynical in their frankness. This reality was reconstructed on the basis of items and articles in the official Soviet press and on the strength of enunciations by very high officials of the Soviet Union. The outcome shows what little credence can be given to the declarations of visitors to the U. S. S. R. who have strong, preconceived opinions: at the same time it serves as a warning against the falsehoods of Communist propaganda. For the material collected by Chokay-Ogły is so authoritative that no reply has been made to date: outside of the U. S. S. R. only a conspiracy of silence has been maintained.

M. Renaudel, the eminent French politician and himself a Socialist, stresses this in his preface to the booklet. He points out that the author gives precise references to official Bolshevik documents; to official enunciations by Tu-

---

[1] Mustapha Chokay-Ogly: *Turkistan pod vlastiu Sovietov.* (Turkistan under Soviet Rule — a characterization of proletariat dictatorship), Paris 1935.

[2] Mustaphachokay-Ogly: *Les Sowiets en Asie Sentrale,* Paris 1928.

rar Ryskuloff (the present vice-chairman of the Russian Sownarkom) and by Sorokin (former chairman of the Turkistan Sownarkom); to quotations from the *Pravda Vostoka* (the Soviet press organ published at Tashkent), from the Bolshevik *Za Partiyu* and from a number of other official sources. On the basis of this unimpeachable material, Chokay-Ogly has conclusively shown how the tried and specific methods of Russian imperialism have been applied in Turkistan in order systematically to subdue the country and to colonize it at the cost of the life and happiness of hundreds of thousands of the native population. The author has rendered a real service in unmasking the Soviet administrative and agrarian policies which violate the rights of whole peoples to national freedom and those of the individual to personal liberty. Proof is furnished that the high ideals and the great expectations of the Russian Revolution of March 1917 have in relation to subjected nations and peoples become but an empty letter under Bolshevik rule.

One of the most interesting passages quoted by the author is part of an address delivered at the IV session of the Central Communist Executive Committee on December 11, 1928 by Shaleva Eliava, a Georgian Communist. The speaker accused 'such as Mustapha Chokay-Ogly and Renaudel' of being doctrinaires; but he was forced to admit that 'the category of facts and observations touched upon by Chokay-Ogly in his book and recommended for study by M. Renaudel... is perhaps the most difficult to overcome in our work.' Further, he could not deny that 'between the ideals of the Communist Party, those of the Soviet authorities and their instructions, and the execution of such instructions... there is a certain divergency.'

The defence which Eliava presents is no less characteristic. He inquires: 'How can we in so short a time, when dealing with the older Russian workers in Central Asia, eliminate from their consciousness those colonizatory prejudices which they inherited from the old world?' And he explains: 'The Uzbeg Republic is working without a proletariat. The proletariat of Uzbekistan is a very undefined category for Turkistan never had any industtry — the Tsar left no industry there. There are no skilled workers among the Uzbegs in Uzbekistan. The proletarian skilled workmen of the country have not been mobilized and the majority of the population consists of peasants working on the soil. If there are any workmen there, they comprise an immigrant element composed of Russians and Ukrainians. Under such conditions as these in Uzbekistan, with the greater part of the population a native rural element and with the proletariat of non-Uzbeg stock, with the existing differentiation in cultural customs under which the Soviet authorities have to work, with the lack of an inteligentsia, it can be stated that in spite of all, in spite of unusual difficulties, miracles have been worked.'

Another interesting item in Chokay-Ogly's book is that part devoted to the present economic condition of his country. He cites the report of penal proceedings in respect of dishonest practices committed during the construction of hydraulic works in Turkistan: it is a most instructive and typical document. It fully justifies the distrust which Chokay-Ogly has for Soviet statistics and his disbelief in the achievements of Soviet rule. He gives several examples, but one will suffice: there were 9,617,000 head of cattle in the whole

of Soviet Central Asia in 1934; before the Bolshevik Revolution there were over 40,000,000 head.

The attitude of the Soviet government towards the Uzbegs has undergone no change fundamentally. Only the tactics adopted have changed: the Turcomans are not now constantly molested and persecuted as before in such open form, according to the Cheka official, Peters; they are now being sedulously and systematically inculcated with the belief that the setting up of a Soviet republic upon their soil was not a thinly disguised measure of Russian imperialism masked by the high ideals of Communism, but a spontaneous movement of the native population itself.

Rewelacyjny dokument sowieckiego imperjalizmu kolonjalnego

W numerach XIII i XIX „Wschodu" p. Mustafa Czokaj-Ogły omówił tragiczne dzieje powstania i upadku Republiki Muzułmańskiej Turkiestanu Wschodniego, która po krótkotrwałem istnieniu stała się dzięki niesprzyjającym warunkom zewnętrznym objektem brutalnego imperjalizmu kolonjalnego Sowietów. W artykułach swoich, wykazał p. M. Czokaj-Ogły, jakiemi drogami doszła Rosja czerwona do opanowania tego terenu, którego zdawna pożądała Rosja biała. Wyjaśnił jak powolna i przebiegła pertraktacja sowiecka uniemożliwiła młodemu państwu okrzepnięcie, jak uzbroiła przeciwko niemu wszystkich sąsiadów, aby zagarnąć go w końcu w swoje ręce. Obecnie, za czasopismem niepodległościowców turkiestańskich „Jasz Turkistan" (Nr. 71) podajemy w przekładzie polskim oraz faksimile tureckiem treść uchwał powziętych przez Radę Ministrów Muzułmańskiej Republiki Turkiestanu Wschodniego w Yenihisarze, dnia 2. III. 1934 r. na wiadomość o umowie zawartej 15. II. tegoż roku z rządem sowieckim przez prezydenta republiki Hodża Niyazi Hadżego.

Uchwały te godne są uwagi nietylko z tego względu ,iż wykazują szlachetny patrjotyzm i niewzruszoną wytrwałość garści najlepszych synów Turkiestanu Wschodniego, zaskoczonych niecną zdradą własnego prezydenta i brutalnym aktem obcej przemocy, ile ze względu na treść ugody pomiędzy prezydentem, a Sowietami, którą podajemy, a która okazuje nam w sposób bardzo wyraźny i stanowczy to, co dotychczas było starannie ukrywane. Dokument ten, odsłania przed nami istotne oblicze proletarjackiej i międzynarodowej Moskwy — nieodrodzonej dziedziczki Moskwy carskiej i rosyjskiej. Jest on groźnem mementem dla tych wszystkich, którzy w hałasie pacyfistyczno - komunistycznego jarmarku nie umieją dosłyszeć jazgotu kłów imperjalizmu rosyjskiego, pożerającego żarłocznie nową zdobycz. Dokąd kły te nie zostaną ściągnięte żelazną obręczą wartowników kultury i wolności, żeden z sąsiadów ojczyzny proletarjackiej spać spokojnie nie może. Dokument, przeciwko któremu protestują rozpaczliwie bohaterscy szermierze walki o wolność i niepodległość Turkiestanu Wschodniego świadczy o tem niezbicie.

D e c y z j a Nr. 30.

Nadzwyczajne zebranie Rady Ministrów Muzułmańskiej Republiki Turkiestanu Wschodniego, które odbyło się w Yenihisarze dnia 2 marca 1934 r. o godz. 10-ej.

Na zebraniu byli obecni pp.:

1) Tabit Abdulbaki — prezes Rady Ministrów.
2) Kasim Chan Hadżi, minister spraw zagranicznych.
3) Zarif Kari, minister sprawiedliwości.
4) Said Zade Yunus Bey, minister spraw wewnętrznych.

5) Istan Hodża Chan, minister zdrowia.
6) Sułtan Bey Bahtjar Bey oglu, minister spraw wojskowych, reprezentujący głównodowodzącego armją.
7) Abdulkerim Chan Mahmud, minister oświaty.
8) Ali Ahund Bey, minister skarbu.
9) Mehmed Hadżi Mahmut zade, sekretarz stanu w ministerstwie skarbu.
10) Szemseddin Turdi Hadżim, minister Evkaf'u (fundusze religijne).
11) Sami Bey Enseseddin Zade, minister handlu
12) Nur Ahmet, komendant pasa granicznego Hasz.
13) Sofi zade, sekretarz Wielkiego Zgromadzenia Narodowego.
14) Mussa Dżan, sekretarz generalny Stowarzyszenia Niepodległości.
15) Prócz tego wzięli udział w tem zebraniu, poza komendantem placu, inni komendanci, należący do Sztabu Generalnego.

Kwestja przedstawiona do omówienia: Exposé prezesa Rady Ministrów Tabit'a Abdelbaki w sprawie umowy zawartej w Erkestanie w dniu 15 lutego r. b. (1934) między Hodża Niyazi Hadżim, a rządem sowieckim.

Z listu z dnia 25.II.1934 r. Nr. 808 wysłanego przez Hodżę Niyazi Hadżego do prezesa Rady Ministrów, jak również z wyjaśnień danych przez prezesa Rady Ministrów Tabit Abdelbak'iego wynika, że Hodża Niyazi Hadżi zawarł następujące punkty umowy z Sowietami:

1) Hodża Niyazi Hadżi zrywa od dnia dzisiejszego wszelkie swoje stosunki z rządem nankińskim i ogłasza, że kraj Turkiestanu Wschodniego zostanie oddany pod protektorat rosyjski z prawem niezależności w swoich sprawach wewnętrznych.

2) Hodża Niyazi Hadżi znosi Niepodległy Rząd Turkiestanu Wschodniego, jak również Republiki Narodowej, podporządkowując się rządowi Szind Dubend'a, znajdującemu się w Urumdżi.

3) Ponieważ Hodża Niyazi Hadżi zrzeka się swego tytułu prezydenta Republiki — rząd Urumdżi mianuje go generalnym cywilnym gubernatorem Dżoszanu.

4) Hodża Niyazi Hadżi przedsiębierze wszelkie środki, w celu zapewnienia poddania się Szind Dubendowi żołnierzy narodowych, uzbrojonych przez Turkiestan Wschodni.

5) Po rozbrojeniu armij narodowych, składających się z Yumkanów, Haszów, Kirgizów i Kozakow, Hodża Niyazi Hadżi przeniósł pod komendę Szind Dubenda swoich żołnierzy z Komolli i z Turfanły, będących pod dowództwem Mahmet Sidżana, w celu przyjścia z pomocą żołnierzom chunchuskim chińskim, oraz rosyjskim, którzy szli na Urumdżę i innych sześć miast, w celu wprowadzenia porządku w Turkiestanie Wschodnim.

6) Hodża Niyazi Hadżi aprobował umowę, zawartą między rządem sowieckim, a Szind Dubendem w sprawie chińskich chunchuzów, którzy idąc z Mihurje, przejdą przez terytorjum rosyjskie i osiedlą się w Turkiestanie Wschodnim.

7) Przedsięwziąć wszelkie możliwe sposoby, w celu natychmiastowego pozbawienia funkcyj wszystkich oficerów - obcokrajowców, będących na służbie wojskowej w Narodowej Republice Turkiestanu Wschodniego, oraz wydalenie ich z naszych granic.

8) Rząd sowiecki udzieli swej pomocy do postępu i rozwoju Turkiestanu Wschodniego.

9) Rząd sowiecki zobowiązuje się bronić Turkiestanu Wschodniego na wypadek napaści ze strony rządów nankińskiego i mandżugowskiego.

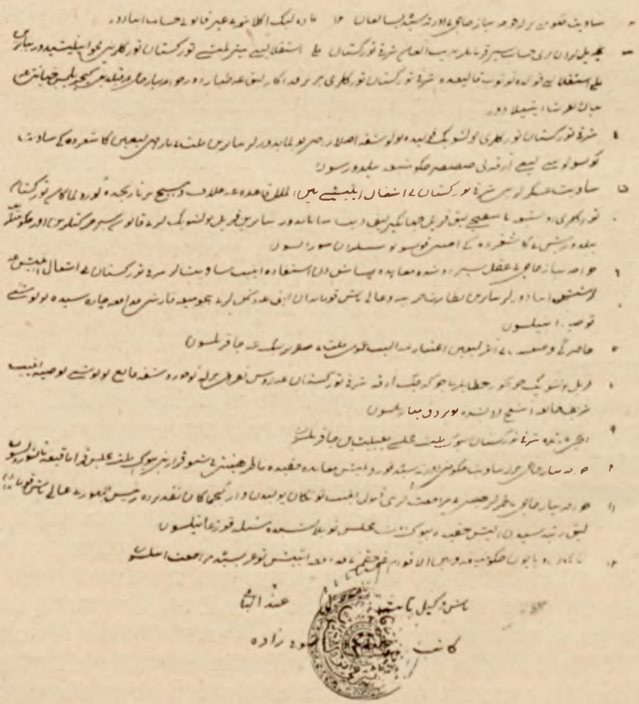
10) Natychmiast po przywróceniu spokoju w Turkiestanie Wschodnim, rząd sowiecki, w celu zorganizowania tam armji regularnej — wyśle delegację wojskową Z. S. S. R., aby zapewnić zapomocą swoich oficerów to zorganizowanie armji w Turkiestanie Wschodnim.

11) Rząd sowiecki ekwipuje armję Turkiestanu Wschodniego w broń najnowszego systemu.

12) Między rządem sowieckim, a rządem Urumdżi zostaną zawarte umowy w sprawach politycznych i gospodarczych.

Rada Ministrów pobiera następujące uchwały:

1) Umowa zawarta w Erkestanie przez Hodżę Niyazi Hadżi a Sowietami, przekracza jego kompetencje i jest nielegalna i sprzeczna z inte-



Uchwała protestacyjna Rady Min.

resami narodowemi. Jego postępowanie jest zdradą w stosunku do Turków turkiestańskich.

2) Umowa zawarta między rządem sowieckim i Hadżi Niyazi Hodżę, zawierająca 12 artykułów jest uważana za nielegalną.

3) Zniesienie niepodległości narodowej, zdobytej za cenę licznych ofiar, poświęcanych przez długie lata, oznacza zagładę Turków turkiestańskich. Każda osoba pochodzenia turkiestańskiego jest gotowa ponieść wszelkie poświęcenia w obronie niepodległości narodowej.

Nie można tego wybaczyć Hodżi Niyazi Hadżemu; ma się wstręt do jego zdrady.

4) Turcy turkiestańscy nie zgadzają się pod żadnym pozorem pozostawać niewolnikami w rękach bolszewickich. Zawiadomili oni o swojem niezgodzeniu się rząd Z. S. S. R. za pośrednictwem konsula sowieckiego w Kaszgarze.

5) Zajęcie Turkiestanu Wschodniego przez wojska sowieckie jest sprzeczne z zasadami prawa międzynarodowego i uważane jest za światowy podbój bolszewicki, podbój nie mający podobnego przykładu w historji.

Poproszono konsulaty zagraniczne, znajdujące się w Kaszgarze o podanie do wiadomości swym rządom o tem nielegalnem postępowaniu czerwonych bolszewików.

6) Sowiety, korzystając z umowy zawartej bezmyślnie przez Hodżę Niyazi Hadżego, przystępują do zajęcia Turkiestanu Wschodniego. A zatem należy polecić Ministerstwu Spraw Wojskowych i Głównemu Dowództwu przedsięwzięcia wszelkich środków obrony przed napadem nieprzyjaciela.

7) Z powodu obecnej krytycznej sytuacji należy ogłosić powszechną mobilizację.

8) Aby zapobiec wejściu do Turkiestanu Wschodniego chińskich bolszewików, drogę „Czenkedżik", należy natychmiast wysłać rozkazy Szerif Chanowi.

9) Zwołać na 10 marca Wielkie Zgromadzenie Narodowe Turkiestanu Wschodniego.

10) Przedstawić Wielkiemu Zgromadzeniu Narodowemu decyzję Rady odnośnych ministerstw w sprawie umowy zawartej między Hodżą Niyazi Hadżim, a rządem sowieckim.

11) O ile Hodża Niyazi Hadżi nie przyjmie ostrzeżeń Rady Ministrów i nie odrzuci umowy, którą zawarł, należy wówczas podnieść na Wielkiem Zgromadzeniu Narodowem kwestję odebrania mu tytułów prezydenta republiki i głównodowodzącego armją.

12) Zwrócić się do rządów nankińskiego i japońskiego o obronę naszych praw.

Prezes Rady Ministrów Turkiestanu Wschodniego.

TABIT ABDELBAKI.

Sekretarz: (—) SOFI ZADE.

Soviet Colonial Imperialism — a Revelationary Document

(Summary)

Writing in Nos. 13 and 19 of *The Orient,* Mustapha Chokay-Ogly described the tragic history of the rise and destruction of the Mohammedan Republic of East Turkistan, which after a brief existence fell victim to the brutal colonial imperialism of the Russian Soviets under the pressure of external circumstances. In his articles the author revealed what means were applied by Red Russia in seizing that land which Tsarist Russia had for so long coveted; he traced step by step how the insiduous and gradual Soviet penetration of the country had made it impossible for the young republic to gain in strength; how all her neighbours were armed against her so that finally she more easily fell into the clutches of Russian-cum-Communist imperialism.

The matter has again become of current interest as the Turkistan independence organ *Yash Turkistan* (No. 71) has published the text of a resolution passed by the Council of Ministers of the Mohammedan Republic of East Turkistan at Yenihisare on March 2, 1934 upon learning of the agreement concluded on February 15 of the same year by Hodja-Nyaz-Hadja (President of the Republic) with the Soviet government. The resolution furnishes proof not only of the praiseworthy patriotism of the noblest sons of East Turkistan but also of the despicable treachery of their own President, working hand in hand with Russian imperialists for whom Communism is but a useful tool. The following document unmasks the true visage of 'Proletarian' Moscow — the worthy heir and successor of Tsarist and Russian Muscovy.

'Whereas it transpires from a letter dated February 25, 1934 (ref. No. 808) from Hodja-Nyaz-Hadja to the Prime Minister, as also from information furnished by the Prime Minister, Tabit Abdulbak, that Hodja-Nyaz-Hadja has concluded an agreement with the Soviets whereby he is:

(1) to break off all relations with the Nankin government and to proclaim East Turkistan a Russian protectorate;

(2) to abolish the independent government of East Turkistan, to proclaim the dissolution of the National Republic of East Turkistan, and to place himself under the orders of Dzind Dubend, at present domiciled in Urumtsi;

(3) Dzind Dubend is to nominate Hodja-Nayz-Hadja governor - general of Joshana;

(4) the East Turkoman army is to be placed under the command of Dzind Dubend who is empowered to use it in aiding the Chinese Chunchuze and Russian troops marching upon Urumtsi in order to restore order in East Turkistan;

(5) all alien officers to be immediately released from service and expelled from the area of the National Republic of East Turkistan;

(6) the Soviet government is to send a military delegation from the U. S. S. R. which will arrange for the organization of an army in East Turkistan led by its own officers and fully equipped with the most up to date weapons and armament;

(7) agreements are to be concluded between the Urumtsi and the Soviet government regulating political and economic affairs.

'Whereas, in view of the foregoing, the Extraordinary Session of the Council of Ministers held on March 2, 1934, with the Prime Minister, Tabit Abdulbak presiding, hereby declares that the agreement signed at Erkestan between Hodja-Nyaz-Hadja and the Soviets is illegal and counter to the interests of the nation, and that the President's action is a betrayal of the Turkomans of Turkistan: the extinction of national independence is tantamount to the destruction of the Turkoman people; the Turkoman nation categorically and absolutely refuses to remain enslaved in Bolshevik hands; the occupation of East Turkoman territory by Soviet troops is in violation of international law and must be condemned as an act of aggression and conquest by the whole world;

'Therefore, if Hodja-Nayz-Hadja rejects the warning given him by this Council of Ministers ,and does not denounce the agreement above - mentioned, it will be necessary and meet that the National Assembly be convened in order to deprive him of his position and title as President of the Republic and Commander-in-Chief of the Army.'

The resolution concludes by recording the decision to apply to the Nankin and the Japanese governments soliciting their aid and support in defending the rights of the Turkoman people. The document is signed by Tabit Abdulbak, Prime Minister of the East Turkoman Republic and countersigned by Safi Zade, who conducted the minutes of the session.

W piątą rocznicę śmierci N. Ramiszwilego

Zgórą pięć lat minęło od chwili, gdy przestało bić wielkie serce pierwszego premjera wskrzeszonej Gruzji, Noego Ramiszwili, podstępnie i z ukrycia zamordowanego.

Premjer N. Ramiszwili od zarania swej młodości, niestrudzenie pracując w gruzińskich organizacjach ideowych, wypowiedział walkę na śmierć i życie ciemiężcom swej ojczyzny. Jako bojownik o niepodległość wstępuje u schyłku XX wieku do przejawiającej wówczas największą żywotność Partji Socjal-Demokratów, zostając wkrótce jednym z wybitnych jej działaczy.

Przychodzi rok 1905, rok w którym wszystkie uciemiężone przez Moskwę narody, uważały za moment sprzyjający wyzwoleniu. Znów widzimy tego niezmordowanego bojownika, jak przerzucając się z miejsca na miejsce z Tyflisu do Batumu, z Rostowa do Baku, wznieca ognie w sercach swoich rodaków, jak poucza ich o obowiązkach względem nieszczęsnej ojczyzny.

Rok 1905, to okres obficie na całym Kaukazie krwią zbroczonego i zdławionego ruchu niepodległościowego.

Poprzez Sybir i cele więzienne siepaczy moskiewskich, przez ofiarę własnej wolności — szedł N. Ramiszwili ku wolności swego narodu. Całe Jego życie jest przeniknięte pragnieniem czynu dla Ojczyzny. Ze wzmożoną energją prowadzi walkę przeciwko najeźdźcy i okupantom Gruzji.

Mija dziewięć lat pracy podziemnej, tułaczki i niewygód. Rok 1917 Rewolucja obala tron. Pierwszy cel został osiągnięty. Pozostaje drugi i najważniejszy — niepodległość Narodu. Kwestję tę porusza pierwszy na krajowym zjeździe Socj. Dem.

Następnie przychodzi moment opanowania Rosji przez bolszewików. Tworzy się rząd południowego Kaukazu z Ramiszwilim w pierwszym szeregu, jako ministrem spraw wewnętrzych.

Pod naciskiem zewnętrznym (Turcja i Niemcy) rząd ten rozpada się, jednak, dzięki energji i poświęceniu Ramiszwilego, powstaje niepodległa Gruzja, z Nim jako Jej pierwszym premjerem. Nazwisko Ramiszwili w kartach dziejów odrodzonej Gruzji XX wieku, zostało zapisane złotemi zgłoskami, jako jej oswobodziciela.

Premjer Ramiszwili od pierwszej chwili objęcia kierownictwa rządem, pozostawiając w swych niezmordowanych rękach sprawy wewnętrzne, z socjalisty staje się wybitnym nacjonalistą.

Rozpoczął się nowy wielki okres pracy Noego Ramiszwilego — budowanie państwa oraz organizacja sił moralnych narodu. Zwraca On szczególną uwagę na wychowanie obywatelskie, sam świecąc najlepszym przykładem. Nie opuszcza przytem partji Soc. Dem., lecz nie dla idej socjalistycznych; wie, że musi pracować w partji, ażeby uchronić ukochaną Gruzję od pożogi i zniszczeń. Z całą bezwzględnością likwiduje zamieszki, wywoływane kilkakrotnie przez emisarjuszy bolszewickich.

Po 117 latach niewoli, w krótkim okresie po odzyskaniu niepodległości, Gruzja staje się państwem, które kieruje się ładem i porządkiem, przy pomocy własnej narodowej armji i marynarki, oczyszczona całkowicie z naleciałości okupacyjnych, z własną administracją, szkołami i uniwersytetem w Tyflisie.

Lecz, niestety, radość ta trwa zbyt krótko, „nowa", czerwona Moskwa, podkopując systematycznie od zewnątrz fundamenty Gruzji, rozdziera bagnetem gojące się rany i prawem siły zawładnęła nieszczęsnym narodem,



Noe Ramiszwili

mimo jego rozpaczliwych, zadokumentowanych tysiącami ofiar wysiłków utrzymania niepodległości. Ramiszwili musi opuścić umiłowaną Ojczyznę, aby jako bohater — tułacz szukać przytułku we Francji. Pracuje jednak, skupiając wokół siebie całą szczerze myślącą emigrację, nad scaleniem jej w jednym duchu, stawiając dla niej dewizę „aż do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu walka o Wolność".

Kołacze u wszystkich przyjaznych Narodów i Rządów o opiekę i pomoc dla Gruzji. Wysyła swoich emisarjuszy do Gruzji, do braci jęczących pod jarzmem bolszewickiem, ze słowami pociechy i wezwaniem do wytrwałości w pracy dla Ojczyzny.

Staje się bohaterską postacią, na której matki wzorują wychowanie swoich dzieci, co najlepiej świadczy o bezgranicznem zaufaniu, jakiem darzy go lud gruziński. Odruchy wyzwolenia się w tych czy innych ośrodkach Gruzji, zresztą niestety zawsze krwawo tłumione przez bolszewików, wiązały się z imieniem Ramiszwilego.

Wrogowie nasi dobrze wiedzieli, kim jest N. Ramiszwili i to było powodem wydania na Ramiszwilego wyroku śmierci, tem boleśniejszego, że broń skrytobójczą włożyli w ręce szaleńca — Judasza.

Dwie kule, wymierzone w serce, przerywają życie tego Wielkiego Syna Narodu.

Choć strzały padły na ulicy Paryża, jednak Ramiszwili padł na posterunku przy wykonywaniu swojej pracy dla dobra Ojczyzny, a ostatnie jego słowa brzmiały: „Sandro, co myślisz o naszej pracy w Gruzji".

Strata Ramiszwilego dla Gruzji jest wielkim, bolesnym i niepowetowanym ciosem.

Opłakuje Go cały naród bez różnicy zapatrywań, a dowodem tego są słowa wygłoszone nad trumną Ramiszwilego, przez najstarszego nacjonalistę gruzińskiego, Gieorgi Gwazawę, które brzmiały: „Urodziłeś się dla walki i padłeś na polu walki; walczyłeś i w walce tej towarzyszyła Ci tylko jedna gwiazda — Wolność Ojczyzny i Narodu. Drogi Noe, w walce o niepodległość Ojczyzny szedłeś w pierwszym szeregu, wysoko i mocno dzierżąc sztandar wolności".

Młodzież gruzińska najbardziej odczuła tę stratę. Dla niej Noe Ramiszwili był przykładem walki i pracy, źródłem wiary w zwycięstwo. Kto znał tego bojownika niepodległości, zdaje sobie sprawę, że gdyby Ramiszwili, wywalczywszy niepodległość, wrócił do Gruzji, porzuciłby szeregi partji gr. Soc. Dem. (której już od dłuższego czasu nie sprzyjał) i stworzyłby silny i jedyny kierunek dla całego społeczeństwa, z naczelnem hasłem „dla dobra Gruzji", a oparty na tych samych zasadach, jakie stworzyli Wielcy Wodzowie państw przyjaznych. Wróg odebrał nam tego męża opatrznościowego; to chwilowo wprowadziło zamęt w naszych szeregach, jego współpracowników, jednak najwyższy czas ocknąć się z letargu, przystąpić do jak najintensywniejszej pracy nad wcieleniem w czyn Jego ideologji.

Jest wśród nas wielu piszących, wielu mówców, może zresztą pragnących dobra Ojczyzny, ale niejednokrotnie może nieświadomie szkodzących sprawie przez kłótnie i swary partyjne.

Młodzież gruzińska jest radykalna, chce walczyć i będzie umiała prowadzić tę walkę. Potrzebny jej jest wódz takiej miary jakim był Ramiszwili., któryby zjednoczył wszystkie siły i ugrupowania polityczne pod hasłem wytkniętem przez niego: „Wszystko dla Ojczyzny".

Gruzin.

Fifth Anniversary of N. Ramishvili's Death

(Summary)

From his earliest youth Noe Ramishvili devoted himself to work in the national organizations striving realize the ideas of Georgian independence.

In pursuance with his plans, Ramishvili conducted a life and death struggle with the oppressors of his native country and in this connexion was one of the most active and eminent leaders of the Social-Democratic Party.

In 1905, the outbreak of the first Russian revolution appeared to favour the freeing of his country and Ramishvili evinced great activity in furthering the cause he had at heart: he was indefatigable and in rapid succession visited all the chief centres of his part of the world — from Tiflis to Batum and from Rostoff to Baku, everywhere encouraging and warming up his countrymen to fight for freedom and independence.

He was incarcerated in Tsarist prisons and suffered exile in Siberia, but in spite of all the efforts of the Muscovite myrmidons, he never swerved from the path leading to the realization of his high ideals and noble purpose.

The second Russian revolution overthrew the monarchy. The question of independence for Georgia then appeared for solution and Ramishvili raised his voice in this matter at the first Social-Democratic Congress. But the Bolsheviks seized power and became masters of Russia.

In the meantime a South Caucasian government was set up. with Noe Ramishvili as Minister of Home Affairs. Under the pressure of external influences (Turkish and German) this government was overthrown. But thanks to the efforts of Ramishvili an independent Georgian Republic arose with him as Prime Minister of the country. Ramishvili abandoned his tactics of putting Socialism to use and appeared as an ardent nationalist — such as he had been at heart all his life. He devoted all his energies to building up the fabric of a strong State upon the imperishable moral values of his people. But his work was constantly impeded by the inimical attitude of the Bolsheviks who under the guise of spreading Communism were determined to re-annex Georgia to Russia. Uprisings and disturbances, organized by Bolshevik emissaries, broke out time after time but were firmly liquidated by Ramishvili. In this wise, after more than a century of bondage under alien rule, Georgia returned to the comity of independent States, faithful to the tenets of order and tradition and backed up by her own national army. The Georgian Republic was officially recognized by the civilized world.

At this juncture, however, Russia Georgia's ancient enemy, returned to the attack. The country was invaded by the Bolshevik troops and in spite of a heroic defence mercilessly subdued. Ramishvili was forced into exile and found refuge in France. He did not remain idle but continued his life-long work, organizing all the patriotic Georgians who had also been obliged to flee their native land.

He became a national hero — an inspiration to his people and especially to the younger generations. In spite of the enormous difficulties hampering

his work, he remained in the closest contact with his countrymen in Georgia groaning under the Bolshevik-Russian yoke.

The enemies of Georgian freedom, the minions of Russian imperialism, well knew the significance of Ramishvili's work for the Georgian cause. They issued sentence of death upon him. On December 7, 1930 he was murdered in Paris by an assassin. So ended the life of one of Georgia's greatest patriots.

But his work has continued to live on after him. It has furnished inspiration to all that is noble and patriotic in the Georgian nation, the younger generations, whom he loved so deeply and with such fatherly wisdom, remain profoundly imbued by his precepts and teachings; his ideals hae not perished with him but hae been handed on to his successors, and as such will endure until the final victory is won.

Georgian.

Zamiast kroniki Z. S. S. R.

1.

„Każdy należy do wszystkich i wszyscy są własnością każdego. Wszyscy są niewolnikami i w niewolnictwie równi... Przedewszystkiem zaś obniża się poziom oświaty, nauk i talentów... Cyceronowi odcinają język, Kopernikowi wykłówają oczy, Szekspira kamienują — oto Szigalowszczyzna!... Bez despotyzmu jeszcze nie było wolności, ani równości, lecz w stadzie musi być równość... Zupełna pokora, absolutna bezosobowość, lecz raz na trzydzieści lat Szigalow uruchamia jakiś *kurcz*, i wszyscy nagle zaczynają zjadać się wzajemnie, do określonych granic naturalnie, jedynie dlatego, ażeby się nie nudzić... Jedno lub dwa pokolenia rozpusty — to konieczność; rozpusty niesłychanej, podłej, w której człowiek staje się ohydną, tchórzliwą, drapieżną, samolubną nikczemnością — oto czego potrzeba! Do tego nieco „świeżutkiej juszki" — ażeby się przyzwyczaił... Głównie, potrzebna jest *legenda!*... Jeżeli z dziesięciu tysięcy próśb zadowolić jedną tylko, to wszyscy będą prosili. I zajęczy cały kraj: „nowe sprawiedliwe prawo idzie"...

— ...A więc nie jesteście socjalistą, tylko...

(T. Dostojewski *„Biesy"*. Wyd. 1895, str. 404 — 409).

Brak miejsca nie pozwala na dłuższe cytaty z genjalnej encyklopedji bolszewizmu (i Rosji wogóle), jaką jest powieść Dostojewskiego, ta zdumiewająco prorocza — w najdrobniejszych szczegółach — wizja istoty dzisiejszego ZSSR.

Miał rację obecny dygnitarz sowiecki Gorkij-Pieszkow, jeszcze w 1912 roku domagając się publicznie auto da fe dla „Biesów" Dostojewskiego. Miał rację później rząd sowiecki, gdy urzędowo zabronił drukować i rozpowszechniać ów „paszkwil reakcjonisty".

2.

Na ostatnim z trzech „szturmowych" zjazdów, mianowicie na zjeździe „przodujących combaynerów" (1.XII. 1935) w Moskwie, jakiś naiwny szturmowiec, nazwiskiem Kapusta (sam Stalin łaskawie mu zezwolił mówić po — ukraińsku — „my pajmiom!"), na naiwne zapytanie „premjera" Mołotowa o źródłach jego „entuzjazmu socjalistycznego", wzruszająco otwarcie odpowiedział: „Możliwość zarobku". „Teraz sprawa jest jasna: pracujesz — zarabiasz. A dawniej było obojętne kto dobrze pracował i kto źle pracował: dostawali jednakowo". Ten sam Kapusta spowiadał się przed audytorjum zjazdowem: „Kim byłem doniedawna? Ostatnim człowiekiem! A teraz — gdy stałem się stachanowcem — oho! Mam mieszkanie z kuchnią, mam krowę i prosiaka, mam patefon (szczyt „kultury" w ZSSR! — Red.). żyję — jakby to powiedzieć — jak kułak.

Nawet sumienie mię dręczy, nie wiem co i myśleć“ („*Izw.*“ i „*Prawda*“ z dn. 2.XII.35).

Nie mniej szczęśliwi są szturmowcy: Kobazar („mam rower, a *także* i zegarek“ — „*Izw.*“ ibid.), Borowyk i Jakowlew, który „został premjowany“ gramofonem i pięcioma płytami („*Izw.*“ ibid). O tem „szczęściu“, o tem „wesołem życiu“ szeroko rozprawiali na zjeździe. Taki Andriejew, nie mogąc pohamować wylewu swych uczuć względem tow. Stalina, który, naturalnie, „to wszystko dla nas zrobił“, rzucił się do prezydjum, aby „osobiście uścisnąć rękę kochanego Stalina, abym po przyjeździe do domu mieć prawo powiedzieć wszystkim, że ściskałem rękę Stalina“. Drugi, Ponomariow, w stanie histerycznego podniecenia, wobec osób panujących, zaczął publicznie wyliczać swe wydatki, ażeby „wyjaśnić ukochanemu wodzowi na co wydał swe zarobione pieniądze“. „Ukochany wódz“ z socjalistyczną łaskawością replikował: „Pieniądze te są waszą własnością, więc jak chcecie, tak sobie wydatkujcie“ („*Izw.*“ ibid.). Dla uzupełnienia ogólnego obrazu „zjazdów“, które zostały wyreżyserowane odpowiednio dla państwa Mejerholdów i Eizensztejnów należy nadmienić, że Stalin po swem przemówieniu zawsze dodawał: „Tutaj w prezydjum pogadaliśmy trochę ze sobą i przyszliśmy do wniosku, że będziemy musieli jakich (sic!) 100—120 z was odznaczyć orderami“. Audytorjum krzyczało: „racja!“ („prawilno!“), „hurra!“, „dziękujemy“ i obdarzało mówcę „burzliwemi oklaskami“ („*Izw.*“ i „*Prawda*“, 22.XI, 4.XII — 1935).

Jednem słowem — bajka! Raj! Prawdziwy raj sowiecki, ten, o którym legendy jeszcze dziś wałęsają się po zakamarkach snobizmu zachodnio-europejskiego.

„Stachanowstwo“ — oto nowy warjant „legendy“ sowieckiej i ten kolejny *kurcz*, który, według projektu Szigalowa z „Biesów“ Dostojewskiego, należy wywołać od czasu do czasu, ażeby nie było „zbytniej nudy“.

Gdy na zjeździe stachanowców w dn. 17.XI. r. ub. Stalin mówił, że ruch stachanowski „zaczął się jakoś spontanicznie, zdołu, bez żadnego nacisku ze strony administracji“ („*Izw.*“ Nr. 271) — należy przyznać, że w cynizmie tego twierdzenia tkwi drobny element prawdy. Wskutek strasznej sytuacji na Ukrainie w latach 1932 — 34, gdy władcy moskiewscy w walce „klasowej“ z *narodem* ukraińskim używali takich środków, jak zorganizowany głód, masowe zesłania, kolonizacje i inne wiwisekcje, — wśród najżywotniejszej części robotników ukraińskich powstał ruch pseudoszturmowski na rzecz pracy *akordowej*, celem zwiększenia mizernego — w kraju dyktatury „proletarjatu“ — zarobku robotniczego, aby umożliwić sobie fizyczną egzystencję w okresie ludożerczego głodu. W ten sposób na długo przed ruchem „stachanowskim“ w Zagłębiu Donieckiem powstał ruch „izotowski“ (nazwa pochodzi od nazwiska robotnika Mykyty Izotowa który pierwszy począł „rekordowo“ wydobywać węgiel donecki). Był to poprostu rozpaczliwy odruch biologicznie mocnego człowieka (a takim, sądząc z fotografji, jest Izotow) w obliczu grozy śmierci głodowej na wikcie proletarjusza sowieckiego.

Stalin poniekąd ma rację, twierdząc, że ruch stachanowski rozpoczął się *zdołu*. Lecz prawiąc dalej różne banaliuki, obliczone na idjotów nie tyle krajowych ile zagranicznych („żyje się teraz lepiej, więc i mamy he-

roizmu pracy"), milczy oczywiście o tem, jak ten „dolny" ruch natychmiast wykorzystała „góra".

3.

W poprzednich numerach „Wschodu" zastanawialiśmy się już nad bardzo ważnym szczegółem mechanizmu sowieckiego, który produkuje wciąż nowe i nowe *hasła*, celem wywołania od czasu do czasu, „kurczu" szigalowskiego. Niema wątpliwości, że wśród członków Sanhedrynu kremlowskiego są tacy, którzy specjalnie trudnią się wyszukiwaniem haseł („licom k dieriewnie" i t. p.). Toteż przyjemną niespodzianką dla nich były te desperackie wyczyny robotników donieckich. Wygimnastykowany mózg jakiegoś Radka błyskawicznie skalkulował i... powstał „ruch stachanowski". Dlaczego „stachanowski" a nie, przypuśćmy „izotowski"? To tajemnica arcykapłanów Kremla, zwłaszcza, że Izotow działał naprawdę „dobrowolnie", podczas gdy Stachanow, jak sam naiwnie oświadczył, („*Prawda*" z dn. 16.XI.35) przystąpił do postawienia rekordu „po *dwumiesięcznych namowach* przez dwuch *organizatorów partyjnych* („partorgów") Pietrowa i Diukanowa", ponieważ „on się *wahał*". Możliwe, że administratorzy sowieccy bali się ewentualnych „odchyleń nacjonalistycznych" Izotowa. Tymczasem Stachanow, rodak Postyszewa, samym faktem swej przynależności do narodu „mesjanistycznego" na terenie ZSSR dawał rękojmę swej prawomyślności sowieckiej...

Zabrzmiało w ZSSR. nowe hasło i powstał nowy ruch. I jak to zazwyczaj w ZSSR bywa nowy ruch stał się nowem kolejnem „objawieniem", w świetle którego zostało w czambuł potępione wszystko, co doniedawna uchodziło za nieporuszony dogmat kultu sowiecko-państwowego. „Ruch stachanowski" udatnie „stymulowany" przez precyzyjny aparat policyjno-administracyjny, szerzył się z szybkością epidemji. Z kopalń przerzucił się na koleje, z kolei do kołchozów („udarnica" Marja Demczenko), z kołchozów do... literatury („należy poprowadzić literaturę według zasad stachanowstwa").

Każdy, nie należący do „wielkiego narodu sowieckiego" (to ostatni wyczyn sowiecki w dziedzinie terminologji) rozumie, że „stachanowstwo", w formie kultywowanej przez administrację ZSSR., jest niczem innym jeno interpretacją sowiecką oddawna znanej i wybitnie kapitalistycznej metody racjonalizacji pracy: taylорyzmu, fordyzmu i t. p. Lecz przychodzi na myśl zdanie J. Conrada o losie idej zachodnich na terenie Rosji. Natychmiast przeistaczają się tam one w złośliwą parodję samych siebie. Otóż stachanowstwo, przy tradycyjnie i permanentnie dezorganizowanem gospodarstwie, przy „normalnie" — niskim poziomie techniki, przy żałosnej spekulacji sowieckiej na resztkach dawnego niedorozwiniętego przemysłu rosyjskiego, — stało się nietylko okropną karykaturą fordyzmu, lecz poprostu najohydniejszą formą wypompowywania ostatnich sił z wygłodniałego proletarjatu sowieckiego, wypompowywaniem, na które nie mógłby sobie pozwolić najbardziej drapieżny, najbardziej rabunkowy, najbardziej spekulacyjny „kapitalizm".

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że według sowieckich danych kilogram mąki pszennej po *obniżce* cen w jesieni 1935 r. kosztował w Moskwie 1.80 rb.,

żytniej — 1.60 rb., kilo kaszy gryczanej — 4.30 rb., litr mleka 1.60 rb., masło — 19.50 rb., a *przeciętny* zarobek miesięczny wykwalifikowanego robotnika lub urzędnika w 1935 r. wynosił 170.50 rb. (przeważająca większość robotników zarabia tylko 100 — 110 rb.), zrozumiemy sytuację, w której „ruch stachanowski" mógł powstać i „rozwijać się". Cóż więc dziwnego, że tacy Kapustowie lub Ponomariowy, zarabiając zamiast 100—150 rb. — 1000—1500 rb. miesięcznie, wniebogłosy wołają o „wesołem życiu"!

Rzecz jasna, że tego rodzaju „racjonalizacja pracy", sprowadzana właściwie do indywidualnych wyczynów zarobkowych poszczególnych stachanowców, — przy których, jak to niedawno („*Prawda*" 18.XII.35) zdradził sam komisarz Ordżonikidze, „jeden stachanowiec bije rekordy, a piętnastu nie-stachanowców mu pomaga", — przedewszystkiem dezorganizuje proces produkcyjny, przekreśla całą osławioną „planowość" sowiecką. To też pierwsi, którzy podnieśli protest przeciwko stachanowstwu byli naukowcy, inżynierowie i dyrektorowie sowieccy. W miarę zaś postępów stachanowstwa zaczęli protestować już sami robotnicy, i to protestować bardzo radykalnie: prasa sowiecka codziennie przynosiła wiadomości o bójkach i nawet zabójstwach, o całym ruchu *anty*stachanowskim... Ale wszystko to było daremne, gdyż władza już znajdowała się w pełnym rozpędzie „kierowania" tym „najpotężniejszym ruchem społecznym", który przez Stalina został ogłoszony za „olbrzymi krok do urzeczywistnienia komunizmu". Uczonym zaś i inżynierom, jak plastycznie wyraził się tenże Stalin na Zjeździe Stachanowców, „zmuszeniśmy byli lekko dać w zęby", ponieważ „cóż to za nauka, która się odrywa od praktyki (to znaczy od „ruchu" stachanowskiego)... Robotnik Stachanow przekreślił zasady naukowe, przeskoczył przez wszystkie ustalone normy i nauka musi do tego odpowiednio się ustosunkować". Tak, zupełnie w stylu satyrycznych utworów Sałtykowa - Szczedrina lub Gorbunowa („nauka nie powinna być pyszałkowatą"), wypowiedział się dyktator sowiecki. „Nowa era", nowa doba „stachanowska" została ogłoszona urzędowo a więc bezapelacyjnie.

„Ruch" stachanowiecki wraz z ruchem antystachanowskim bardziej uświadomionej części proletarjatu, trwa do dziś dnia. Lecz niema wątpliwości, że wcześniej czy później skończy się ten kolejny wynalazek sowiecki w dziedzinie produkcji kuszących haseł. I przyjdzie hasło inne. Szeroko, jak choroba zakaźna, popłynęła ta fala stachanowska po ZSSR. Dość wymienić takie kurjozum, jak „T-wo studentów — stachanowców Moskiewskiego Instytutu Pedagogicznego dla zlikwidowania *analfabetyzmu ortograficznego*" („*Prawda*" dn. 29.XI.35). Dużo namnożyło się stachanowców (i pseudo-stachanowców[1]) we wszystkich gałęziach gospodarstwa sowieckiego, co, ma się rozumieć, automatycznie spowodowało (jak przedtem „szturmowstwo") nietylko dezorganizację produkcji, nietylko raptowny spadek (naturalna reakcja po wysiłku) wydajności pracy, lecz przedewszystkiem wielkie *koszty*, nieprzewidziane w żadnych budżetach. Już od października r. ub. „*Prawda*" i „*Za industrjalizacju*" podkreśla wypadki „*fałszowania* ruchu stachanowskiego",, „mydlenia oczu za pomocą stachanowstwa" i t. p. Wreszcie koło Nowego Roku, jak donosili niektórzy korespondenci zagraniczni, była lansowana wiadomość o zniesieniu *podwyżki* płac za pracę stachanowską. Albowiem „*wszyscy* wkrótce

mają być stachanowcami" — oto obecny punkt widzenia administracji sowieckiej. I walkę z ruchem *anty*stachanowskim (nawet z *terorem* antystachanowskim", gdyż są już setki krwawych ofiar), mimo wszystko i wbrew „antystachanowskiej" rzeczywistości, organy sowieckie wytrwale prowadzą dalej. Ostatnie wiadomości z ZSSR zdradzają wręcz tragiczny charakter obecnego stadjum stachanowstwa, zwłaszcza na terenie kierowanego przez Kaganowicza kolejnictwa, gdzie „normy stachanowskie ładunków doprowadzają transport kolejowy do katastrofy" („*Gudok*" dn. 9.I.36). Za to „dyskredytujące twierdzenie" Kaganowicz usunął z posad starszych kierowników Instytutu Rekonstrukcji Ruchu — dwuch uczonych, inżynierów Markowicza i Jehorczenkę. A więc — mimo wszystko — „stachanowstwo" trwa...

W rezultacie mamy jeszcze jedno (po „szturmowskie") wybitnie *prowokacyjne* wykorzystanie przez administrację sowiecką „woli do życia" mas proletarjackich ZSSR i zręczną spekulację na niej w sowieckich warunkach głodu i niewolnictwa.

4.

Śruba wyzysku „ultra-kapitalistycznego", dzięki stachanowstwu zakręcona została jeszcze bezlitośniej nad najbardziej niby uprzywilejowaną warstwą poddanych sowieckich, albowiem ZSSR jest, jak wiadomo, „państwem dyktatury proletarjatu". Drapieżno - rabunkowe wyzyskiwanie prymitywnego, ciemnego i niewolniczego proletarjatu wszechsowieckiego, stałe szantażowanie mas pracujących za pomocą głodu i rewolweru G. P. U. — to są jedyne środki w ZSSR dla osiągnięcia hałaśliwych „zwycięstw na froncie budownictwa", „entuzjazmu socjalistycznego", „piatiletki w cztery lata" i innych zdobyczy „gospodarki planowej" w kraju „kwitnącego socjalizmu" i „wesołego życia". Przedewszystkiem zaś — stachanowstwo „urzeczywistnione" ma być jedynym środkiem do „uporządkowania gospodarki pieniężnej i finansów i do wyzwolenia się z deficytów kosztem bezwzględnej intensyfikacji pracy robotnika, intensyfikacji w postaci pańszczyźnianej w kołchozach czy też bardziej zracjonalizowanej w fabrykach, kopalniach i na kolejach" [1].

Bo za „zdobycze", za „piatiletki", działalność Kominternu, za niesłychane zbrojenia i za utrzymanie jedynej w świecie machiny arystokratyczno-biurokratycznej — ktoś w ZSSR musi przecież płacić! I za to płacą przedewszystkiem najniższe, najbardziej upośledzone i najbardziej liczne warstwy proletarjatu ZSSR.

Charakterystyczne, że właśnie Centralna Rada Związków Zawodowych, będąca tylko zwykłą biurokratyczną instytucją sowiecką, jednak znalazła w sobie na tyle odwagi, ażeby przynajmniej milcząc protestować prze-

---

[1]. „*Rosja Sowiecka*", czasopismo redagowane przez *St. Glassa* (Warszawa 1935 r. Nr. 81 — 82 str. 27). Do tego *pierwszorzędnego* źródła wiadomości o ZSSR odsyłamy czytelnika zainteresowanego *ekonomiczno - socjologiczną* stroną procesów, odbywających się w ZSSR. My, niestety, tej strony spraw sowieckich nie możemy tu szerzej omówić, tembardziej, że byłoby to powtórzeniem świetnych wniosków dr. S. Glassa, opartych na materjale dowodowym i na zasadach naukowych.

ciwko wypompowywaniu zdrowia robotników za pomocą stachanowstwa („*Prawda*" dn. 13.XI.35).

Lecz istnieje także druga strona „ruchu stachanowskiego", o której w despotyzmie infernalnego kłamstwa sowieckiego nikt, naturalnie, głośno nie wspomina. Strona ta ściśle się wiąże z całokształtem procesów socjologiczno - państwowych, odbywających się w ZSSR nie od dziś dnia, mianowicie z ewolucją elity, z życiem „klasowem", które, mimo pozorów „komunistycznych", istnieje pseudomorficznie nadal.

Pisaliśmy poprzednio już wiele o smutnych sowieckich resztkach „ideologicznych" pozostałych ze skarbca „genjalnej nauki" Marksa a nawet Lenina. Resztki te obecnie służą dla ZSSR jedynie w dziedzinie frazeologicznej i rytualno - urzędowej („wybory", „zjazdy" i t. p.). *Z ideologji pozostała jedynie terminologja* — ku wielkiemu zgorszeniu piękno - duchów socjalistyczno - komunistycznych. Nie my, naturalnie, mamy ubolewać nad losem „pogwałconej" w ZSSR „wielkiej doktryny". Niech nad tem rozdzierają szaty „trockiści" międzynarodowi wszystkich odcieni od ultrafioletowego do infraczerwonego włącznie[2]. Konstatujemy jedynie ten fakt, w świetle którego lepiej się zorjentujemy w takich wydarzeniach, jak likwidacja w ZSSR „T-wa starych bolszewików", zesłanie Jenukidzego, usunięcie „carowej" — wdowy Krupskiej i innych „zdymisjonowanych bohaterów" (wyraz użyty przez jednego z dygnitarzy sowieckich o komunistach doby Sturm u. Drang).

Pisaliśmy o użytym przez Stalina wyrazie „bolszewik bezpartyjny". Pojęcie to utrwaliło się w rzeczywistości sowieckiej i obecnie ewolucjonuje w kierunku jakiegoś „szarego sowietysty" lub poprostu „szarego człowieka naszej wielkiej ojczyzny". Jako prezent noworoczny temu „szaremu człowiekowi" C. K. i Sownarkom ogłosiły („*Izw.*" 30.XII.35) dekret o zniesieniu censusu „pochodzenia socjalnego" przy przyjmowaniu do wyższych szkół. A więc runął jeszcze jeden filar romantyzmu komunistycznego. Cóż robić! Życie, a przedewszystkiem trudności wypływające z samej nieprzyzwyciężonej *formy* państwowej, ze struktury *tradycyjnej* Rosji, która na terenie Z. S. S. R. im dalej, tem wyraźniej spód łachmanów „państwa rewolucyjnego" występuje, — oto, co zmusza dyktatora do wskrzeszenia stopni oficerskich z prawdziwemi mundurami, do używania tytulatury „narodnyj wożd" i kanonizacji w stylu prawosławno-carystycznym — za życia, do lansowania pojęcia „naród sowiecki", (t. zn. „wszechrosyjski"), do mechanistycznej, wybitnie poilicyjnej hypercentralizacji państwa, centralizacji, o której nie mógł marzyć ani Pobiedonoscew, ani Stołypin.

Na jednym z bardzo ważnych etapów rozwoju późniejszego imperjalizmu rosyjskiego, jeszcze w czasach moskiewskich Iwana IV (Groźnego),

[2]. Jeżeli chodzi o samego latającego holendra, niegdyś Bronszteina z powiatu Elizabetgrodzkiego, później „generalisimusa" Trockiego, wreszcie „emigranta" Siedowa, to o podróżach jego — w związku z ich dość zastanawiającą marsztrutą — mamy własną opinję. Z opublikowaniem jej narazie się wstrzymujemy. Szkoda, że różnego rodzaju „fronty ludowe" i inne mafje nietylko nic w sprawie „emigracyjnej" działalności p. Trockiego nie mówią, ale i ze wszech miar otaczają tą prowincjonalną postać zasłoną dymową „legendy", legendy „rezerwowej", „na wszelki wypadek". Cóż na to Grand Oriente?

prawie całkowicie została osiągnięta „idealna” państwowa struktura socjalna. Mianowicie, wycinając bojarstwo, Iwan IV świadomie dążył do stworzenia wpaństwie moskiewskiem dwuch właśnie, stanów (klas): „opriczniny“ (arystokratyczna biurokracja) i „ziemszcziny“ (reszta ludności — plebs). A więc ludność państwowa miałaby się dzielić na dwie części: 1) administratorzy i zbieracze podatków oraz 2) produkujący podatki. „Ideał“ ten niewątpliwie przyświeca najświatlejszym umysłom z pośród dygnitarzy obecnego Z. S. S. R. z dyktatorem na czele. Lecz, niestety, czasy się zmieniły i w XX st. nawet takie państwo, jak sowieckie, nie może się obejść bez „trzeciego stanu”, czyli bez *burżuazji,* tej rdzennie — kontrrewolucyjnej „klasy”, bez której nie mogą istnieć ani miasta, ani najprymitywniejszy handel, ani wymiana między miastem a wsią, chociażby wieś była najzupełniej skolektywizowana. Tembardziej dziś, gdy ziemia kołchozna została oddana w „wieczyste władanie“ i, chcąc nie chcąc, kolektywizacja znowu powraca do, indywidualnego „jedinolicznika“, co prawda, pańszczyźnianego.

Potrzebny jest w Z. S. S. R. socjalny most między bolszewicką „opriczniną“ a zbolszewizowaną „ziemszcziną“. Potrzebne jest to minimum „pełni socjalnej” i socjalnej hierarchji, gdyż trzymać się na karabinach samego tylko G. P. U. jest coraz trudniej.

Bo zawsze trzeba pamiętać, że nie „socjalizm”, lecz restauracja na terenie „rewolucyjnego” Z. S. S. R. starej „konrrewolucyjnej” Rosji — jest już od kilku lat prawdziwą a nie frazeologiczną „linją generalną“ obecnego rządu Z. S. S. R. W nieodłącznym związku z tem głównem zadaniem stoją zadania rządu poza granicami Z. S. S. R., w tej liczbie, także rozległa działalność Kominternu, w którego „niezależność”, zdaje się, już nikt nie wierzy, nawet obywatele Urugwaju.

Otóż tego rodzaju chwyty, jak „szturmostwo” dawniej i „stachanowstwo” — obecnie, oprócz doraźnych korzyści ekonomicznych, dają także korzyść „socjalną“, gdyż w procesie tego swoistego wyścigu, tej straszliwej selekcji ludnościowej — wyłania się automatycznie materjał ludzki, nadający się do kadr *burżuazji sowieckiej.*

że burżuazja ta w Z. S. S. R. wygląda — poza jej częścią maklerską, „pośrednicką” i spekulacyjną — dość opłakanie (przedewszystkiem kulturalnie), to wcale nie narusza ogólnego stylu sowieckiego: tak mniej więcej wyglądają i inne rudymenty i namiastki klasowe „narodu sowieckiego” od pławiącej się w dobrobycie biurokratycznej arystokracji „aparatczików“ do ginącej z głodu i nędzy *niższej* i liczebnie olbrzymiej warstwy urzędników i robotników (czyli „zwycięskiego proletarjatu”) włącznie.

Socjologiczny —że tak powiem — „einsteinizm” nigdzie nie znalazł takiego szerokiego i owocnego zastosowania, jak, właśnie, w państwie Sowietów.

Nasze notatki kronikarskie nie byłyby pełne, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o trwającej bez końca integralnej „czystce” partji komunistycznej.

Obecnie to się dyplomatycznie nazywa „sprawdzanie legitymacyj partyjnych” (trwa od maja 1935 r.), ale co do bezwzględności i rozmiarów,

obecne „przeczyszczenie" znacznie zdystansowało słynną dwuletnią „czystkę" z lat 1933—34. Wystarczy wspomnieć, że w niektórych rejonach liczba „wyczyszczonych" dochodziła do 50%. Oczywiście „sprawdzenie legitymacyj" najbardziej szalało na niebezpiecznych terenach „republik związkowych", przedewszystkiem na Ukrainie. Ale, mimo tak świetnych wyników „sprawdzania", Plenum C. K. W. K. P. (b) na posiedzeniu 21—25.XII r. ub. poleciło rozpoznać dn. 1 lutego r. b. „*zamianę* dawnych legitymacyj partyjnych na nowe *osobiście* przez sekretarza generalnego lokalnej organizacji part." („Prawda" 26.XII.35). Więc „czystka" trwa...

Ta selekcja elity komunistycznej Z. S. S. R. jest bezpośrednio związana także z „budownictwem klas narodu sowieckiego", o którem mówiliśmy wyżej.

5.

Istnieje ogólna zasada, omal że prawo socjologiczne, logicznie wypływające z mechanistycznej istoty wszelkiej „Rosji", jako konstrukcji państwowej. Jest to konieczność nieustannego „panta rei" amorficznych mas ludzkich, dokonywanego mechanicznie zgóry, jest to permanente niedopuszczanie do tego, ażeby te masy amorficzne osiedliły się, ustabilizowały, przybrały formę socjalną i rozpoczęły żyć życiem organicznym. To nie jest „międzyklasowa" naturalna fluktuacja społeczeństw narodowo-organicznych, to nie jest naturalne odmłodzenie się elity. To jest mechaniczne, dokonywane przez aparat administracyjny państwa, *mieszanie* materjału ludzkiego i czysto mechaniczna segregacja tej mieszaniny.

Tego wymaga konstrukcja państwowa każdej Rosji i to jest *sine qua non* jej istnienia. Wieczny niepokój, wieczna chmura, wieczna zmora, wisząca nad każdym poddanym tego makabrycznego państwa — oto wrażenie, które stąd wynosili i wynoszą nawet niewtajemniczeni, ale szczerzy i nie pozbawieni intuicji cudzoziemcy — turyści. Oto co niedawno opowiadała w Paryżu pewna Francuska — „inturystka" (listopad 1935 r.): „Przez cały czas swego pobytu w Rosji odczuwałam jakiś niepojęty ciężar moralny, który spadł, ze mnie dopiero po przekroczeniu zachodniej granicy. Ulgę odczułem już w Berlinie. W Rosji skuwa i zamraża jakaś niewidzialna tajemnicza (occulte) siła".

Bardzo trafnie. Przecież otoczenie dyktatora czyni wszystko, ażeby zrobić ze Stalina personifikację tej *puissance occulte,* tej wszechwidzącej i wszechmogącej, nieomal „boskiej" siły. Najbardziej „mistyczny" car z dynastji Romanowów nie mógł marzyć o takim mistyczno-metafizycznym majestacie, jaki posiada obecnie „obieralny" sekretarz generalny Komunistycznej Partji Wszechzwiązkowej.

Wracając do spraw permanentnej selekcji elity i „budownictwa klasowego", musimy skonstatować w Z. S. S. R. następujące zjawiska socjologiczne.

Elita partyjna czyli „szlachta komunistyczna", przeżywając obecnie dyferencjację w związku z „czystką", w swej górnej warstwie tworzy nieliczną państwową arystokrację „narodu sowieckiego", niższa zaś warstwa

jest spychana do roli materjalnie podupadłej i ściśle—*apolitycznej*, wykonywującej ślepo wszystkie rozkazy warstwy urzędniczej, coś w rodzaju „służiłowo dworianstwa” XVIII st. „Czystka” dotyczy właśnie tego piętra partyjnego i ma za zadanie, poza niedopuszczeniem szlachty sowieckiej do moralnej stabilizacji i ewentualnego „samookreślenia”, przedewszystkiem wyrzucenie elementu *politycznie myślącego* i wogóle inteligentniejszego, gdyż obecnie reżym w Z. S. S. R. „nastawiony” jest na uległego wykonawcę, nawet tępego, gdyż im mniej on myśli, tem lepiej.

Krótko mówiąc, elita partyjna wydzieliła z siebie mniej-więcej ustabilizowaną, nobilitowaną mniejszość „dworską“. Większość będzie tworzyła kuszącą arenę dla wyścigów swoistego stachanowstwa partyjno-administracyjnego.

Następnie idzie klasa burżuazyjna, dość liczna i dosyć ustabilizowana (naprz. w samej Moskwie). Jest ona narazie dosyć pstra. Są to przedewszystkiem wykwalifikowani „specе”, dyrektorowie różnych przedsiębiorstw gospodarczych, handlowcy sowieccy (warstwa b. specyficzna), adwokaci („prawozastupniki”) i lekarze oraz część artystów i pisarzy. „Udarniczіestwo” i „stachanowstwo” niewątpliwie zwiększa tę narazie niewielką, jak na Z. S. S. R., klasę [3]. sowiecką.

Wreszcie następuje półtorastamiljonowy plebs, otchłań nędzy i rozpaczy, bezbronny objekt wiwisekcji administracyjnych i niewyczerpane źródło materjału ludzkiego. Są to właśnie te *prawdziwe* „masy pracujące“, ci nieludzko eksploatowani robotnicy i do skóry obrabowywani chłopi, w których imieniu nanowo sformowana dworska arystokracja sowiecka z carem sowieckim na czele urzeczywistnia „dyktaturę proletarjatu i najbiedniejszego włościaństwa”.

Organy władzy Z. S. S. R. czyniły i czynią wszystko, ażeby te wielonarodowościowe „masy” naprawdę przetworzyć na *masę* bezstrukturalną, beztwarzową, pozbawioną swej inteligencji narodowej i wszelkich podstaw ekonomicznych dla egzystencji nietylko narodowej, lecz poprostu ludzkiej. Cały albowiem ciężar piatiletek, industrjalizacji, uprzemysłowienia, wyścigów z Europą i Ameryką oraz innych „zdobyczy socjalistycznych“ ze starannie ukrywaną inflacją, bezrobociem, olbrzymiemi zbrojeniami i t.d. i t.d. — składa się w „państwie ludu pracującego“ na kościste ramiona fizycznie wyczerpanych i moralnie skaleczonych mas pracujących, plepsu sowieckiego, który jedynie ze wszystkich klas sowieckich naprawdę *pracuje* i naprawdę *produkuje*, niestety nie dla siebie, a dla tych wyższych klas społecznych, w których niezdarna i tępa arystokracja sowiecka przeważnie *imituje* pracę, a niepłodna i żarłoczna („rwacz“) burżuazja sowiecka prawie wyłącznie na tej pracy *spekuluje*.

Stara, odwieczna Rosja w najgorszej i najgroźniejszej zarazem modyfikacji sowieckiej powstaje na terenie Z. S. S. R. w okresie niesłychanie ciężkiego kryzysu europejskiego i wszechświatowego. „Zgrzybiałe widmo“, które, zdawało się, już nigdy nie wstanie, — naskutek magicznych machi-

[3] Określenie to najbardziej się nadaje, jako termin socjologiczny, dla Rosji, gdzie w ciągu dziejów prawie nigdy nie mógł powstać *stan*.

nacyj ciemnych sił międzynarodowych i naskutek systematycznej galwanizacji za pomocą szigalowowskich „kurczów“ materjalizuje się na naszych oczach i nabiera okrutnej barwy niesamowitego wilkołaczego życia. życia — upiora narodów.

W tym samym czasie we Francji namiętnie jest omawiana sprawa udzielenia 800-miljonowej pożyczki dla Moskwy: notujemy ten znamienny fakt jedynie dla t. zw. przyszłego historyka, gdyż współcześni słabo zdają sobie sprawę z djabelskiej humorystyki tego faktu.

M.

J. C. VAN SANDEN
Colombo

Wyjątkowy eksperyment konstytucyjny

Chociaż pod względem geograficznym Ceylon jest nieznaczną tylko plamką na mapie Azji — to jednak historja i tradycje Ceylonu są starsze od tradycji Wielkiej Brytanji, w której ręku spoczywają dziś losy tego starożytnego kraju.

Ceylon zajmuje dziś wyjątkowe miejsce w historji konstytucjonalizmu, przedstawiając rozwój form społecznych od najbardziej pierwotnych do złożonego eksperymentu, którym jest obecnie jego system rządowy, od patrjarchalnych metod indyjskiego *panchaytu* przeszedł poprzez usttrój monarchiczny, zarówno umiarkowany, jak i despotyczny swoich własnych królów.

Europejskie metody administracji państwowej przedostały się na Ceylon razem z podbojem przez Portugalczyków pasu nadbrzeżnego na początku wieku XVI-go; 150 lat później przybyli tu Holendrzy i wreszcie Brytyjczycy w roku trzeciego rozbioru Polski, jednakże dopiero w 20 lat później stali się gospodarzami całej wyspy.

Po licznych nieprawościach i po licznych gwałtownych zmianach brytyjski system kolonjalny rządzenia został tu wprowadzony. System ten, polega na życzliwej kontroli i zakłada zgóry, że naród, któremu go narzucono, jest rasą młodą i nie jest zorganizowany ani pod względem socjalnym, ani ekonomicznym i politycznym.

Ale przekazana nam historja Singalezów, którzy stanowią właściwą ludność Ceylonu — dostarcza obfitych dowodów na istnienie kwitnącego i potężnego królewstwa w czasach starożytnych. Ambasadorowie tego królewstwa przyjmowani byli w krajach sąsiednich, perły, pawie i kość słoniowa miały pobyt na dworze biblijnego Salomona. Autonomja wewnętrzna osiągnęła wysoki stopień rozwoju, możliwości ekonomiczne pielęgnowane były i rozwijały się w kierunku, który obecnie budzi uznanie współczesnych specjalistów.

Jak się zatem stało, że to bogate dziedzictwo doszło do upadku, że zaczęło ściągać na siebie pożądliwość mocarstw morskich Europy, które przemyśliwały nad tem, jak eksploatować jego bogate zbiory cynamonu i drogocennych kamieni. Patrząc na szereg lat wstecz, które dostarczają nam niezbędnej perspektywy dla oceniania wartości, przyczyn i skutków i umożliwiają powzięcie sądu pozbawionego namiętności i uprzedzenia, co spostrzegamy?

Wydawałoby się, że z wprowadzeniem buddaizmu zapanował letarg i bierność, które są tak naturalne dla księżycowej religji jaką się stała filozofja Gautamy. Jest to prawda, że jej zwolennicy wznosili potężne świątynie, budowali dziesięciopiętrowe klasztory, opierające się na tysiącach kolumn z granitu i pokryte dachem z mosiądzu, wtedy — kiedy jeszcze

Kraków i Wawel nie istniały na obliczu ziemi. Jest również prawdą, że pod wpływem buddaizmu królowie singalescy wznosili rozległe nasypy potężniejsze od kopców na brzegu Wisły, przypominających dzieje Krakusa i Wandy.

Ale negacja życia wypływająca z kodeksu etycznego, który głosi o przemijaniu wszystkich rzeczy i o ostatecznym celu — błogosławionym stanie nieisnienia — wycisnęła swoje piętno na genjuszu i żywotności rasy, przyczyniła się do upadku narodowych aspiracyj — na długo przedtem nim pierwsi Europejczycy dotarli do tych brzegów — jako zdobywcy. W ten sposób się stało, że jednocześnie z kontaktem z Zachodem i ze wszystkiem, co kultura zachodnia niesie — narodowy upadek Sinigalesów został pogłębiony.

Rzeczywiście przez 300 lat stan permanentnej wojny z trzema potężnemi narodami europejskiemi wyniszczył ludność. Kwitnące pola ryżu porosły chwastami i jeden z najlepiej zorganizowanych systemów irrygacji rolnej został zniszczony i w stanie smutnego upadku pozostaje do dnia dzisiejszego .

Nic dziwnego, że Brytyjczycy po swojem przybyciu na Ceylon znaleźli Singalesów jako rasę zniszczoną wojną, zubożałą i zniedołężniałą z minimalną zdolością do oporu i z uśpionym instyktem rządzenia.

Pod panowaniem angielskiego systemu kolonjalnego pierwszem stadjum rozwoju było ustanowienie Brytyjskiego Gubernatora, jako władzy zwierzchniej dla kraju i Rady, składającej się z urzędników brytyjskich. Drugiem stadjum było przyznanie prawa poddanym do uczestniczenia w organie ustawodawczym przez nominację do tego organu kilku nieurzędników w charakterze doradców.

Ta metoda trwała prawie przez stulecie, kiedy znowu wprowadzono zasadę wyborów, ograniczonych jednakże do dwuch miejsc w Rządzie. Przez stopniowe upowszechnienie zasady wyborczej, ciało ustawodawcze osiągnęło większość, składającą się z wybranej większości, ale zasady ustroju reprezentacji komunalnej uniemożliwiały degradację rządu.

Po stuleciach snu świadomość narodowa Singalesów, na którą w dalszym ciągu silnie oddziaływał ustrój kastowy i religja, ale nurtowana już przez pozytywne wpływy chrześcijańskie — obudziła się i rosła w siły, domagając się dla siebie znacznie większego niż przedtem udziału w rządzeniu krajem. Rozwój świadomości narodowej zmusił do powołania do życia specjalnej komisji członków Parlamentu Brytyjskiego, która opracowała t. zw. konstytucję Donoughmorską dla Ceylonu, obowiązującą i dzisiaj.

Ustawy tej konstytucji, kiedy się je porównuje ze współczesnemi znanemi wzorami wykazują słabe strony całej konstrukcji: zamierzała ta konstytucja zpoczątku dać ludności władzę bez odpowiedzialności, obecnie zaś przeistoczyła się w konstytucję, obarczającą ludność odpowiedzialnością ,ale udzielającą jej jednocześnie bardzo ograniczoną władzę.

Wyjątkowe oblicze tego eksperymentu w zakresie administracji kolonjalnej polega na tem, że rząd Ceylonu jest dzisiaj obdarzony jednocześnie władzą ustawodawczą, jak i wykonawczą. Rada Państwa, składająca się z 50 członków, dzieli się na 7 komitetów, których prezesowie, peł-

niący funkcje ministrów, są ze swemi komitetami odpowiedzialni za administrowanie odnośnemi departamentami rządowemi. Wchodząc w skład Rady, Ministrowie ci ustanawiają prawa, poza radą znowu w komitetach są odpowiedzialni za wykonie tych praw, niekiedy znowu wracają do Rady jeszcze raz, tu mają sposobność do krytykowania błędów, których się sami dopuścili przy wykonywaniu ustaw, które sami ustanowili.

że cała ta budowa nie runęła już w pierwszym okresie swego istnienia, to znaczy w ciągu 5-ciu lat najbliższych, jest rzeczą zadziwiającą. Jest to rząd bez opozycji. Zasadnicza mu esencjonalna antynomja, istniejąca pomiędzy niemi, wykazana tak dobitnie i objaśniona przez wielkiego filozofa polskiego, Józefa Marję Hoene-Wrońskiego — w tym wypadku jest w jakiś podejrzany sposób nieobecna. Zasady dobrego rządu, tradycyjne ograniczenie władzy rządzącej przez władzę reprezentacyjną nie istnieje w tym dziwnym tworze.

Despotyczną biurokrację Brytyjskiej Służby Cywilnej i administratora kolonjalnego zastąpiono przez bardziej despotyczną oligarchję. To co się zdarzyło w tych krajach, gdzie monarchja despotyczna została obalona na rzecz bardziej despotycznego i dlatego właśnie niebezpieczniejszego dyktatorstwa — stało się w Ceylonie z tą tylko różnicą, że w Ceylonie dyktatorów jest wielu. I właśnie naskutek tego, że dyktatorów jest wielu, może się nam wydawać, że istnieje tam demokracja.

Wahadło chwieje się od jednej ostateczności do drugiej. Znajdujemy się w błędnem kole bez wyjścia.

ARCHIMANDRYTA PROF. DR. GRZEGORZ PERADZE

Udział Gruzji w dziejach kultury duchowej na Bałkanach

Podczas wakacyj 1935 r. miałem możność zwiedzić miejsce pracy i działalności kulturalnej zakonników Gruzinów w krajach bałkańskich. W streszczeniu podaję najważniejsze wyniki mojej podróży naukowej, która trwała od 14 lipca 22 września 1935 r.

W Rumunji. Jednym z najbardziej popularnych prałatów kościoła rumuńskiego był Gruzin, Antimos Iwerianul [1]. żył on na przełomie XVII — XVIII st. Był metropolitą mołdawsko - wołoskim. Uwolnił on kościół rumuński od wpływów greckich i słowiańskich i był jednym z pierwszych założycieli narodowego kościoła rumuńskiego. Umarł w 1716 r. jako męczennik, utopiony przez Turków w Dunaju. Kościół rumuński, który — mimo wielkiej pobożności swych wiernych — nie posiada własnych świętych narodowych, zamierza Antimosa kanonizować.

Metropolita Antimos, chociaż przebywał daleko od swej ojczyzny, pozostawił też ślady i w dziejach kultury gruzińskiej: wysyła do Gruzji drukarzy i zachęca ówczesnego króla Gruzji, Wachtanga, do założenia drukarni w Tyflisie. Pierwsza ewangelja wydana w Tyflisie w 1709 r. jest owocem pracy Antimosa.

Oprócz Antimosa, ziemia rumuńska dała przytułek największemu po Szocie Rustawelim z pośród poetów gruzińskich — Bessarjonowi Gabaszwilemu (pseud. Besiki) — emigrantowi gruzińskiemu z XVIII stulecia. Jest on pochowany na cmentarzu w Jasach [2]. W licznych klasztorach rumuńskich przebywali prawdopodobnie zakonnicy gruzińscy, więc mogą się tam znajdować stare rękopisy gruzińskie. Bukareszt, dzięki swym doskonałym drukarniom, był jednym z najważniejszych centrów kultury kościoła prawosławnego. Tam też m. in. została wydrukowana w 1715 r. kapitalna praca patryarchy jerozolimskiego Dosyteusza z dziedziny historji patryarchatu jerozolimskiego. Praca ta posiada wielkie znaczenie dla badaczy historji licznych gruzińskich kolonji klasztornych w Ziemi Świętej [3]. Zatem nie bez podstaw są przypuszczenia, iż w Bukareszcie mogą się znajdować nieznane jeszcze prace, dotyczące dziejów kościoła gruzińskiego. W ostatnich czasach sami Rumuni (Prof. Balś) stworzyli teorję, iż nie kościół bizantyński miał wpływ na architekturę kościołów rumuńskich, lecz właśnie wpływ ten szedł z Gruzji.

---

[1]. Student J. Chiritescn, Rumun, pisze pracę o działalności Antimosa.

[2]. Na łamach czasop. gruzińsk. w Paryżu *„Dżwari Wazissa (Nr. 1. 1931 r.)* skreśliłem przegląd twórczości Bessarjona Gabaszwilego oraz opublikowałem kilka jego nieznanych wierszy z rękopisów bibljoteki bodlejańskiej (Oxford).

[3] Patryarcha Dosyteusz był w latach 1659 — 60 i 1679 w Gruzji, gdzie zbierał jałmużnę na utrzymanie kościołów i klasztorów w swym patryarchacie. W pracy swej daje opis podróży po Gruzji oraz rozprawę o katolikach abchazskich.

Góra Athos. Celem mojej podróży było zwiedzenie świętej góry Athos, republiki zakonników prawosławnych. Znajduje się tu 20 większych klasztorów, 15 skitów (klasztory mniejsze) oraz 900 cel (odosobnionych domków, gdzie mieszka po jednym lub po kilku zakonników). Cały ten półwysep należy do 20 klasztorów większych. Inne klasztory otrzymują ziemię w dzierżawę. Republiką zakonniczą rządzi parlament, składający się z 20 członków, przedstawicieli 20 klasztorów większych. Siedzibą parlamentu jest Karjas, położony w centrum półwyspu. 5 najstarszych i najbogatszych klasztorów z pośród owych 20-stu przewodniczą w rządach, a ich przedstawicieli corocznie wybiera prezydent góry świętej. Najstarszym klasztorem jest Ławra, założony w X w. przez św. Atanazego, następnie Watopedi (klasztor grecki), Iwiron (gruziński), Chilandari (serbski), wreszcie klasztor św. Djonizego. W dawnych czasach klasztor gruziński Iwiron zajmował drugie miejsce po Ławrze. Niewiadomo kiedy i z jakiego powodu utracił on swoje uprzywilejowane stanowisko na rzecz klasztoru greckiego Watopedi [4]. Z pośród 5 klasztorów najstarszych oprócz Iwirona i Chilandari są wszystkie greckie. Z 15 pozostałych klasztorów jeden należy do



Bracia Mateusz i Atanazy Gwazawa

Bułgarów (Zografu) i jeden do Rosjan (Rusiko, czyli klasztor św. Pantelejmona) zajmujący 19-ste miejsce skolei.

Półwysep Athos znajduje się pod protektoratem Grecji. Rząd grecki utrzymuje tam swą żandarmerję i aby zwiedzić św. górę potrzebne jest pozwolenie z Aten.

---

[4]. Na słynnym dokumencie z 1169 r. przeor klasztoru Iwiron, Michał, kładzie podpis w języku gruzińskim na drugiem miejscu (po Ławrze), Watopedi jest na trzeciem miejscu („Russkij Monastyr św. Pantelejmona na św. gorie Afonskoj" wyd. 7, Moskwa, 1886 r., str. 10).

Tak samo w 1363 r. znajdujemy na drugim miejscu podpis na dokumencie urzędowym w języku greckim (Kalinowski „Gdzie prawda?" str. 23).

Athos był ośrodkiem kultury i oświaty całego świata prawosławnego. Do X w. historja zakonników z góry Athos jest mało znana. W owych czasach górę zamieszkiwali anachoreci. Najwybitniejszym z nich jest św. Piotr. Św. Atanazy, który zapoczątkował epokę historyczną św. góry, był z pochodzenia trapezundczykiem, zaś matka jego, wg. niektórych rękopisów, była Gruzinką [5]. Przez matkę był on spokrewniony z założycielami klasztoru Iwiron: św. Janem († 998 r.), Eutymjuszem († 1028) i Jerzym († 1066). Do tych trzech spokrewnionych ze sobą Gruzinów (Jan był ojcem Eutymjusza, Jerzy był ich bliskim krewnym) należy zaliczyć duchowo z nimi spokrewnionego św. Gabryela. Ten ostatni mieszkał w grocie, gdzie żył ongiś i odbywał ćwiczenia ascetyczne wielki Piotr atonita. Pierwsi trzej mieszkali ze św. Atanazym w Ławrze [6]. Gdy coraz więcej zaczęło przybywać zakonników z Gruzji, postanowili oni zbudować własny klasztor. Został on wzniesiony w odległości ok. 40 km. od Ławry, na miejscu, gdzie — jak głosi legenda — ongiś wyszła na brzeg Matka Boska, aby zwiastować chrześcijaństwo pogańskim mieszkańcom Athosu. To miejsce nazywano także zatoką św. Klemensa. Do klasztoru gruzińskiego przybył m. in. wielki marszałek gruziński, Thornikios Eristawi, aby resztę swego życia spędzić w zakonie. Niedługo jednak marszałek cieszy się spokojem klasztornym. Rewolta jednego z marszałków bizantyjskich, Bardy Sklerosa, przeciwko rodzinie panującej, wyrywa walecznego Gruzina z zacisza klasztornego, do którego znów wraca po odniesionem w boju zwycięstwie. Broń Thornikiosa znajduje się w skarbcu klasztornym. Za zwycięstwo Thornikiosa zakonnicy gruzińscy otrzymali od cesarza duże majątki na św. górze i zostali zwolnieni od wszelkich podatków [7].

Wiek X — XI jest złotą epoką w historji klasztoru. św. Atanazy przed śmiercią uczynił św. Eutymjusza swym następcą [8]. Gruzini opiekują się benedyktynami (przed wielką schyzmą) i pomagają im wybudować własny klasztor Amafji. Ruiny tego klasztoru widać od strony morza w połowie drogi między Ławrą a Iwironem.

W klasztorze Iwiron wre gorliwa praca literacka. Eutymjusz i Jerzy tłumaczą dzieła nietylko z greckiego na język gruziński, lecz nawet z gruzińskiego na grecki. Św. Jerzy pisał nawet wiersze w języku greckim. Dzisiaj, po tylu wiekach klęsk, bibljoteka klasztoru posiada zgórą 100 rękopisów gruzińskich z tego okresu. Bardzo mała część tych rękopisów została zbadana a jeszcze mniejsza wydana [9].

[5] Np. wg. rękopisu Nr. 398 (opis Władimara) bibljot. mosk biura synodalnego, wydanego przez J. Pomjałowskiego (Petersb. 1895 r.).

[6] Żywoty świętych Gruzinów, założycieli klasztoru Iwiron, zostały przetłumaczone z jęz. gruzińskiego na łacinę przez bollandystę o. Pawła Peetersa w Analecta Bollandiana (Bruksela, 1923) t. XXXVI — XXXVII.

[7] Przypuszczalnie w 979 r. Patrz M. Tamarati „L'eglise georgienne des origines jus*u'a nos jourrs" Rzym, 1910. str. 320, not. I.

[8] Jak mię w Ławrze zapewniano, przeora Ławry do dnia dzisiejszego wybierają zpośród zakonników klasztoru Iwironu.

[9] Katalogi rękopisów zostały wydane przez Zagareli „Swiedienija o pamiatnikach gruzinskoj pismiennosti" t. I — III, Petersb. 1886, 89 i 94; Marr „Agieograficzeskija materjały po gruzinskim rukopisjam Iwera" (tamże 1901); Blake raczył opublikować nowy katalog rękopisów gruzińskich w Iwiron na Łamach „Revue de L'orient Arétien". Prof. Chachanaszwili wydał kilka monografji poświęconych poszczególnym rękopisom z publikacją tekstu.

Z założeniem klasztoru Iwiron, w Grecji powstaje nowy kierunek orjentacji kultury gruzińskiej: Bizancjum wypiera wpływy Jerozolimy, Antyochji i kościoła koptyjskiego [10]. Biblja liturgja, prawo kościelne oraz wszystkie inne gałęzie wiedzy teologicznej w Gruzji z epoki z przed Iwironu ulegają poprawieniu. Ta reforma, przeprowadzona przez Gruzinów — ojców klasztoru Iwiron miała doniosłe znaczenie dla kultury gruzińskiej.

Królowie Gruzji i cały lud pobożny gorąco popierał te prace. Do klasztoru płynęły bogactwa z całej Gruzji w postaci drogich ikon, wspaniałych szat, siły roboczej i pieniędzy [11]. Bogata i potężna wówczas Gruzja robiła wszystko, aby ten kalsztor, położony w centrum imperjum bizantyjskiego stał się najlepszym reprezentantem potęgi Gruzji. I dziś skarbce klasztoru są przepełnione najcenniejszemi zabytkami starej Gruzji.

Klasztor Iwiron cieszył się wielkim szacunkiem nietylko wśród Gruzinów, lecz i w całym świecie prawosławnym dzięki cudownemu obrazowi Matki Boskiej Iwerskiej, czczonemu przez wszystkich wiernych tego kościoła.

Bogactwa klasztoru Iwiron pobudzały chciwość zakonników greckich. Wszelkiemi środkami dążyli oni do zawładnięcia tym klasztorem. Walka Gruzinów z Grekami była bardzo utrudniona: 1) Komunikacja z daleką Gruzją była bardzo uciążliwa, podczas gdy Grecy byli u siebie w ojczyźnie. Klasztor był duży i wymagał wielu ludzi, przeto Gruzini zmuszeni byli przyjmować doń Greków ,choć było to sprzeczne z testamentem założycieli klasztoru. 2) Duża ilość klasztorów gruzińskich poza obrębem Gruzji (w Palestynie, w Antyochji, w Konstantynopolu, na wyspie Cypr, na Synaju, na Olimpie w Baczkowie i wielu innych miejscach) i walka o ich utrzymanie nie pozwalała Gruzji — już od połowy XIII w. słabej i podzielonej na kilka części — na koncentrowanie sił w obronie jednego klasztoru Iwiron, chociaż był on jednym z najbogatszych i najpoważniejszych. Należy jeszcze dodać 3) — fakt okupowania przez Turków całej Małej Azji a potem i Konstantynopola, co utrudniało Gruzinom podróż do swych kolonij klasztornych.

Grecy przyjęci do klasztoru Iwiron dążyli do opanowania klasztoru, co im się wreszcie udało. Kiedy klasztor przeszedł w ręce Greków — niewiadomo. Historja klasztoru Iwiron nie jest jeszcze całkowicie zbadana.

W podróży na górę Athos zawadziłem o Saloniki, gdzie w IX stuleciu żył największy święty kościoła gruzińskiego , św. Hilarjon Gruzin (†875 [12]).

---

[10] Kwestja stosunku kościoła gruzińskiego do kościoła koptyjskiego jest bardzo ważna i oprócz Oskara Lemma nikt się tą kwestją nie zajmował. (O. r. Lemm, Iberica w „Memoires I'academie des sciences de S. P. B. VII serie, classe Historico — Philologique — volume VII Nr. 6, 1906 r.). Gruzińska wersja księgi Hioba, przepisana przezemnie na Athosie z rękopisu z 978 r. bardzo jest podobna do wersji koptyjskiej, wydanej przez E. Porchera „Le livre de Job, version copte bohairique", w serji Patrologja Orientalis, t. XV, fasc. 2, Paryż 1924 r.

[11] Gruzińskie rodziny chłopskie utworzyły w Jerysso na Athos swoją kolonję, W kościele w Jerysso są napisy gruzińskie.

[12] Żywot św. Hilarjona został przetłumaczony z jęz. gruzińskiego na łacinę przez bolland. o. Peetersa w „Analecta Bollandiana" t. XXXII, Bruksela, 1913 r., str. 236 — 269.

Dzięki interwencji polskiego konsula honorowego w Salonikach p. Nehema i dyrektora polskiego „Lotu“ inż. Jerzego Piętkowskiego szybko otrzymałem pozwolenie na wjazd na górę Athos. Podróż z Salonik do Athos trwała jedną noc. Po załatwieniu formalności paszportowych w porcie Athos, Daphni i po otrzymaniu t. zw. „chartje“ (paszport św. góry) na audjencje u władz duchowych w Kinotis, w Karjas, udałem się na zwiedzenie klasztorów.

Zwiedzając klasztory Karjasu, dowiedziałem się, iż zakonnicy — Gruzini mieszkają w małej celi św. Szczepana na terenie klasztoru św. Pantelejmona w odległości 1/2 godziny drogi piechotą od Karjasu. Dosyć łatwo odnalazłem ową celę. Przechodząc obok ogrodu zauważyłem staruszka ubranego w gruzińskie czocha, śpiewającego psalmy w języku gruzińskim. Gdy przemówiłem doń po gruzińsku — wypłakał się z radości, iż rodacy, zwłaszcza z dalekiej Polski, o nich nie zapomnieli. Mieszka ich tam trzech. Po chwili poznałem wszystkich. W 1926 r. wydzierżawili małą celę na terenie klasztoru św. Pantelejmona płacąc jednorazowo 20 tys. drachm i dzierżawy rocznej 500 drachm. Dawniej mieszkało tam ich pięciu, lecz dwuch zmarło. Według umowy, po śmierci ostatniego cela ma przejść na własność klasztoru św. Pantelejmona. Gruzinom nie wolno przyjmować nowych członków, chyba kontrakt zostałby odnowiony oczywiście za cenę jakichś 20 tys. drachm.

Zwiedziłem ich mały, piętrowy domek dosyć czysto utrzymany, ich pokoje i małą cerkiewkę z dużą kopją obrazu Matki Boskiej Iwerskiej i z kilku obrazami gruzińskiemi z XIX w. Bibljoteka bardzo skromna — resztki bogatych zbiorów, ocalone z pożaru w 1932 r. Pożar ten przyniósł ogromną stratę kulturze gruzińskiej, zwłaszcza iż książek i rękopisów gruzińskich w Europie jest bardzo mało. Spisałem książki pozostałe. Wśród książek znajdowały się stare paszporty zakonników — przepisałem z nich daty i nazwiska. W dłuższej rozmowie z zakonnikami, dowiedziałem się wiele o ich życiu.

Bracia Mateusz i Atanazy Gwazawa są na św. górze od 1896 r. Trzeci zakonnik w celi gruzińskiej nazywa się Tychon. Poza tem w klasztorze św. Pantelejmona znajduje się o. Szymon Baghdawadze (pochodzi z powiatu Tobanieri). Pracuje on w kuchni. Ma 69 lat i na św. górze mieszka 39 lat. W celi „Pokrowa Matki Boskiej“ mieszka jeszcze dwuch Gruzinów. Jeden z nich o. Michał, żyje z jałmużny, a drugi, o. Jan (Hiob Thurdajew), szyje buty i habity oraz odprawia nocne nabożeństwa w celach mołdawskich i greckich, które nie mają księży. Z tego się utrzymuje. Nabożeństwo trwa od godziny 8 wieczorem do 7 rano. Za odprawienie takiego nabożeństwa płaci się normalnie 15 drachm (75 groszy). Lecz Gruzin z celi św. Szczepana za to nabożeństwo otrzymuje tylko 5 drachm.

Zatem na górze Athos znajduje się 6 Gruzinów, w tej liczbie tylko dwuch księży — o. Jan i o. Szymon. Reszta to zwykli zakonnicy. żadnego nie znają języka oprócz gruzińskiego, Język rosyjski zaledwie rozumieją.

W XIX stuleciu napływ Gruzinów na górę Athos był bardzo duży. Do klasztoru Iwiron nie byli jednak przyjmowani, gdyż Grecy bali się utraty klasztoru na rzecz Gruzinów od których w swoim czasie Iwiron odebrali. Ze względów patrjotycznych dla budowy swych cel Gruzini dzierżawią tereny przeważnie od Iwiron. Grecy wydzierżawili im chętnie, aby potem łatwiej było Gruzinów stamtąd wyrzucić. Pierwszą z takich cel była cela św. Eljasza, zbudowana przez o. Benedykta (Bessarjon Khiotiszwili) na terenie klasztoru Iwiron.

W drugiej połowie XIX w. biskupi gruzińscy zwrócili się do władz świeckich o pomoc w walce z Grekami w celu odzyskania klasztoru Iwiron. Nie uzyskali jednak poparcia. Rząd rosyjski nietylko nie popierał wysiłków gruzińskich, lecz przeszkadzał im, bojąc się, iż Gruzini stworzą ogniska kultury i oświaty poza granicami bezpośrednich wpływów i kontroli rosyjskiej. Biskupi za zebrane w Gruzji pieniądze wydzierżawili stary i oddawna zamknięty klasztor św. Jana Teologa, znajdujący się na terenie klasztoru Iwiron. Zarząd klasztoru Iwiron, po wydzierżawieniu klasztoru św. Jana Teologa Gruzinom, zdegradował ten stary klasztor do roli celi, t. zn. klasztor nie mógł wyświęcać kapłanów bez wiedzy klasztoru zwierzchniego, nie mógł wyświęcać kościołów, nie mógł posiadać więcej niż 4 zakonników i t. p. [13]).

Grecy ciągle dążyli do wyrugowania Gruzinów z wydzierżawionego im klasztoru, nastąpiło to wreszcie w r. 1919 podczas opuszczenia św góry przez wojska Ententy. Po śmierci ihumena Jonasza, ostatniej osoby prawnej, zarząd klasztoru Iwiron przy pomocy żandarmerji greckiej wyrzucił zakonników gruzińskich z dzierżawionej przez nich celi. Zakonnicy ci mieli prawo zabrać ze sobą jedynie rzeczy pierwszej potrzeby.

Część zakonników gruzińskich powróciła do Gruzji, aby szukać tam pomocy i protekcji. Na ich czele stał o. Eljasz z pustelni św. Eljasza, który na znak protestu za krzywdę wyrządzoną swym rodakom dobrowolnie porzucił swą celę. Zabrał on z sobą najważniejsze rękopisy gruzińskie, które znajdują się obecnie w muzeum starożytności w Tyflisie.

Oprócz cel św. Eljasza i św. Jana Teologa, na Athosie istniały jeszcze cele św. Andrzeja i św. Niny. Ostatni zakonnik z tych cel, o. Andrzej, zmarł w październiku 1934 r. mając podobno 105 lat. Na terenie klasztoru św. Djonizego, na szczycie wysokiej góry, znajduje się mała cela Przemienienia Pańskiego, gdzie w X w. mieszkał św. Gabrjel, Gruzin, który jak głosi legenda, otrzymał na morzu cudowny obraz Matki Boskiej Iwerskiej. W XIX w. mieszkał w tej celi o. Hilarjon [14], również Gruzin, ze swym uczniem Sawwą, Grekiem. Obecnie mieszka w tej celi o. Onufrios, Grek, uczeń Sawwy. W małej cerkiewce na czołowem miejscu wisi ikona przedstawiająca wszystkich świętych gruzińskich. W dyptykach tej cerkwi znajduje się dużo nazwisk gruzińskich, co dowodzi, że nawet w owych czasach przy-

[13] W czasie istnienia tej celi (1875 — 1919) Grecy nie pozwolili wyświęcić ani jednego kapłana (Gruzini radzili sobie przyjmując do swego grona kapłanów już wyświęconych), a główny kościół celi, wzniesiony w 1877 r. został wyświęcony dopiero w 1917 r. podczas opanowania św. góry przez wojska Ententy.

[14] Sporządził on w r. 1836 pierwszy katalog rękopisów gruzińskich bibljoteki klasztoru Iwiron.

syłano do tej celi ofiary z Gruzji. W przegniłych papierach tej celi odnalazłem ciekawy dokument, a mianowicie życiorys o. Hilarjona, napisany w języku greckim przez Sawwę, jego ucznia.

Nie wykluczone, że istnieją jeszcze inne cele w których mieszkali zakonnicy gruzińscy, lecz nie udało mi się ich odnaleźć wskutek braku czasu. Należy zaznaczyć, iż żadne odpowiednie archiwa czy spisy mogące o tem poinformować — nie istnieją. Jedynym źródłem w poszukiwaniach są informacje starych zakonników.

Na podwórcu klasztoru Iwiron wznoszą się trzy cerkwie: jedna duża, pod wezwaniem Wniebowstąpienia Matki Boskiej i dwie kaplice boczne. Znajdują się tam groby założycieli klasztoru, Gruzinów: św. Jana, Eutymjusza, Gabrjela, Jerzego i Tornikiosa. Nad miejscem ich wiecznego spoczynku płonie wieczny ogień. Z kopuły zwisa duży żyrandol misternej roboty, ofiarowany przez Tornikiosa. Podłoga ułożona z mozajki. Nad t. zw. nardeksem dobudowano drugie piętro gdzie umieszczono bibljotekę, a za nią znajduje się pomysłowo ukryty skarbiec klasztoru.

Drugą, mniejszą cerkiew wybudowano specjalnie dla cudownego obrazu Matki Boskiej. Tutaj codziennie odbywa się nabożeństwo dziękczynne. Obraz Matki Boskiej poczerniały od starości i od dymu wiecznie płonących świec, zdobi cenny naszyjnik, a ze wszystkich stron zwieszają się kosztowne wota. Obraz w bogatej srebrnej szacie, artystycznej roboty, nosi napis gruziński, który obecnie starannie jest zasłonięty.

Trzecia cerkiew św. Jana Chrzciciela jest najstarszą cerkwią klasztoru. Znajdują się tam stare, cenne obrazy gruzińskie, m. in. atabeka Kwarwkware i jego syna, Mzeczabuka.

Skarbiec klasztorny jest prawdziwem muzeum kultury gruzińskiej. Ewangelje w bogatych oprawach, mnóstwo drogich krzyżów, relikwjarzy, bogatych szat liturgicznych złotem haftowanych, starych obrazów, kielichów i t. p. Jestem przekonany, że jest tam jeszcze więcej zabytków gruzińskich, do których nie miałem dostępu z powodu mego ...gruzińskiego nazwiska.

Po Iwironie zwiedziłem inne klasztory, szukając zabytków gruzińskich. W klasztorze Philoteus, odnowionym w 1492 r. przez króla kachetyńskiego (część Gruzji) Leona i jego syna Aleksandra, miały się znajdować w refektorjum freski tych królów. Niestety, freski w refektorjum tak źle się zachowały, iż trudno zidentyfikować królów gruzińskich. Natomiast odnalazłem dwa napisy gruzińskie z roku 1841 na obrazach Zbawiciela i Matki Boskiej w głównym kościele klasztoru. Do bibljoteki tego klasztoru nie dotarłem, gdyż nie było bibljotekarza, a jeden z zakonników zapytany o bibljotekę odpowiedział, że chociaż mieszka w klasztorze 40 lat, lecz nie wie gdzie się bibljoteka znajduje.

W klasztorze św. Atanazego znajduje się rękopis gruziński treści liturgicznej z XVIII w. Do mego przyjazdu rękopis ten uchodził za ormiań-

ski [15]. Na dziedzińcu klasztornym rosną wspaniałe cyprysy, jeden posadzony przez św. Atanazego drugi przez św. Eutymjusza.

Zwiedziłem też klasztor św. Djonizego i klasztor św. Pantelejmona, który posiada kilka odpisów z rękopisów gruzińskich z X i XI w. oraz wiele cennych książek liturgicznych i rękopisów. Udało mi się zdobyć i wywieźć z Athos 50 książek gruzińskich i 13 rękopisów [16].

W drodze powrotnej zwiedziłem drugie centrum oświaty i kultury gruzińskiej — klasztor Baczkowo (po gruzińskim Petriconi), w okolicach Filipopola w Bułgarji. Klasztor ten został założony w r. 1083 przez magnata marszałka bizantyjskiego, Grzegorza Bakuriani [17], Gruzina. Założyciel w regule klasztornej wyraźnie zaznaczył, że klasztor został wzniesiony wyłącznie dla Gruzinów. Celem założenia klasztoru była walka z bardzo rozpowszechnioną w Bułgarji herezją bogomiłów. Klasztor posiadał seminarjum duchowne i dom dla starców i chorych.

Ten klasztor odegrywał bardzo wielką rolę w historji kultury bułgarskiej. Po klasztorze Jana Rylskiego, jest on najpoważniejszym i najbogatszym wśród klasztorów bułgarskich. Regułę klasztoru Grzegorz Bakuriani napisał w trzech językach: greckim, gruzińskim i ormiańskim. Tekst grecki został poraz pierwszy wydany przez p. Musaeos'a jednego z mieszkańców miasta Stanimake (obecnie Asenowgrad, w odl. 9 km. od klasztoru) w 1888 r., w Lipsku, jako praca doktorska. Niestety, opuszczony został § 24 reguły, który mówi o nieprzyjmowaniu zakonników — Greków. Msgr. Louis Petit, łaciński arcybiskup ateński, odnalazł pełniejszy tekst reguły w bibljotece Academia Romana w Bukareszcie. Niestety, i ten tekst nie jest bez luk.

Podczas mego pobytu w Sofji udało mi się znaleźć w bibljotece narodowej odpis gruzińskiego tekstu reguły tego klasztoru. Odpis pochodzi z roku 1702. Wzbudził on wielkie zainteresowanie wśród badaczy kultury bułgarskiej, a dyrektor bibljoteki narodowej p. Raiczo Raiczew poświęcił temu wydarzeniu bardzo ciekawy artykuł na łamach jednego z najpoczytniejszych dzienników bułgarskich („*Zora*" 2. X. 35 r.).

Ciekawą jest rzeczą, kiedy tam wymarł element gruziński i kiedy klasztor przeszedł w ręce Greków. Miatiew w swej pracy [18] dowodzi, iż Gruzini utrzymali się tam tylko do 1189 r., następnie klasztor kolejno przechodził w ręce Greków i Bułgarów. Mojem zdaniem klasztor ten w rękach Gruzinów pozostał znacznie dłużej, o czem m. in. świadczy napis na szacie cudownego obrazu Matki Boskiej Petricońskiej z 1311 r. [19].

---

[15] Rękopis w języku greckim. Opis podróży do Ziemi Świętej w 1623 r. Jak wynika z rękopisu, jeszcze w 1623 r. Golgota znajdowała się w rękach Gruzinów.

[16] Cela św. Teologa posiadała odpisy z rękopisów gruzińskich nietylko z Iwiron, lecz i z samej Gruzji. Wśród rękopisów które wywiozłem znajduje się Apopthegmata, dzieła Djonizego Areopagity, apokryficzne żywoty apostołów, autentyczny rękopis pisarza gruzińskiego Jony Chelaszwili i inne.

[17] Grzegorz Bakuriani został zabity w pochodzie przeciwko Peczyngom w roku 1086.

[18] Historyczna Bibljoteka Bułgarji (1932 — 1933), t. I, str. 68 — 75.

[19] Napis ten mylnie jest podany przez Louis Petit, co wprowadziło w błąd wszystkich historyków.

Klasztor ten odegrał wybitną rolę w kulturalnem życiu Gruzji. Tutaj został utworzony nowy kierunek literatury gruzińskiej, nazywany szkołą petryconicką. Ze szkoły tej wywodzi się założyciel szkoły neoplatońskiej w Gruzji i tłumacz dzieł słynnych filozofów, Joane Petriconeli, który później został powołany przez gruzińskiego Dawida Odnowiciela (XII st.) do Akademji Duchownej w klasztorze Gelati (Gruzja zachodnia).

Czas i mściwa ręka Greków zniszczyła tam wszystkie zabytki gruzińskie. Obecnie oprócz wspomnianego obrazu, znajduje się tam krzyż z napisem gruzińskim na kopule kościoła głównego. W klasztorze niema żadnego Gruzina.

Widzimy więc, że zabytki kultury gruzińskiej są rozproszone po całym świecie, nieznane, kryjące się w mroku zapomnienia. Niedola narodu gruzińskiego nie pozwala na podjęcie badań i poszukiwań na szerszą skalę. Lecz nie należy szczędzić pracy, nie należy cofać się nawet przed poświęceniem, aby ocalić dla narodu te bezcenne zabytki.

O. NAJMAN MIRZA KRYCZYŃSKI

Aleksander Sulkiewicz

Dn. 8 listopada 1935 r. przewiezione z miejsca bitwy na Wołyniu prochy Aleksandra Sulkiewicza zostały uroczyście, na koszt państwa, złożone do mauzoleum, na cmentarzu wojskowym w Warszawie.

Niezwykle podniosłą była chwila, gdy na placu Marszałka Piłsudskiego, przed grobem Nieznanego żołnierza — w otoczeniu, z jednej strony, muftiego dr. J. Szynkiewicza na czele 7-miu imamów, a z drugiej Rządu Rzeczypospolitej z premjerem M. Zyndram-Kościałkowskim na czele, marszałków Sejmu i Senatu, generalicji, wojska, licznych organizacyj i tłumu publiczności — Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, Generał Rydz-Śmigły, udekorował krzyżem Virtuti Militari stojącą na lawecie trumnę z prochami Aleksandra Sulkiewicza.

Głęboko wzruszający był również moment, gdy na cmentarzu mufti dr. J. Szynkiewicz, po odprawieniu modłów, przemówił, między innemi, w te słowa: „Aleksander Sulkiewicz zginął na drodze bożej, to też, w myśl świętego Koranu, żyje i cieszy się z darów boskich oraz z tego, że Bóg uszczęśliwi tych, którzy wstąpili w jego ślady, walcząc o wielkość, rozwój i potęgę Polski."

I jakby w odpowiedzi na to zabrał głos b. premjer, pułkownik Sławek, który, między innemi, powiedział: „W pamięć naszą głęboko się wrysowała postać tego starego Polski bojownika. Należał do generacji i do grona najbliższych w pracach Józefa Piłsudskiego — jeszcze wówczas, gdy było ich zaledwie kilku... Tatar, mahometanin, potomek osiadłych na Litwie od czasów Księcia Witolda, odpłacał swojem życiem Polsce, jako przybranej Ojczyźnie za zrównanie przodków w prawach z rycerstwem Rzeczypospolitej."

Kimże był Aleksander Sulkiewicz?

Urodzony 8 grudnia 1867 r. na Suwalszczyźnie, pochodził ze starego tatarskiego rodu książęcego, a mimo to od najwcześniejszej młodości przyłączył się do robotniczego ruchu socjalistycznego i był, wedle „Robotnika", — „jednym z wodzów socjalistycznej Polski podziemnej. Oddawał jej nieprawdopodobną sumę wysiłków; bez przesady — ostatnią kroplę krwi i ostatni strzęp nerwów. To był taki „Książę Niezłomny" konspiracji, postać legendarna, myśląca samodzielnie, wierna ruchowi i partji do samego końca... Zasłużył na pomnik granitowy w dziejach Polski i w dziejach socjalizmu polskiego."

Syn rotmistrza wojsk rosyjskich, wstąpił Sulkiewicz na państwową służbę rosyjską i miał w ten sposób zapewnioną karjerę życiową. Mimo to stał się rewolucjonistą i został nim do końca życia, działając na najniebezpieczniejszych posterunkach. Dość powiedzieć, że jak pisze M. Dąbrowski „w każdym większym zamachu był Sulkiewicz jedną ze sprężyn, w każdej

akcji bojowej współdziałał pośrednio czy bezpośrednio". Sulkiewicz w roku 1901 zorganizował i przeprowadził ucieczkę Józefa Piłsudskiego ze szpitala w Petersburgu. U boku Piłsudskiego w latach 1905 — 1908 brał udział w Organizacji Bojowej. Słowem Sulkiewicz przez całe życie stawiał na kartę swą wolność i życie, ciągle ocierając się o grożące wokół niebezpieczeństwa, stale ścigany, niejednokrotnie więziony, ciągle wymykający się z rozstawionych na niego sideł.

Tak upływało życie Sulkiewicza, pełne trudu i niebezpieczeństw; zdrowie jego zaczynało poważnie szwankować. Mimo to, mając już około 50 lat, gdy w roku 1916 wyszedł z niemieckiego więzienia, zgłosił się do Piłsudskiego ze słowami: „Pozwól iść na front — i ja chcę mieć radość walki



Aleksander Sulkiewicz

z bronią w ręku". Jako szeregowiec wstąpił do I-ej brygady. Odznaczył się w ciężkich walkach pod Kościuchnówką i dosłużył się stopnia sierżanta. A pod Sitowiczami, dnia 18 września 1916 r., otrzymał kulę w samo serce.

Tatar i muzułmanin z pochodzenia, wychowanek rosyjskiej szkoły i obywatel rosyjski, Sulkiewicz stał się jednym z najgorętszych patrjotów polskich, który Polsce dobrowolnie życie swe w ofierze poświęcił.

Jeżeli życie Sulkiewicza potoczyło się drogą tak niezwykłą i piękną, to dlatego, że umiłował ideę, którą była dla niego Polska Niepodległa i znalazł w sobie niesłychaną siłę moralną, wyrosłą na podłożu rycerskich tradycyj jego przodków. Osadzony w Cytadeli w Warszawie i przesłuchiwany przez oficera rosyjskiej żandarmerji, który, nawiązując do pochodzenia i wyznania Sulkiewicza, wyrażał zdziwienie z powodu jego udziału w polskim ruchu rewolucyjnym, — taką mu dał dumną odpowiedź: „Przodkowie moi od pięciuset lat byli obywatelami tego kraju i za ten kraj walczyli, więc i ja mam prawo i obowiązek uważać się za syna i obywatela tego kraju". Będąc zaś w Legjonach Polskich mawiał nieraz, gdy stawiano mu przeszkody w przyjęciu go do frontowych szeregów: „Jestem Tatarem, pochodzę z bitnego rodu, jeden z moich pradziadów dowodził chorągwią jeszcze pod Wiedniem, a drugi walczył pod dowództwem Kościuszki. Cóż moi przodkowie powiedzą, gdy stanę przed nimi a oni zapytają: gdzieś służył, jakeś walczył w czasie Wielkiej Wojny?... Polscy muzułmanie ludzie wierni"...

Służba idei najczystszej, a jednocześnie najniebezpieczniejszej, jaką była za czasów caratu idea Polski Niepodległej i oddanie tej idei swego życia bez reszty, bez zastrzeżeń, bez szukania nagrody, w przewidywaniu jedynie śmierci, — wszystko to czyni z Sulkiewicza prawdziwego bohatera.

Nic też dziwnego, że siłą przyciągania Sulkiewicz przez lat 25 stał u boku największego z największych z pośród współczesnych bohaterów Polski — Józefa Piłsudskiego. Życzeniem przedśmiertnem Piłsudskiego było własnoręcznie udekorować swego towarzysza z lat krwawej walki o Polskę najwyższem polskiem odznaczeniem bojowem — krzyżem Virtuti Militari.

Długotrwałe poszukiwania prochów Sulkiewicza i przedwczesna śmierć Marszałka udaremniły to jego życzenie. Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, oddając hołd prochom Sulkiewicza, godnie wykonał wolę Marszałka.

Tatarzy polscy mogą być szczęśliwi i dumni, że Aleksander Sulkiewicz wyszedł z ich szeregów. Życie i śmierć Sulkiewicza to żywy symbol stosunku Tatarów do ich od 500 lat przybranej Ojczyzny. To skrót całej ich historji. To — chorągwie tatarskie pod Grunwaldem, Kircholmem, Smoleńskiem, i Wiedniem. To oddziały tatarskie w roku 1831 i 1863. To pułk tatarskiej jazdy, który wzorem dawnych bitnych hufców stanął w roku 1920 w obronie granic Rzeczypospolitej.

„Niech ten sierżant ma mogiłę własną,
Nad nią księżyc niechaj wschodzi srebrny,
Słońce świeci i zorze niech gasną,
Bo w miłości — Ojczyźnie — bezmierny
Wszystko złożył na Ołtarzu Sprawy —
Trud swój życia i śmierci znój krwawy!" [1].

---

[1] Z wiersza Gwido Trzywdar-Rakowskiego, zamieszczonego w „Polsce Zbrojnej", z dnia 8.XI. 1935 r.

Iran wczoraj i dziś

Oto już kilka miesięcy, jak mieszkam wśród Irańczyków, robię wycieczki, obserwuję i studjuję. Przed mojemi oczyma budowane jest nowe życie, nowe państwo. Wschód reprezentowany jest w niem swoją czarowną przeszłością i tem, co jest w nim najlepszego, Zachód — swoim postępem technicznym i doświadczeniem organizacyjnem.

Nowe to i ciekawe.

Szkoda tylko, że muszę już opuszczać Iran. Na myśl o tem odczuwam jakąś gorycz. Trudno było dotrzeć do Iranu, trudniej jeszcze opuszczać go. Coś niezrozumiałego, bliskiego związało moją duszą z życiem Iranu. Szczerych przyjaciół, zryw ideowy, pragnienie postępu i dumę zawodową — oto, com znalazł w Iranie. Ale nietyle mnie pociąga gorączkowe budownictwo, świeżo wzniesione fabryki czy wspaniałe szosy, ile pewne czarujące właściwości samych Irańczyków. Poczucie miary, uprzejmości i akcentowanie grzeczności — oto trzy cechy, stanowiące skarb duchowy tego narodu.



Jedna z ulic w Teheranie

Pers nie wyzbywa się właściwych sobie cech charakteru nawet w kłótni, w momentach złości i obrazy. Jeszcze niedawno byłem świadkiem ciekawej sceny na jednej z modnych ulic Ispahanu (Czaur-bach): przed owocarnią stoi grupa ludzi i obserwuje sprzeczkę dwóch włościan. Obydwaj są bardzo rozdrażnieni i gorąco gestykulują — myślę sobie: lada chwila rzucą się na siebie i będą się rżnąć. Jakże byłem zdziwiony, kiedy się dowiedziałem, że cała sprzeczka sprowadzała się do tego, kto kogo pierwszy ma uderzyć. „Niech wasza wielmożność raczy mnie uderzyć pierwsza" — krzyczy na całą ulicę jeden z kłócących się, z chustką na głowie. „Nie, miłościwy panie — niemniej gorąco odpowiada drugi,, w kapeluszu europejskim — skoro twierdził pan, że go obraziłem, niech pan

mnie uderzy, a Allah nas rozsądzi". Wreszcie rozeszli się bez rękoczynów, bo żadna „wielmożność" nie „raczyła" pierwsza uderzyć.

Nie! mają zaiste rację ci, którzy powiadają: „Ktokolwiek skosztuje wody ze źródła darbadzkiego, ten nigdy nie zapomni o Iranie".

Nawet z elementarnego kursu historji powszechnej można się dowiedzieć o dawnej wielkości Iranu. Wszakże płaskowzgórze irańskie dało światu nietylko najwybitniejszych wodzów, którzy wstrząsnęli światem antycznym, ale też i olbrzymów kultury na miarę Firdusi'ego, omana Chajjamu i innych, którzy kulturze materjalnej i duchowej stworzyli pomniki niewzruszone. Aż do końca w. XVII Iran pod względem kulturalnym i ekonomicznym panował nad całą Azją Środkową i prowadził zażarte wojny z Arabami i Turkami w obronie swoich skarbów historycznych. Jednakże już w drugiej połowie w. XVII zaczyna się upadek siły i znaczenia Iranu. Nie będę tu wyliczał wszystkich tych ważnych przyczyn, które temu upadkowi sprzyjały, zaznaczę jedynie, że przyczyny te nie miały wyłącznie charakteru wewnętrznego i nie wypływały jedynie z organicznego osłabienia mocy wewnętrznej państwa. Z punktu widzenia historycz-



Plac w Teheranie

nego ciekawą jest rzeczą podkreślić, że osłabienie, czy nawet pogrążenie się w sen letargiczny wielkiego niegdyś Iranu zbiegło się w czasie ze wzmocnieniem Rosji w basenie morza Kaspijskiego i z jej pojawieniem się na południowej stronie grzbietu Kaukaskiego. Niestety, statyści ówczesnego Iranu nie pojęli w dostatecznej mierze sensu tego ruchu i nie postarali się o powstrzymanie go u północnych rubieży Kaukazu. Z tych samych powodów podobny do Persji los spotkał inne jeszcze, silne niegdyś państwo — Turcję. Analogja, zachodząca pomiędzy dziejami obu tych narodów, ma po dziś dzień wielkie znaczenie dla ich dalszych losów.

W drugiej połowie w. XIX Iran zaczyna się budzić, najlepsi jego synowie objawiają coraz większe zainteresowanie Zachodem. Jednakże rozwój wypadków na północy przecina drogi do Europy, drogi zaś południowe, dalekie i niewygodne, nie mogą ich zastąpić. W ten sposób geografja okazuje się czynnikiem ha-

mującym. W jednym i tym samym kierunku pracują sąsiedzi z Północy i sąsiedzi z Południa. W tych warunkach marzyć o istotnej europeizacji nie można. I ciążenie do zachodu przybiera w kraju charakter anormalny, niezdrowy — antynarodowy. Wszystko, co zachodnie uważane jest za najlepsze i niemożliwe do osiągnięcia, wszystko zaś, co istotnie narodowe i rzeczywiście dobre — za nieodpowiednie i nieprzydatne. Nie może to oczywiście przyczynić się do rozwoju i podniesienia uświadomienia narodowego ani tem bardziej posłużyć za punkt wyjścia do wyprowadzenia kraju ze stanu upadku.

W ciągu dwóch wieków, aż do ostatnich niemal dziesięcioleci, Iran przeżywał najgorszy okres swoich dziejów. Kraj doszedł do upadku, podstawy starożytnej kultury zachwiały się, zapanowała beznadziejna ciemnota. Każda prowincja żyła swojem zamkniętem życiem. Autorytet i siła władzy centralnej spadły do zera. Miejscowi chanowie i szeikowie stali się despotami. Życie ludzkie cenione było za grosze. Naród jęczał. Na dobitkę złego kraj eksploatowali cudzoziemcy. Na północy panowali Rosjanie, na południu Anglicy. Szachin-Szachowie (królowie-królów) stali się zabawą w rękach sąsiadów.

Te stosunki właśnie zrodziły rewolucję perską 1908 — 9 roku. Sztandar powstania podniosły prowincje północne w przymierzu z rewolucjonistami kaukaskimi. Był to pierwszy protest przeciwko anarchji wewnętrznej i przemocy cudzoziemców. Było ono dalekiem echem rosyjskiego wybuchu z r. 1905 i zapoczątkowało jedynie nowe prądy w kraju. Aby zrozumieć całą beznadziejność ówczesnej sytuacji Iranu, wystarczy przypomnieć sobie, jak wyglądała wówczas jego stolica. Znany podróżnik francuski Claude Anet zostawił nam następujący opis Teheranu w r. 1910:

„Zamiatają główną ulicę Lalezar i polewają wodą. Fizjologowie upewniają nas, że potrzeby tworzą organy, ale oni nie widzieli zapewne Teheranu, ani jego zamiataczy. Od piątej rano wielbłądy i muły zaczynają podnosić kurz, pomagają im w tem konie i osły; przechodzący żołnierze wzbijają gęste tumany kurzu i piachu, tysiące i tysiące przechodniów kroczą niewybrukowanemi ulicami. Miasto spowite jest kurzem, oczy zachodzą łzami, w zębach trzeszczy piach, w gardle drapie... Tylko w nocy kurz opada, ale w nocy ulicami Teheranu chodzić jest niebezpiecznie. Zamiast kurzu, przechodniów czekają na ulicy doły. Jest ich tu dużo. Są nawet po środku targu i nikt nie domyśli się, aby je czemś przykryć. To na ulicy." „A w domu — ciągnie autor, choć mieszkam u znakomitego Persa, nie mam ani stołu, ani krzeseł, ani łóżka..., nie mówiąc już o widelcach i nożach. Piszę na kolanach." Jeśli tak było u znakomitego Persa, jakże było niżej?

W tych śmieciach i kurzu spoczywały cudowne pomniki sztuki irańskiej, psuły się i rujnowały pałace i meczety — wspaniałe dzieła epoki Safawidów. Co warte są np. same freski, wypalone na cegłach Meczetu Szach-Abbasa w Ispahanie, ogromne wnętrza kopuł które pokryte są rysunkami zadziwiającej, niedorównanej po dziś dzień piękności.

Punkt szczytowy wnętrza kopuł, gra swojemi linjami i pełen jest odbić blasków wschodzącego słońca. Na jakąż jednak przemyślną symetrję zdobyć się musieli twórcy tego cudownego pomnika, aby uderzenie stopą posadzki meczetu odbijało się aż ośmiokrotnem echem!

Niemniej artystycznie wykończone są zewnętrzne strony kopuł z rysunkami, wypalonemi na cegłach. Nie zmyły tych rysunków ani wiatry, ani deszcze, ani jakiekolwiek inne burze wichrów. Proszę spojrzeć na nie, a odkrywają Wam

najgłębszy sekret twórczości ludowej, wszystko to jest bowiem dzieło rąk nieznanych.

Wszystko to, przez wieki zaniedbane i rabowane, dopiero teraz, dzięki opiece rządu perskiego, zaczyna ukazywać się światu w całej swojej wielkości i wspaniałości. Cóż mówić np. o historycznych pałacach Ispahanu, których freski i wspaniałe obrazy dawny rządca prowincji Zelim Sułtan (z książąt Kadżarskich) rozkazał zamalować wapnem. Obecny gubernator Ispahanu musiał wynająć dziesiątki specjalistów, aby naprawić barbarzyństwo swego poprzednika i wydobyć z pod piasku i wapna to co stanowi słuszną dumę Iranu. Odrestaurowane już są pałace Ali-Kapu i Czełsotun. Niektóre freski jednakże tak gruntownie pokryte były wapnem, że uratować ich już nie udało się.

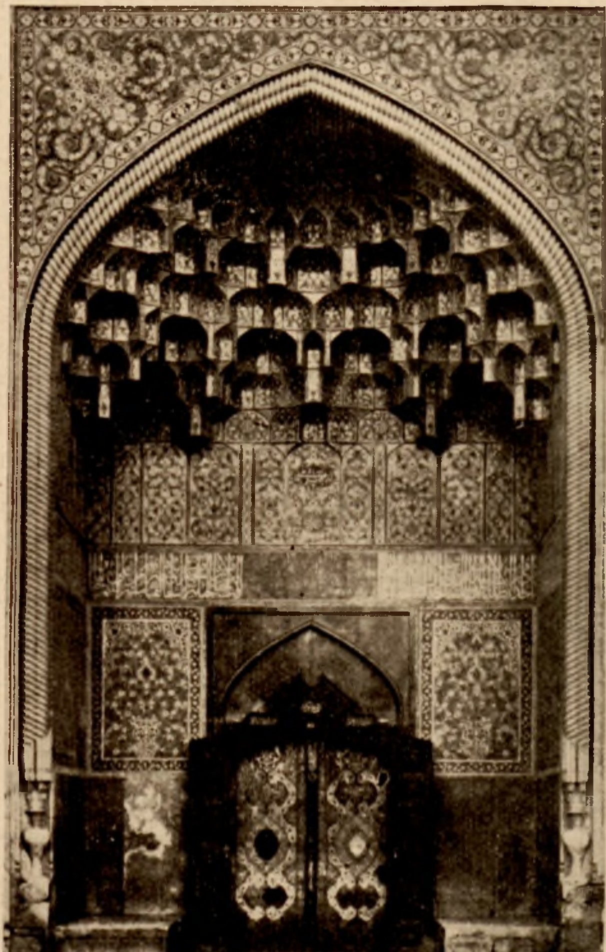
Zadziwiają swoją pieknością i artystyczną robotą główne drzwi do głównej sali pałacu Czełsotun, ale jeszcze wspanialszą jest górna jego fasada, ozdobiona misternym ornamentem, wypalonym na lśniących, jak lustro, cegłach.

Jeśli tak po barbarzyńsku obchodzili się rządcy kraju z pomnikami kultury dawnej wielkości, jasną jest rzeczą, jaki mógł być ich stosunek do zwykłych śmiertelników i ich potrzeb.

Oto czem był Iran wczorajszy czyli Persja. A teraz? Gdyby Claude Anet zwiedził Iran dzisiejszy, wydałoby mu się z pewnością, że śni. Rok 1910 i 1935. Jaka zmiana w ciągu tak krótkiego odcinka czasu! Nie poznałby on ani Teheranu, ani Mazundaranu, ani nawet wioski Demowend, gdzie zamiast baraku dla osłów wznosi się obecnie dwupiętrowy hotel. Nie poznałby on ani dróg, ani oberży. Widok zaś samochodów i autobusów, przebiegających kraj wzdłuż i w poprzek przyniósłby go w myśli do południowych departamentów Francji. I rzucając pióro, zawołałby: „Niema co pisać o Iranie, to wszystko można i w Europie zobaczyć." Mojem zdaniem jednak, analogji pomiędzy Europą a Iranem przeprowadzać nie można. Europa współczesna jest produktem cywilizacji zachodniej, Iran zaś dzisiejszy — jakgdyby syntezą Zachodu i Wschodu. Dawny pogląd zachodowców irańskich — „wszystko dobre, co zachodnie" — został już dawno odrzucony. Miejsce jego zajęła nowa zasada, sformułowana przez mądrego wodza: „wziąć od Zachodu wszystko, co jest dobre i harmonizuje z naszą narodową indywidualnością; odrodzić i kultywować wszystko irańskie, co godzi się z naszym rozwojem norodowym." Ta właśnie zasada stała się podstawą modernizacji kraju. Jej dobroczynnym wpływem tłumaczyć należy szybki i bezbolesny rozkwit kulturalnego, gospodarczego i państwowego życia Iranu. Za jakichś lat 10 nietylko zmieni się jego oblicze zewnętrzne, ale ulegną zasadniczej przebudowie jego stosunki społeczno-gospodarcze.

Zacznijmy od Teheranu. Widzieliśmy wyżej z opowiadania Claude Anet'a, jak wyglądała przed wojną Persja wogóle, a Teheran w szczególności. Co roku w ciągu dziewięciu miesięcy Teheran tonął literalnie w rozpalonym kurzu, aby w miesiącach pozostałych zmienić się w nieprzebyte błoto. Obecnie w Teheranie niej jest więcej kurzu, niż w jakiemkolwiek mieście europejskiem, błota zaś na ulicach jeszcze mniej. Wszystkie górne arterje miasta wylane są asfaltem, a inne ulice: historyczna ulica Lalezar, którą Claude Anet nazywa główną i centrum handlowe starego Teheranu — nietylko, że jest wylane asfaltem, ale nie nosi żadnych śladów po dawnych tramwajach, które tu niegdyś przebiegały. Suną po niej obecnie piękne limuzyny i niezastąpione teherańskie dorożki. W porównaniu z takiemi ulicami , jak Istambuł, Chiaban Ferdowsi, Jusup-Abad, Seni ed Dow-

le, Nadeń i inn. — Lalezar jest uliczką niewielką, bardzo ożywioną i wspaniale oświetloną, ale jednakże nie główną. A domy Teheranu! Wszystkie stare, brudne i ciemne zostały zburzone, aby ustąpić miejsca nowym gmachom. Wielką niewygodą dla przyjezdnych w Starym Teheranie był brak hoteli. Obecnie miasto liczy ponad 10 pierwszorzędnych hoteli-restauracyj, wiele will i mieszkań prywatnych, gdzie dla mieszkańców są zapewnione wszystkie wygody europej-



Drzwi wiodące do głównej sali Pałacu Czehsotun

skiego komfortu hotelowego, od łazienek poczynając, a na salonach do przyjęć kończąc.

Dla rozrywki posiada Teheran cały szereg kino-teatrów, w których wyświetlane są filmy europejskie i amerykańskie. Wśród nich największem powodzeniem wśród publiczności cieszą się „Majak" i inne. Wykańczany jest właśnie przy

ul. Ferdowsi wielki gmach teatru. Poza tem jest sporo dobrze urządzonych restauracyj-dancingów.

Ale budownictwo miejskie nie ogranicza się do domów, przeznaczonych dla cudzoziemców. Przebudowywane są niemal wszystkie domy mieszkalne ludności miejskiej, w czem wybitny udział ma oczywiście inicjatywa prywatna. Domy i mieszkania bez mebli, stołów i krzeseł są dzisiaj taką samą egzotyczną rzadkością, jaką 10 — 15 lat temu były pokoje z niezbędnem urządzeniem.

Teheran — to jeszcze nie cały Iran; w tem właśnie i jest siła dawniejszego Iranu. W całym kraju — od Chozrowy do Meszedu, od Gesztu do Buszyr rozwija się gorączkowe budownictwo. Kraj poprzecinany jest wygodnemi i szerokiemi drogami, któremi w dzień i w nocy snują się samochody i autobusy. Wsie i osady połączone są w większej części z centrami lokalnemi; prowincje zaś ze stolicą. Komunikacja na ogromnem i niebezpiecznem dla ruchu terytorjum stała się szybką i bezpieczną. Możecie objechać cały Iran i nikt was po drodze nie skrzywdzi, ani zaniepokoi. A dziesięć lat temu niebezpiecznie było pokazać się wieczorem nawet na peryferjach stolicy. W lepszym wypadku groziło to obrabowaniem ze wszystkiego, w gorszym — zamordowaniem.

Jednocześnie z rozwojem szybkiej i taniej komunikacji postępuje, acz zwolna, industrjalizacja kraju. W rozmaitych kątach kraju budowane są warsztaty, fabryki i gmachy instytucyj społecznych. Obok tego wzmogło się ogólne tempo budownictwa prywatnego. Potrzeby życiowe ludności wzrastają odpowiednio do modernizacji kraju.

Za przykładem wielkich miast idą miasta drugorzędne a nawet wsie. Świadczy o tem najlepiej taki Szach-Abad, który pod względem warunków mieszkaniowych i wygód życiowych przypomina zupełnie miasteczka europejskie.

Niema co mówić, oczywiście, o Ispahanie, gdzie budownictwo postępuje niemniej szybko, niż w Teheranie; o Kumie, o Kaszanie z jego słynnemi dywanami, o Meszedzie, Kazwinie, Tauryzie, o Szyrazie, Kamadanie i Kermanszachu. Wszystkie te miasta rozbudowują się i upiększają.

Zupełnie odrębny charakter mają prowincje Mazandaran i Gilan. Są one śpichlerzem Iranu. Tak pod względem swego położenia geograficznego i warunków klimatycznych, jak i pod względem produkcji (rolnictwo) i dobrobytu gospodarczego znajdują się te dwie prowincje na pierwszem miejscu. Nic więc dziwnego, że są one ośrodkiem bardziej intensywnej akcji budowniczej. Prowincje te połączone są z Teheranem dobremi szosami.

Centrum Mazandaranu stanowi Sari. Przez miasto to przechodzi Kolej Transirańska łącząca Morze Kaspijskie z Zatoką Perską. Ruch kolejowy dosięga już Szyrgas, gdzie funkcjonuje fabryka leśna. Roboty ziemne wykonane są do Abas-Abadu, w części zaś nawet do Firus-ku. Ten odcinek kolei przecina najbardziej malownicze okolice Iranu. W dzikich górach elbruskich przebito tunele, pomiędzy niedostępnemi skałami przerzucono żelazo-betonowe mosty.

Jadąc szosą, prowadzącą z San do Teheranu, nie można oderwać oczu od wspaniałej panoramy, którą tworzą zdobycze sztuki technicznej, cudownie harmonizujące z pięknem przyrody. Koło Abas-Abadu kolej, wybiegając z tunelu przelatuje przez most wiszący (110 metrów wysokości) i zakreśliwszy na przeciwległej stronie ósemkę, siada na grzbiecie górskim.

O Sari niema co mówić, miasto urządzone zupełnie dobrze, posiada fabrykę cukru i nici. Ale godną uwagi jest transformacja takich zagubionych osiedli,

jak Szachy, Babul, Amul i inn. W ciągu jakich 5 lat wsie te przetworzyły się w miasta z pięknemi domami, szerokiemi, brukowanemi ulicami i gmachami publicznemi.

Za Mazandaranem podąża prowincja Gilan, gdzie budownictwo rozwija się w pełnem tempie. Pechlewi, Reszt, Agarzy i nawet wieś Rudbar, rozrzucona na cudownych stokach gór elbruskich, obudziły się z wiekowego snu i usiłują wynagrodzić czas stracony.

Słowem, gdziekolwiek się obrócimy, wszędzie wre praca nad tworzeniem nowych wartości. Równolegle z tem modernizują się stosunki prawne wśród ludności. Modyfikowane są zasadnicze kodeksy prawne, wydawane są nowe prawa w dziedzinie sądownictwa cywilnego i karnego. Dobrze zorganizowana jest administracja i służba bezpieczeństwa. Z korzeniami wytrzebione zostały bandytyzm i gwałty. Zniesiono pańszczyznę włościan i zrównano w prawach ludność cesarstwa.

W dziedzinie kultury rząd Jego Królewskiej Mości i Parlament czynią b. wiele. Rok rocznie wyprawia Iran na koszt państwa setki zdolnych, młodych ludzi na studja zagranicę.

Specjalną uwagę zwrócono na zagadnienie obrony kraju. Wodzem naczelnym armji jest sam król-królów. Wojsko jest karne i dobrze uzbrojone, ma specjalne oddziały techniczne i dziesiątki samolotów wojennych, pilotowanych przez lotników — Irańczyków. Młoda armja cieszy się wielką popularnością w kraju, stanowiąc dumę Nowego Iranu...

Iran podnosi się z wiekowego zapomnienia, prostuje zdrętwiałe mięśnie i pełną piersią wdycha nasycone kulturalnemi, technicznemi i społecznemi wartościami powietrze XX wieku.

Iran idzie! My możemy mu tylko życzyć powodzenia.

Ś. p. Antoni Kałuski

Dnia 20 września 1935 r. zginął tragicznie w katastrofie samochodowej w pobliżu Moskwy sekretarz tamtejszej ambasady R. P., ś. p. Antoni Kałuski. Ślepy przypadek pozbawił go życia w rozkwicie sił fizycznych i umysłowych, kiedy otwierała się przed nim droga do karjery dyplomatycznej — w chwili, gdy pełen radości i entuzjazmu jechał powitać zwycięzcę w zawodach balonowych o puhar Gordon Benneta — kpt. Burzyńskiego.

Śmierć jego stanowi dotkliwą stratę nietylko dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie w ciągu kilkunastu lat pracy zdobył sobie uznanie, jako jeden z najzdolniejszych przedstawicieli młodszej generacji naszych dyplomatów, ale też i dla orjentalistyki polskiej, na niwie której od najwcześniejszej młodości aż do śmierci był zamiłowanym i pełnym poświęcenia pracownikiem.



Ś. p. A. Kałuski

Jako orjentalista, oddawał się studjom nad kulturą starożytnych Indyj, owocem których był szereg przekładów z literatury sanskryckiej. Tylko nieliczne z nich ogłoszone zostały drukiem. Długi pobyt zagranicą i brak kontaktu z orjentalistyką polską z jednej strony, zaś zbytni samokrytycyzm i niewiara we własne siły — z drugiej powstrzymywały Kałuskiego od publikowania swoich przekładów. Uważając je ciągle za niedoskonałe, pracował nad niemi dużo, dzięki czemu w wielu wypadkach osiągnął wyniki znakomite. Pozbawiony jednakże w swojej pracy jakiegokolwiek silniejszego bodźca poddawał się nieraz zniechęceniu, które wielu prac, zwłaszcza większych, nie pozwoliło mu wykończyć.

Pewien przypływ energji twórczej odczuł po powrocie do kraju w r. 1929, kiedy wznowił swoje studja nad sanskrytem i nawiązał kontakt z kołami orjentalistów polskich. Jednakże wyczerpujące obowiązki służbowe rychło go od prze-

kładów oderwały, zaś wyjazd do Moskwy i praca w ambasadzie zaabsorbowały czem innem. Niewątpliwie jednak byłby powrócił jeszcze do swej umiłowanej poezji sanskryckiej, gdyby bezlitosna śmierć nie zabrała go tak przedwcześnie z grona żyjących.

Została po nim skromna spuścizna — nieduża paczka rękopisów. Jest to jednak tylko mała część tego, co mógłby dać z siebie, gdyby warunki jego życia i pracy układały się inaczej, pomyślniej... Świadczą o tem wymownie rękopisy, które pozostawił, a w których odbiło się, jak w zwierciadle, to, co charakteryzowało go, jako orjentalistę i tłumacza: rozległa wiedza, głębokie umiłowanie przedmiotu i niepowszedni talent poetycki.

Z tego powodu, sądzimy, warto jest zająć się jego osobą i podać do wiadomości publicznej chociaż kilka najważniejszych szczegółów o jego życiu i twórczości.

*

* *

Ś. p. Antoni Kałuski urodził się dnia 19.VI 1894 r. we wsi Nakle pow. Włoszczowskiego, woj. Kieleckiego. Po ukończeniu w r. 1912 gimnazjum w Częstochowie wstąpił na Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, gdzie studjował aż do wybuchu wojny światowej. Słuchał wykładów polonistyki i językoznawstwa, głównie jednak poświęcał się studjom nad sanskrytem pod kierunkiem początkowo prof. J. Rozwadowskiego, następnie zaś — prof. A. Gawrońskiego. Z chwilą wybuchu wojny światowej zmuszony był, jako obywatel rosyjski, powrócić do kraju, po opanowaniu zaś Królestwa Polskiego przez Niemców — opuścić wogóle Polskę. Fala uchodźcza zaniosła go aż do Władywostoku, gdzie jesienią r. 1915 mógł wznowić swoje studja orjentalistyczne, zapisując się, jako słuchacz zwyczajny, na Wydział Chiński tamtejszego Instytutu Wschodniego. W lecie r. 1916 powołany został do wojska, jednakże wskutek słabego zdrowia i starań profesorów Instytutu rychło uzyskał zwolnienie. Po zwolnieniu kontynuował studja na Wydziale Chińskim, niedługo jednak, gdyż wykłady w Instytucie ze względu na powołanie większości słuchaczy do armji nie odbywały się normalnie. Pragnąc wykorzystać tę przymusową przerwę dla udoskonalenia się w sanskrycie, powziął myśl udania się do Indyj. Starania jego uwieńczyły się powodzeniem i już w październiku 1916 r. mógł opuścić Władywostok, nie zrywając kontaktu z Instytutem Wschodnim. W Indjach przebywał około dwóch lat, studjując sanskryt i angielski. Utrzymywał się z lekcyj języka rosyjskiego, którego wówczas chętnie uczyli się Anglicy. Przez pewien czas pracował w Muzeum Indyjskiem w Kalkucie przy prof. Annandale. Jesienią r. 1918 powrócił do Władywostoku, aby kontyunować swoje studja w Instytucie Wschodnim. Po złożeniu egzaminów z kursu II roku uczęszczał w dalszym ciągu na Wydział Chiński. Jednakże wytężona praca w połączeniu z niezdrowym klimatem tak fatalnie odbiła się na jego zdrowiu, że z końcem roku akademickiego 1918 — 19 musiał opuścić Władywostok. Za poradą lekarzy udał się do Mandżurji. Tam zdrowie jego rychło doznało poprawy, jednakże na skutek warunków politycznych (zamknięcia granic) powrócić do Władywostoku celem ukończenia studjów już nie mógł. Osiadł na stacji kolejowej Pogranicznaja, gdzie utrzymywał się z lekcyj angielskiego. W kwietniu 1921 otrzymał posadę w miejscowym Chińskim Urzędzie Celnym. W sierpniu roku następnego zaangażowany został do Konsulatu R. P. w Charbinie początkowo, jako urzędnik kontraktowy, z czasem jako sekre-

tarz. Powołany w r. 1929 do centrali M. S. Z. wykorzystał swój pobyt w Warszawie dla uporządkowania swoich studjów. Pomimo wyczerpującej pracy służbowej, znalazł czas na przygotowanie się do egzaminów, po złożeniu których (częściowo u prof. Przyłuskiego w Paryżu) uzyskał w czerwcu 1931 r. dyplom magisterski na podstawie oryginalnej rozprawy o wpływach Bhâsy na Kâlidâsę. (Pełny tytuł tej rozprawy brzmiał: „Prâtimânataka i Kâlidâsa. Przyczynek do zagadnienia Bhâsy"). W r. 1932 mianowany został sekretarzem poselstwa (później ambasady) w Moskwie, na którem to stanowisku zastała go przedwczesna i tragiczna śmierć.

* *

Przechodząc do charakterystyki prac przekładowych Kałuskiego, podkreślić należy przedewszystkiem ich głęboką poetyckość. Dość przeczytać parę wierszy z jego Opowieści o Wiśwamitrze lub wspaniałej Pieśni XI Bhagawad — Gity, aby się przekonać, jak dalekim był on od tego, co się rozmnożyło u nas p. n. przekładu filologicznego. Wszystko, co wychodziło z pod jego pióra, tchnęło szczerą poezją i miało przedziwny urok świeżości. Umiał on, jako tłumacz, zetrzeć z arcydzieł starożytności patynę wieków i, dając im nową szatę językową, dać jednocześnie nowe życie. Mógł to uczynić, bo posiadał nietylko szczery z Bożej łaski talent poetycki, nietylko benedyktyńską pracowitość tłumacza, ale też i gruntowną wiedzę o Indjach, opartą na długich studjach i wrażeniach osobistych. Posiłkując się tą wiedzą, starał się usilnie o to, aby przekłady jego były nietylko piękne, ale i wierne. Dla osiągnięcia tego celu nie żałował ani czasu, ani trudów. Liczne warjanty tekstów poszczególnych przekładów, które zachowały się w jego papierach świadczą wymownie, jak wiele wysiłku wkładał on w każdy, drobny nawet urywek. Z warjantów tych widać nieraz b. dokładnie, jak powstawały poszczególne przekłady, jak poczwarki tłumaczenia dosłownego, nie zmieniając swojej treści istotnej, przeistaczały się zwolna pod jego piórem w barwne przekłady poetyckie. Jednakże nawet najlepsze wyniki nie były w stanie go zadowolić. W ustawicznem dążeniu swojem do doskonałości szukał on coraz piękniejszej, coraz szlachetniejszej i czystszej formy wypowiedzenia. Nawet drukowane już rzeczy przekreślał, poprawiał i zmieniał wielokrotnie. Trudnej sztuki przekładania uczył się od takich jej mistrzów, jak Kasprowicz, Porębowicz, Siemieński. Język i wiersz swój kształcił na wielkich czarodziejach słowa polskiego: Mickiewiczu, Słowackim i poetach Młodej Polski. Wielka poezja narodowa była dlań już od ławy szkolnej najserdeczniejszym umiłowaniem, namiętnością nieomal. Godzinami mógł deklamować „Pana Tadeusza", Improwizację czy Iliadę w przekładzie Słowackiego. Nic dziwnego więc, że przekłady jego odznaczają się czystością i pięknem języka, bogactwem rymów oraz tak melodyjną rytmiką, jak np. te kilka zwrotek z Pieśni I Gitagowindy, które podajemy poniżej:

Gdy z gór Malai wiatr luby wionie,
Unosząc słodkich gwoździków wonie,
Kiedy w zawody z brzęczeniem pszczoły
Kukułka kuka trel swój wesoły,
I brzmi jej śpiewem altana —
Drużko kochana,

W wiosenną porę.
Gdy serce chore
W rozłące kona,
Hari się bawi, weseli, tańczy wśród dziewcząt grona.

Gdy żona młoda, pełna tęsknoty
Za mężem, co gdzieś wędruje w dali
Gorzko się żali,
Palona żądzą lubej pieszczoty,
Gdy w każdym złotym kwiecie bakuli
Pszczoła się tuli,
Słodyczą miodu pijana —
Drużko kochana,
W wiosenną porę
Gdy serce chore
W rozłące kona,
Hari się bawi, weseli, tańczy wśród dziewcząt grona

Kiedy na zapach piżma jeleni
Tamala w nowej zieleni
Stroi się szaty,
Kiedy kinsiuki ponsowe kwiaty
Lśnią, jak paznogcie boga Manmaty,
Paznogcie, ostrzem których zadana
W sercach dziewiczych krwawi się rana
Drużko kochana,
W wiosenną porę
Gdy serce chore
W rozłące kona,
Hari się bawi, weseli, tańczy wśród dziewcząt grona.

Niewiele zdaje się mamy w literaturze naszej przekładów o równie kunsztownej i równie bezpośredniej zarazem formie. Jaka szkoda, że talent o tak bogatej skali wyrazu dał nam tylko próbki i ułamki tego, na co mógłby się zdobyć, gdyby zaufał własnym siłom.. Któż tak, jak on, powołany był do tego. aby obdarzyć nas polską Mahabharatą i polską Ramajaną? Niestety, nie danem mu było tego dokonać. Jednakże i tem, co napisał, zasłużył sobie niewątpliwie na żywą naszą wdzięczność i uznanie. Piękne jego przekłady godne są tego, aby zaiteresował się niemi najszerszy ogół miłośników literatury, imię zaś jego winno znaleźć się w rejestrze tych, którzy całem sercem umiłowali sprawę zbliżenia Polski do wielkich kultur Wschodu i sprawie tej z poświęceniem służyli.

*

* *

Na zakończenie parę uwag bibljograficznych. Jak wspominaliśmy wyżej, A. Kałuski drukował niewiele. W „Tygodniku Polskim" w Charbinie ukazało się w latach 1925 — 26 parę fragmentów z Mahabharaty w jego przekładzie. Nie posiadając tu kompletu tego czasopisma, nie możemy ustalić, jakie to były frag-

menty. W antologji poezji indyjskiej, wydanej przez firmę Trzaska, Evert i Michalski pod redakcją prof. St. Schayera znalazły się następujące przekłady Kałuskiego: Mahabharata: Opowieść o Wiśwamitrze, Mahabharata: Pustelnia Kanwy, Ramajana: Śmierć Rávany (Księga walki, pieśń 108), Ritusamhara: Lato, Gitagowinda (Z pieśni pierwszej) [1]. W rękopisie pozostały rzeczy następujące: Posągi (Pratimanataka), dramat w 7 aktach — w całości, Śakuntala, dramat — w całości, Raghuvąsa — fragmenty kilku pieśni, Gitagowinda — fragmenty z pieśni IX, Meghaduta — fragmenty, Bhagawad — Gita — fragmenty z pieśni I i XI, Śakuntala, poemat — fragmenty, Ramajana i Mahabharata — liczne fragmenty, wreszcie kilka liryków oraz ułamków epickich i dramatycznych.

Nie wszystkie te rzeczy znajdują się w jednakowym stanie opracowania. Niektóre, jak np. dramat Pratimanataka, kilka fragmentów Ramajany i Mahabharaty, szczególnie zaś Pieśń XI Bhagawad — Gity i parę liryków, które przygotowane były przez autora dla wyżej wspomnianej antologji, ale do niej nie weszły, mają formę ostatecznie wykończoną, inne nie wyszły ze stadjum bruljonu. Krytyka fachowa orzeknie w przyszłości, co z tych rzeczy powinno ujrzeć światło dzienne, a co ma ulec zniszczeniu. Zanim to się stanie, pragnąc uczcić pamięć orjentalisty-poety i zapoznać naszych czytelników z jego przekładami — za zgodą szanownej jego Małżonki ogłaszamy z pośród nich kilka takich, które pod względem formy mają charakter zupełnie wykończony.

Konstanty Symonolewicz, junjor.

Mahabharata

Opowieść o Śakuntali.

(fragment)

Dżanamedżaja rzecze:
Słyszałem już z ust twoich od najdalszych czasów
Historje ziemskich wcieleń Apsar i Rakszasów
Bogów oraz Gandharwów, dziś chcę słyszeć więcej:
Pragnę, byś mi wyśpiewał Kuru ród książęcy
Od początku po dziś dzień wśród grona braminów.
Wajśampajana rzecze: Jeden z Puru synów,
Duszmanta zwany, ziemi rozległej obrońca
Władał krajami na wschód i na zachód słońca;
Ćwierć ziemi opanował. — Zwycięską drużynę
Wiodąc, oparł swe państwo aż o morze sine,
Podbiwszy dzikich Mleczhów i leśne plemiona.
Ludność jego, na cztery kasty podzielona,
Nie znała kast zmieszania ani innej zbrodni;
Wszyscy żyli szczęśliwi, ale z cnotą zgodni
W przestrzeganiu praw dharmy oraz przodków wzoru.

---

[1]) Kilka zwrotek z tej ostatniej przytoczyliśmy wyżej.

Nie znano klęski głodu, kradzieży, ni moru;
Oparłszy się o władcy swego miecz zwycięski,
Pokój mieli poddani bez obawy klęski;
W porę padały deszcze, w porę rosły zboża,
Pełna stad była ziemia, a klejnotów morza;
Obowiązkom swym wiernie i stale oddani
Nie znali nigdy kłamstwa, ni grzechu, kapłani,
A ów młodzian królewski, potężny nad miarę —
Rękoma, zdaje się, podnieść zdołałby Mandarę,
Dzielny, zręczny w użyciu wszech rodzajów broni,
Czy dosiadłszy rumaka, czy na grzbiecie słoni
Potężny, niby Wisznu, słońcu równy z chwały,
Niewzruszony, jak morze — jak ziemia, wytrwały,
Nad szczęśliwem królestwem przez wszystkich kochany
Panował sprawiedliwie, ciesząc wszystkie stany.

*
*   *

Dżanamedżaja rzecze: „Chcę słyszeć, kapłanie,
Jak na świat przyszedł, jakie było panowanie
Bharaty, chcę też poznać dzieje Śakuntali,
Jej spotkanie z Duszmantą i, co było dalej.
Opowiedz mi to, wieszczu, wszak tobie jest znana
Istota zdarzeń." Na to rzekł Wajśampajana:
„Pewnego razu król ów z długiemi ramiony
Czterema rodzajami wojska otoczony —
Z armją pieszych i konnych, rydwanów i słoni,
Jaśniejącą wszelkiemi gatunkami broni,
Zbrojną w maczugi, łuki, dzidy, miecze, włócznie
Wyruszył w las głęboki potężnie a hucznie.
Łoskoty kół, bojowe rycerzy okrzyki,
Dźwięki konch, kotłów, bębnów i ryk słoni dziki
Chrzęst zbroi i sług głosy — wszystko to tworzyło
Straszny hałas, gdy król ów ruszał z zbrojną siłą.
Na króla, który wcielał rycerza zalety,
Z dachów oraz krużganków patrzyły kobiety,
Gdy w majestacie władzy, niby w blaskach słońca,
Postrach i zguba wrogów, narodu obrońca —
Szedł, jak Indra — król bogów, piorunem oręży.
I sławiły go: „Oto nasz władca potężny,
Jak tygrys straszny w boju, z którego prawicy
Niechybną śmierć ponoszą wrogów wojownicy.
Tak mówiąc, zachwycone na zwycięzcy czoło
Sypały z góry kwiatów deszcz, a on wesoło,
Przez kapłanów darzony błogosławieństw słowy,
Siedząc na grzbiecie słonia, wyruszył na łowy.
Za monarchą szedł śladem wszystek lud stolicy:
Kapłani i rycerze, kupcy, rzemieślnicy,

Życząc mu powodzenia i zwycięskiej chwały.
Daleko poza miasto ciągnął orszak cały,
Wznosząc gromkie okrzyki z radości ogromu,
Aż na rozkaz Duszmanty powrócił do domu.

*
* *

Na rydwanie królewskim mknąc Suparny lotem,
Ziemie oraz trzy światy napełnił łoskotem,
Aż pod koniec wędrówki ujrzał nieprzejrzany
Las, podobny do boskiej siedziby Nandany,
Gdzie liczne bilwy, arki i akacje rosły,
Leśne jabłonie, drzewa Khadiry wyniosłej.
Bezludne i bezwodne były głusze leśne,
Pełne skał i kamieni, dzikie i bezkreśne.
W ten to las nieskończony, tysiące mil długi
Wstąpił król, otoczony przez wojska i sługi.
I potrzaskał go groźną za zwierzem pogonią,
Tępiąc wszystko, co tylko mógł dosięgnąć bronią:
Tygrysy mknące zdala ginęły od strzały,
Bliższe włócznią królewską rażone padały.
I ptaki i zwierzynę wkoło kładł pokotem,
Te zabijając mieczem, inne ostrym grotem,
Owe maczugą ostrą — wszelkiej broni świadom.
Towarzyszyły władcy, zgubę niosąc stadom
I popłoch szerząc wkoło, wojowników rzesze,
Oddane lubej gonitw i łowów uciesze.
Tak polował monarcha niezmierzonej siły
I echem obław knieje głębokie tętniły.
Rozpierzchłe, pozbawione swych wodzów opieki
Stada gazeli trwożne biegły ponad rzeki
I spragnione u źródeł szukały ochłody,
Lecz, w wyschniętych strumieniach nie znajdując wody,
Padały z wyczerpania. Wnet je pożerali
Podobni do tygrysów mężowie zgłodniali
Lub na ogniu smażyli, krając je w kawały
Słonie, łamiąc kłów ostrza, z bólu tratowały
Myśliwych, ślady swoje znacząc krwi purpurą.
I las cały, rycerzy osłonięty chmurą,
Zalany strzał ulewą, pełen był zwierzyny,
Poległej z rąk Duszmanty i jego drużyny

Gitagowinda

(Z pieśni IX).

Gdy tak przeszyta grotem Madany,
Pieszczot minionych palona żądzą,
Radha lubego wspomina Pana,

Gdy tak w rozterce
Myśli jej błądzą
I w walce miota się serce —
Jej przyjaciółka podejdzie do niej
I rzeknie w cichej ustroni:
Hari się zbliża w znojnym, upalnym powiewie maja:
Czyli znasz rozkosz inną na świecie, co tak upaja?
Niechaj, jak owoc tali nalane, wonne i duże
Nie skąpią próżno swojej słodyczy piersi twych krużę
Wszak powtarzałam ci już bez końca i znowu radzę:
Nie gardź, o płocha, bogiem, co poznał miłości władzę.
Czemu się martwisz, czemu łzy lejesz, stroskana, blada?
Patrz, szydzi z ciebie twych przyjaciółek drogich gromada.
Niech na wilgotnej z liści lotosów, chłodnej pościeli
Spocznie tu Hari, niech twój stęskniony wzrok rozweseli.
Słuchaj swej drużki, co ci rozstania cierpień nie życzy:
Nie dręcz się sama, sercu swojemu oszczędź goryczy.
Niechaj do ciebie podejdzie Hari, przemówi czule,
Ukoi mękę tęsknot daremnych, uśmierzy bóle.

Z liryki sanskryckiej

Kto otoczony szczęściem pełen jest tęsknoty,
Choć pięknem wzrok napawa, słodkich dźwięków słucha,
Ten — nieświadomy — przeszłe wspomina żywoty
I dawne przywiązania wskrzesza w głębi ducha.

(Kalidasa, V w. po Chr.)

*
*   *

„Dziewczę!"
— Panie! —
„Porzuć dąsy, gniewna."
— Powiedz, czylim gniew swój okazała? —
„Więc mi wybacz!"
— Nie, nie! Tyś nie winien;
Po mej stronie tutaj wina cała. —
„Płaczesz jednak, głos ci tłumi łkanie".
— Któż to widzi? —
„Czyż nie ja tu stoję?"
— Kim dla ciebie jestem? —
„Ukochaną."
— Żem nią nie jest, stąd płyną łzy moje

(Amaru, VII — IX w. po Chr.)

„Nie patrzmy, jak z odartą blasków swych koroną
Słońce-druh nasz oddany — w ciemną głąb się toczy" —
Tak, zda się, pomyślawszy, wodnych lilij grono
Przymknęło ciemno-sine swych kielichów oczy.

(Autor nieznany)

*

* *

„Dokąd, o pięknobiodra, podążasz w noc ciemną?'
„Tam, gdzie czeka kochanek, nad życie mi drogi."
Sama, w tak późną dobę, nie odczuwasz trwogi?
Czyż bóg o lotnych strzałach nie śpieszy wraz ze mną?"

Aleksy Kułabuchow

„Wolnoje Kozaczestwo” z daty 10.XI.1935 r. zamieszcza obszerny artykuł, poświęcony patrjocie i działaczowi kozackiemu, Aleksemu Kułabuchowi, z okazji szesnastej rocznicy jego tragicznej śmierci. W 1919 r. został on powieszony w Katerynodarze przez wojsko Denikina za dążenia separatystyczne.

Aleksy Kułabuchow pochodził ze starego rodu kozackiego, osiadłego w stanicy Nowo - Pokrowskiej. Po ukończeniu seminarjum duchownego w Stawropolu, obok swej pracy kapłańskiej, aktywnie współpracuje ze swymi rodakami — Kubańcami na niwie społecznej, a zwłaszcza politycznej. Po rewolucji 1905-6 roku kandyduje on nawet na posła do Dumy z ramienia ludności kubańskiej.

Z wybuchem rewolucji 1917 r., A. Kułabuchow, walczy o niepodległość Kubania. Cieszy się całkowitem zaufaniem swych rodaków. Bierze najżywszy udział w Radach, stając na czele delegatów oddziału kaukaskiego.

Oczywiście nie był dostatecznie przygotowany do działalności politycznej, zwłaszcza w owym okresie, gdy wytrawni politycy wielkich mocarstw tracili głowy i robili niepowetowane błędy. Do jednego z błędów Kułabuchowa należy popieranie w 1918 r. kandydatury pułk. Pokrowskiego na stanowisko dowódcy Armji Kubańskiej. Właśnie Pokrowskiemu w listopadzie 1919 r. Denikin polecił przeprowadzić przewrót na Kubaniu i na rozkaz Pokrowskiego Kułabuchow został zamordowany.

W końcu 1917 i w początku 1918 r. Kułabuchow, wykonuje najniebezpieczniejsze polecenie Rady Ustawodawczej. Niejednokrotnie, przed lufami karabinów wzburzonych wojsk, swym spokojem i głęboką wiarą potrafił przekonać ogromne tłumy, że Rada Kubańska i Rząd zostały powołane wolą narodu, że instytucje te przeprowadzają program demokratyczny i należy je poprzeć.

Obejmując tekę ministra spraw wewnętrznych w gabinecie L. Bycza, Kułabuchow zmaga się ze wzburzeniem wśród ludności. Rząd niema należytego posłuchu, dezorjentację ludności potęgują elementy bolszewizujące, agresywne, popierane przez Moskwę. Kułabuchow rozporządza drobnym oddziałem zbrojnym — więc niema mowy o zmuszeniu siłą do posłuchu. Jedynie energja i stanowczość szłonków rządu kubańskiego, zwłaszcza Kułabuchowa, potrafiła opanować sytuację i zapewnić bezpieczeństwo i porządek, daleko lepszy niż w Moskiewszczyźnie.

Front kubański nie wytrzymuje jednak naporu bolszewizmu. Rada, Ataman i Rząd opuszczają Katerynodar. Kułabuchow wdziewa swe „popowskie” futro, siada na konia i wyrusza w pole. Walcząc w pierwszych szeregach, dzielnością i pogodą ducha świeci wspaniałym przykładem swym towarzyszom broni.

W sierpniu 1918 r. armja kubańska znów zdobywa Katerynodar i znaczną część Kubania. Kułabuchow znów się rzuca w wir pracy politycznej. Po odnowieniu normalnego życia w kraju i po likwidacji bolszewizmu — zjawia się nowa

bolączka. Ajenci armji Ochotniczej ustawicznie się wtrącają w wewnętrzne życie kraju, wprowadzając wielowładztwo i anarchję. Zewsząd wyłażą „rosyjscy ludzie", propagują niepodzielność Rosji i prowadzą nagankę na rząd kubański i radę, opierając się na gen. Denikinie i na prasie rosyjskiej. Kułabuchow prowadzi z tem wszystkiem ciężką i nużącą walkę, walcząc jednocześnie z bolszewizmem, ukrytem w podziemiu, Najprzykrzejszą mu była walka z Atamanem kubańskim, gen. Filimonowem, który współdziałając z gen. Denikinem, wtrącał się do spraw wewnętrznych Kubania, usiłując je podporządkować interesom gen. Denikina. Kułabuchow niejednokrotnie wzburzonym głosem wytykał Atamanowi podłość, intrygę, zdradę i tchórzostwo.

W grudniu 1918 r. rząd Bycza ustąpił. Nowy rząd, z F. Suszkowem na czele, otwarcie przybrał kierunek prorosyjski. Kułabuchow oczywiście nie mógł wejść w skład takiego rządu. Rada oddziału kaukaskiego jednomyślnie wysunęła jego kandydaturę na członka delegacji zagranicznej, na której czele stał Bycz. Kułabuchow przystąpuje do nowej pracy, styka się z obcem mu życiem zachodnioeuropejskiem. Podczas 8-mio miesięcznego pobytu zagranicą, oprócz pracy dyplomatycznej, studjuje życie Europy, zaznajamia się z administracyjną i gospodarczą organizacją we Francji, nawiązuje przyjacielskie stosunki z delegacjami: ukraińską, gruzińską i północno-kaukaską. Wyrasta na działacza politycznego wielkiej miary.

Pobyt w Paryżu jeszcze bardziej utrwala w Kułabuchowie myśl o konieczności uzyskania niezawisłości państwowej dla Ziem Kozackich. Przerażał go ogrom nieuniknionej walki z Armją — białą i czerwoną jednocześnie. Zdawał sobie sprawę ze zgubności polityki gen. Denikina i przerażał go fakt, iż Denikin wykorzysta wojska kozackie nietylko przeciwko bolszewikom, lecz przeciwko Ukrainie i Góralom Półn. Kaukazu, co nie leżało w interesie Kubania. Dzięki Kułabuchowowi, wśród delegacji kubańskiej zrodziła się myśl, ażeby położyć kres nieporozumieniom między Kozakami a Półn. Kaukazem drogą zawarcia paktu przyjaźni. Lecz gdy w końcu września 1919 r. Kułabuchow wrócił na Kubań, aby przedłożyć Radzie Krajowej projekt paktu przyjaźni z Północnym Kaukazem. przekonał się, że ziemie Kozackie, zostały opanowane przez Denikina. Wszędzie się panoszyli „jedinoniedielimcy" rosyjscy. Niepodległościowcy kubańscy, otoczeni ze wszystkich stron przez denikinowców, popełniają szereg błędów taktycznych i organizacyjnych i nie znajdują wśród siebie dostatecznej siły na otrząśnięcie się z ciężkiej sytuacji. Delegacji kubańskiej i Górali Kaukaskich, z rozkazu Denikina, grozi sąd wojenny za projekt paktu przyjaźni. Kułabuchowowi i jego współtowarzyszom grozi kara śmierci. Przyjaciele Kułabuchowa radzą mu uciec na pewien czas w góry. Kułabuchow odpowiada: „Wiem o grożącem mi niebezpieczeństwie. Moi przyjaciele, Czerkiesi, przygotowali mi nawet konia, ażebym pojechał do aułu. Lecz nie pojadę nigdzie. Zostanę tu. Sądzę, że śmierć moja będzie pożyteczna dla Kubania." Wierzył, że śmierć jego z rąk przybyszów moskiewskich otworzy oczy Kozakom i popchnie ich do zaciętej walki z wrogami moskiewskiemi o niepodległość Kubania...

Został powieszony. Zginął za niepodległość swej ojczyzny...

„Śmiercią swą — pisze „Wolnoje Kazaczestwo" — Kułabuchow związał nas, Kazaków, silnemi więzami moralnemi z Góralami Północnego Kaukazu: *Umarł on za nas i za nich.*"

W jaki sposób uczcić na emigracji jubileusz Szoty Rustawelego

W 1935 r. upłynęło 750 lat od chwili wstąpienia wielkiej królowej Thamary na tron gruziński (1185 — 1214). 750 lat również upłynęło od czasu, gdy wielki poeta gruziński, Szota Rustaweli, zadedykował i ofiarował królowej swe ogromne dzieło „Wepchis Tqaosani" („Człowiek w lamparciej skórze").

Nie będę tu omawiał treści poematu ani jego popularności — nietylko wśród Gruzinów, lecz i na całym świecie. Już to uczynił na łamach „Wschodu" jeden z najlepszych znawców literatury gruzińskiej, dr. Jerzy Nakaszydze („Wschód", Nr. 1 maj 1934). Chcę tylko omówić sprawę, w jaki sposób Gruzini na emigracji mają uczcić jubileusz wielkiego poety.

Według wiadomości z Gruzji — przygotowują się tam do obchodu jubileuszu Rustawelego. Istnieje *nawet* projekt wzniesienia pomnika poety w Tyflisie. My, Gruzini na emigracji, pomimo, że żyjemy w rozproszeniu, musimy również w jakikolwiek sposób uczcić jubileusz naszego wielkiego poety. Musimy pamiętać, że Szota Rustaweli, w tak ciężkich obecnie dla nas czasach, daje nam moc ducha, wytrwałość, oraz niezbędną nadzieję na lepszą przyszłość. Codziennie powtarzamy jego aforyzmy: „W nieszczęściu trzeba być mocnym jak mur", „Rzeki i potoki przeminą — ziemia pozostanie" i t. p. Z drugiej strony konieczność uczczenia Szoty Rustawelego wypływa z zadań, jakie stoją przed emigracją gruzińską, zwłaszcza w dziedzinie studjów nad kulturą gruzińską i pogłębiania tej kultury na Zachodzie.

Na emigracji jest dużo wybitnych znawców „Wepchis Tqaosani". Do nazwisk wymienionych przez dr. J. Nakaszydze we wspomnianym wyżej artykule, należy dodać Andrzeja Guguszwilego i Wiktora Nozadze. Wyszło drukiem kilka prac w tej dziedzinie.

Mojem zdaniem, nasze prace na emigracji muszą nosić charakter uzupełniający w stosunku do prac uczonych gruzińskich w Gruzji. To, czego uczeni w Gruzji nie mogą, albo nie chcą pisać, my — korzystając ze swobody przekonań — musimy uzupełnić.

Szota Rustaweli był pobożnym człowiekiem. Pod koniec swego życia został nawet zakonnikiem. Jego poemat jest pełen odblasków pisma świętego i literatury liturgicznej. Rzeczy te poeta przeżywał głęboko. Cóż wiemy o tem? Z licznych prac o Rustawelim, nie mamy ani jednej, poświęconej tym zagadnieniom. A przecież jest to rzecz bardzo ważna. Szota Rustaweli żył w epoce rozkwitu w Gruzji filizofji chrześcijańskiej, w postaci neo-platonizmu. Znał on dzieła filozofa gruzińskiego, J. Petricinelego — utwory, które zostały przetłumaczone na język ormiański. Musiał również znać filozofję Djonizjusza Areopagity. Genjalny poeta przetwarza te wpływy w swem dziele, a nauka musi te wpływy ujawniać. To jest pierwszem naszem zadaniem.

Jak wiemy, Szota Rustaweli, pod koniec swego życia został zakonnikiem w gruzińskim klasztorze św. Krzyża niedaleko Jerozolimy. W tym klasztorze został nawet odnaleziony fresk, wyobrażający poetę. Klasztor św. Krzyża był jednym z najgłówniejszych ośrodków kultury gruzińskiej i najdłużej był w posiadaniu Gruzinów. Dopiero w połowie XIX st. przeszedł w ręce greckie. Na murach tego klasztoru zachowały się napisy w języku gruzińskim. Rękopisy zosta-

ły przeniesione do patriarchatu greckiego w Jerozolimie. Prof. Zagareli, w czasie swojego pobytu w Palestynie w 1888 r., opisał swą podróż i wydał ją, ilustrując fotografjami fresków z klasztoru św. Krzyża, lecz pracy kapitalnej na ten temat jeszcze nie posiadamy.

Emigracja gruzińska musi zająć się tą sprawą. Musimy zorganizować ekspedycję do tego klasztoru, sfotografować tam wszystkie zabytki gruzińskie i — jeżeli nasze środki materjalne nie pozwolą tych rzeczy wydać, — zdeponować je w jednej z największych bibljotek Europy.

W ten sposób oddamy należny hołd naszemu największemu poecie.

Archim. prof. dr. G. Peradze.

Kult nienawiści i teroru

Obok rywalizacji, wywołanej wszechogarniającem hasłem — „Dopędzić i wyprzedzić!" — na terytorjum „ojczyzny proletarjuszów wszystkich krajów" odbywa się analogiczna rywalizacja w wyrażaniu uczuć nienawiści i krwiożerczości. Po zabójstwie Kirowa „Prawda" zamieściła list do Stalina starych robotników Leningradu, w którym spotykamy m. in. zdania następujące: — „Niech pamiętają wrogowie, że nietylko ból, ale i wielki *gniew*[1]) wstrząsa naszemi sercami!", zaś Marjetta Szaginian wystąpiła na łamach, „Komsomolskiej Prawdy" z apelem do pisarzy sowieckich, w którym nawołuje: „Więcej *nienawiści*, mniej bólu!" Złość, gromadząca się w ten sposób, musi oczywiście od czasu do czasu na kimś się wyładować. Trudno się dziwić więc, że jakiś bosman, przemawiając do zebranych marynarzy leningradzkich szkoły maszyn (po otrzymaniu wiadomości o zabójstwie Kirowa), wrzasnął histerycznie: „Towarzysze, gdzież mamy podziać naszą *wściekłość?!*" Jeśli mizerną rzeczywiście jest rola wszystkich zwolenników i obrońców bolszewickiej władzy oraz pretorjanów Kremla, którym tak chce się zawsze podziać gdzieś swoją „wściekłość", jakże tragicznym jest los tych, którzy wcześniej czy później mogą się stać zupełnie lub prawie zupełnie niewinnemi ofiarami tej niepowstrzymanej wściekłości?! Wspominając niedawne egzekucje — w Moskwie 29 osób, w Leningradzie 37, na Ukrainie 29 — oraz biorąc pod uwagę fakt, że wśród straconych było kilka osób z pośród nawróconych na bolszewizm emigrantów (t. zw. *idiejnych wozwraszczencew*), — mimowoli zastanawiamy się nad tem, czy nie czas już bolszewikom obok hasła „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się" wywiesić na swoich granicach plakaty z tym napisem, który Dante umieścił nad miejscem do swojego „Piekła" — Lasciate ogni speranza voi ch'entrate — Zostawcie wszelką nadzieję wy, którzy tu wchodzicie?... Nie ulega wątpliwości bowiem, że w kraju tym nie wyczerpią się nigdy spisy wrogów „klasowych", kułaków, kontr-rewolucjonistów i szkodników, wedle których przy każdej „wygodnej" okazji będą rozstrzeliwani ludzie całemi „paczkami"; nie wyczerpią się, bo spisy te uzupełniają wciąż swoją działalnością sami bolszewicy.

---

[1]) Kursywa wszędzie nasza. K. Z.

W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia jeden z rosyjskich rewolucjonistów - terorystów, prekursor dzisiejszego bolszewizmu, dosyć znany Tkaczow, najpoważniej w świecie, marzył o tem, jakby to w razie zdobycia władzy przez partję wyrżnąć całą ludność Rosji w wieku powyżej 25 lat, aby natychmiast i bez przeszkód zaszczepić młodemu pokoleniu ducha rewolucji i idee socjalizmu. W wieku XX Lenin nawet rozszerzył ten „plan", oświadczając: — „Niech 90% narodu rosyjskiego zginie, byleby 10% doczekało się rewolucji światowej." Widocznie i kremlowski sztab „dyktatury proletarjatu" swoim bezprzykładnym w dziejach terorem zdąża do celu podobnego, mało się różniącego od „programu" Tkaczowa.

I oto pod jarzmem takiej władzy, władzy, która teror, nienawiść, zemstę podniosła do wyżyn jakiegoś kultu, muszą żyć i te nie-rosyjskie narody uciemiężone, które nie posiadały nigdy swoich Bakuninych. Nieczajewych czy Tkaczowych... Wszakże musi kiedyś nastąpić wreszcie sprawiedliwy triumf i wyzwolenie tych narodów, dla których tak niełaskawy jest obecnie — los.

Na Kaukazie, na Ukrainie, w Turkiestanie i t. d. trwa walka z reprezentantami władzy moskiewskiej tak na froncie ściśle bojowym, jak i na gruncie ideologicznym; walka ta jednak, objawiająca się niejednokrotnie w masowych wystąpieniach zbrojnych, powoduje zazwyczaj bezlitosne represje strony okupantów, nie doprowadzające sprawy wyzwolenia do pomyślnego wyniku.

W ciągu lata roku bieżącego bolszewicy zlikwidowali w sposób okrutny dwie grupy partyzantów, działające na Kaukazie Północnym (Gazigireja i Szamaja). Grupy te, zdążyły coprawda, narobić niemało szkód przedstawicielom czerwonej okupacji. Na Ukrainie w połowie października podobny los spotkał antysowiecko-narodową grupę (z 24 ludzi) byłych oficerów armji ukraińskiej — Tyszczenki-Hołuba i Złotnyk-Złotnyćkego, których oczywiście rozstrzelano. Fakt ten prasa sowiecka usiłowała przemilczeć, jednakże musiała do niego się przyznać, gdy wiadomości o nim ukazały się w prasie zagranicznej. Dążąc systematycznie do zniszczenia idei narodowej na kresach „matuszki" — bolszewji, czerwoni okupanci nietylko niszczą fizycznie ludność obconarodową, ale zadają gwałt duszom, natrząsając się nad tem wszystkiem, co jest święte i drogie dla każdego narodu. Miał rację inny prekursor bolszewizmu rosyjskiego — Bakunin, kiedy wypowiedział w swoim czasie słowa następujące: „Rosjanin (russkij człowiek) nietylko do Madonny Rafaela będzie strzelał, ale do samej Matki Bożej, jeśli zwierzchność tak rozkaże". Ponieważ zaś na terytorjum „dyktatury proletarjatu" komenderują wodzowie najprzeróżniejsi: i „udarniki", i „aparatczyki", i partyjnicy, i prezesi, i sekretarze, brak rozkazów podobnych nie daje się tam odczuwać. Dla zniszczenia swoich jawnych i rzekomych wrogów stosują bolszewicy sposoby, żywo przypominające dawną rzymską proskrypcję, kiedy rząd ogłaszał nazwiska niewygodnych dla niego ludzi, których każdy mógł szczuć i zabijać bezkarnie. Oto dlaczego tak w jednostkowych, jak i w masowych wystąpieniach przeciwko podobnym gwałtom widzieć należy jedynie dążenie do obrony własnej, wybuch długo tłumionego gniewu. Jest to poprostu *antyterror*.

W jednem ze swoich opowiadań („O ideach żołnierskich") Maksym Gorkij napisał także „pouczające" zdanie: „*Europą, jej ludem pracującym rządzą ludzie, którzy postradali rozum* („odszumiewszyje"); *niema przestępstwa, do którego oni nie byliby zdolni, niema takiej ilości krwi, którą obawialiby się przelać... Światem poza granicami kraju Sowietów rządzą warjaci*"... Pragnąc napiętnować znienawidzoną Europę w oczach swoich szerokich mas proletarjackich, zna-

ny całemu światu pisarz „proletarjacki" sformułował swoją myśl w sposób dosyć silny. Dziwna rzecz jednak, jak bardzo pasuje ta charakterystyka do oceny tych środków i metod, które stosują czerwoni „opryczniey" dla ochrony istniejącego czerwonego reżymu! Zaznaczyć należy zresztą, że i za czasów carskich kultywowana była w Rosji podobna nienawiść do innych narodów świata. Przyznaje to w swojej „Książce Wspomnień" jeden z członków rodziny Romanowych ks. Aleksander Michajłowicz, czyniąc m. in. taką charakterystyczną uwagę: „Potrzeba mi było wielu wysiłków, abym mógł stanowczo przezwyciężyć w swoim charakterze ksenofobję, zasianą w mojej duszy przez wykładowców historji rosyjskiej. Przy rozbiorze wypadków z naszej przeszłości nie brano pod uwagę przepaści, oddzielające narody od ich rządów i polityków. Francuzi byli ganieni za liczne wiarołomstwa Napoleona; Szwedzi musieli płacić za szkody, poczynione Rosji przez Karola XII za panowania Piotra Wielkiego; Anglicy byli zawsze „zdradzieckim Albionem"; Niemcy zawinili tem, że posiadali Bismarcka; Autrjacy ponosili odpowiedzialność za politykę Franciszka Józefa. Moi „wrogowie" byli wszędzie. Oficjalne pojmowanie patrjotyzmu wymagało, abym podsycał w swojem sercu ogień „świętej nienawiści" przeciwko wszystkim i wszystkiemu." Jak widzimy, święta nienawiść przeciwko wszystkim i wszystkiemu", hodowana w pałacach carskich i nienawiść, rozpalana przez zwolenników czerwonego Kremla, są najzupełniej siebie godne. Pisarze proletarjaccy nie ustępują pod tym względem książęcym wykładowcom historji... Pisarz polski, Antoni Słonimski w książce swojej („Moja podróż do Rosji Sowieckiej') oświadcza m. in., co następuje: „Nigdy jeszcze w dziejach świata człowiek nie był umieszczony w takiej temperaturze i pod takiem ciśnieniem". Nic dziwnego, jeśli takie ciśnienie, a obok tego i szalony teror rozwijają w ludziach stałe częstokroć nieuświadomione uczucie strachu, jedno z tych uczuć, które tak gnębią obywateli ZSSR. W sztuce sowieckiej „Srach" (Afinogienowa) stary profesor Bowdin, podejrzany o sabotaż, ryzykuje oświadczyć w czasie swego wykładu publicznego, że Rosją Sowiecką rządzi niezmienne uczucie strachu. „Zniszcie strach i wszystko to, co go budzi — woła profesor — „szkodnik" — i wy zobaczycie, jakie bogate życie twórcze zakwitnie w naszym kraju... Jakiemi sposobami i środkami podsyca się te uczucia ciągłego strachu wśród ludności — o tem bardzo już dobrze wie cały świat. Jakże np. nie zadrżeć z przerażenia, czytając takie chociażby „wzruszające" wiersze, które zamieszczono kiedyś w pewnym „ciekawym" zbiorze („Uśmiechy Czeka") a których autorem jest czekista z Tyflisu, Ejduk:

„Niema większej radości, niema lepszych muzyk,
Aniżeli chrzęst łamanych żywotów i kości.
Oto dlaczego, gdy spojrzenia nasze się mącą
I namiętność w piersi gwałtownie zaczyna wrzeć
Mam chęć napisać na waszym wyroku
Jedno beztrwożne: Do ściany! Rozstrzelać!

Jako odpowiednie zamknięcie dla naszego tematu mogą posłużyć słowa dosyć znanego rewolucjonisty-renegata Degajewa, który obserwując przebieg rewolucji rosyjskiej z poza Rosji (z Ameryki) rzucił taką trafną uwagę: „Przeklęta Rosja, nawet po wyzwoleniu się, nie daje ludziom żyć!"

Kosta Zangi.

Z dziejów Ormian poznańskich

Grubą powłoką zapomnienia osłonięte są dzieje *Ormian*, osiadłych niegdyś na Wielkopolskiej ziemi. Głównym terenem ich działania i interesów handlowych było miasto Poznań. To też w mieście tem powstały pierwsze ich składy towarowe, które jak później zobaczymy, stały się łącznikiem między Lwowem a Poznaniem. Gród Przemysława położony nad spławną rzeką Wartą, nie rokował zbyt wielkich korzyści dla handlu rodzimego. Jednakże z początkiem XVI aż do połowy XVII wieku, dzięki przywilejom, nadanym przez książąt i królów polskich, staje się jednym z najbardziej handlowych miast w Polsce. Handel jego rozciągał się z jednej strony na Niemcy, Francję i Anglję, z drugiej zaś na państwa wschodnie i Moskwę. Najchlubniejszym okresem w dziejach rozwoju handlu i przemysłu wielkopolskiego jest okres panowania Zygmunta I. Król ten nadaje kupiectwu wielkopolskiemu wiele przywilejów, nadto zwalnia kupców obcych, przybywających do Poznania, z ceł, co w wielkiej mierze przyczyniło się do rozwoju handlu i przemysłu poznańskiego. Tenże król w r. 1530 ogłasza Poznań za miasto składowe wszystkich towarów sprowadzanych z Niemiec do Polski i odwrotnie. Wydał on rozporządzenie, aby wszyscy kupcy tak w kraju, jak też i z zagranicy, którzy mają zamiar z towarami swemi udać się na zachód nie mijali miasta Poznania, lecz wstępowali tu, zatrzymywali się trzy dni pod groźbą kary. Jego następcy: Stefan Batory, Zygmunt III, a zwłaszcza Władysław IV, przyczynili się do utrzymania kwitnącego handlu wielkopolskiego.

Nic więc dziwnego, że kupcy miejscowi, korzystając z przywilejów królewskich, nawiązują stosunki handlowe z Toruniem, Gdańskiem, Wilnem, Krakowem, Lwowem, Lublinem i Warszawą: z miastami: Lipskiem, Hamburgiem, Frankfurtem nad Menem, Zwickau, Edynburgiem, Królewcem, Norymberga oraz Turcją, Moskwą i Dalekim Wschodem. Wskutek tego Poznań stał się niebawem jednem z najznaczniejszych w dziedzinie handlu i tem samem najbogatszych miast w Polsce. Handel i bogactwa miasta wabiły kupców różnej narodowości, chociaż jednych wiodła chęć poznania okolic zachodnio-polskich, innych fortuna, a jeszcze innych ekspansja polityczna.

Roiło się w Poznaniu od kupców różnego pochodzenia i religji. Spotykamy tam: Włochów, Francuzów, Niemców, Greków, Turków, Szkotów, Litwinów, Żydów i *Ormian*. Ci ostatni, przybyli do Poznania wraz z kupcami greckimi, tureckimi, z Rusi Czerwonej, zwłaszcza z jej stolicy Lwowa. Nadto było i wielu Ormian z Kamieńca Podolskiego, a nawet z odległej Kaffy. Kupcy ormiańscy i greccy, przyjeżdżając do Poznania przywozili ze sobą towary wschodnie, a mianowicie różnorakie wina greckie, safjany, kitaje, szable i tytonie tureckie, cubuchy, oraz korzenie. owoce i ryż, a nadto znaną powszechnie w średniowieczu wyzinę, t. j. solone szczupaki. Handel wielkopolski, ujęty w sprężyste ręce biegłego w tym procederze kupca Ormianina, zataczał coraz szersze kręgi wśród społeczeństwa wielkopolskiego, z którego pomocą ciągle paraliżował handel kupiectwa żydowskiego. Uzdolnieni z natury do handlu, Ormianie w ciągu XVI w. dzier-

żą prym wśród kupców całej niemal Rzeczypospolitej Polskiej, zwłaszcza na rubieżach wschodnich. Jednakże działalność ich nie ogranicza się tylko do Wschodu, ale, jak widzimy, obejmuje i Zachód. W Poznaniu zajmują oni miejsce czołowe, wśród kupiectwa miejscowego, dowodem czego są stosunki handlowe, jakie z nimi prowadzili wybitniejsi kupcy poznańscy, a nawet i kasztelanowie wielkopolscy: Andrzej i Łukasz Górkowie. Ormianie w Poznaniu w pierwszym rzędzie handlowali galanterją i przedmiotami luksusowemi: złotem, srebrem, perłami, pierścieniami i medaljonami; ponadto przez długi czas celowali w przemyśle garbarskim i złotniczym. Rozwijał się także wśród nich przemysł transportowy. Przybyłych do Poznania Ormian cechowała żywość, zmysł handlowy obok pracowitości i zdumiewający spryt, który sprzyjał w interesach prowadzonych z kupiectwem miejscowem.

Najliczniej gromadzili się oni w czasie jarmarków, a zwłaszcza na trzech największych: Piotra i Pawła, Świętojańskim i św. Dominika. Kupcy przybywający do miasta Poznania zatrzymywali się jedni przejściowo, natomiast inni osiedlali się na stałe, a z czasem rada miejska nadała im prawa i tytuły obywatelskie. Ormianie pod względem polityczno-społecznym podobnie jak i na Rusi Czerwonej, nie odegrali prawie żadnej roli, bo ograniczali się jedynie do handlu. Do nowych warunków socjalno-politycznych, jakie istniały w Wielkopolsce, łatwo się przystosowali. Własnej gminy, jaka była we Lwowie lub grecka w Poznaniu, nie posiadali, aczkolwiek tak w stolicy Przemysława, jak i na prowincji Ormian było dużo. Dziwny jest także stosunek Ormian poznańskich do kultu religijnego: zdaje się, przejawiało się pewne oziębienia uczuć religijnych naskutek wysunięcia interesów handlowych na pierwsze miejsce. Chociaż dokładnie nie da się określić liczby kupców ormiańskich w Wielkopolsce, jednak przypuszczać należy, że była ich znaczna liczba, zwłaszcza w mieście Poznaniu. Świątyni własnej nie posiadali (być może, że zbierali się na nabożeństwa w domach prywatnych, jak Grecy, co jednak jest bardzo wątpliwe, gdyż byłaby o tem wzmianka w „Księdze Wyznań" z XVI i XVII w. w Poznaniu). Ormianie poznańscy mieszkali w obrębie miasta, oraz poza murami dawnego Poznania, po drugiej stronie Warty, na t. zw. Chwaliszewie. Zaznaczam, że w niniejszym opisie dziejów Ormian poznańskich uwzględniam jedynie Ormian przebywających i osiadłych w samem mieście Poznaniu. Natomiast o kupcach ormiańskich zamieszkujących miasteczko Chwaliszewo wspomnę innym razem.

Pierwszym kupcem ormiańskim w Poznaniu, jak wskazują „Akta ławy" z r. 1491 — 1555, zachowane w archiwum, a z których wyjątek przytaczam dosłownie, był Szymon, duchowny „schizmatycki", pochodzący ze Lwowa, *Simon armeynischer pfaffe aus russisch Lemberg*. On nawiązuje stosunki handlowe z wybitniejszymi kupcami miejscowymi: Mikołajem Zytem, Janem Nastelbergiem i Mikołajem Zielniewskim. Głównymi dostawcami Andrzeja i Łukasza Górków byli bracia Steczkowicze, Kasper Adriasowicz a zwłaszcza Szymon Awedkowicz — Ormianie lwowscy. Adamaszkiem i innemi towarami łokciowemi handlował w Poznaniu kupiec ormiański, pochodzący z Kamieńca Podolskiego, nazwiskiem Roman Ormena. Natomiast ziomkowie jego — Jan, Stefan, Jakób i Hołubek sprzedają futra i skóry z lisów podolskich. W r. 1531 uwijają się po rynku poznańskim Ormianie: Mamilo de Caffa i Iwon z Kaffy, zakupując sukna holenderskie, t. zw. luńskie. W trzy lata później, t. j. w 1534 roku, utrzymują tranzakcje handlowe z większymi kupcami miejscowymi Romhan i Manuel z Kaffy, han-

dlując aksamitem, adamaszkiem, płótnem kolońskiem, a nawet złotem. Pereł i jedwabiów w dowolnej ilości i jakości dostarczał rynkowi poznańskiemu Dorwecze de Kaffa.

Aczkolwiek w ramach skromnych i napozór szczupłych rozwijało się wewnętrzne życie patrycjatu Ormian poznańskich, to jednak powodzenie finansowe, utrwalane przez liczne tranzakcje i stosunki handlowe ze Wschodem sprawiały, że wśród Ormian poznańskich wzrosła bardzo szybko i to dość znaczna kultura materjalna, co nie pozostało i bez pewnego wpływu na ówczesne społeczeństwo wielkopolskie. Chociaż w Poznaniu Ormian było mało w porównaniu do Lwowa lub Kamieńca Podolskiego, które to miasta były ośrodkami Ormian w tych wiekach, to jednak dzięki zdolnościom Ormianie poznańscy zdołali utrzymać swą pozycję handlowo-ekonomiczną, aż do upadku handlu wielkopolskiego. Ustosunkowanie się społeczeństwa poznańskiego do Ormian było zapewne bardzo życzliwe, dowodem czego są nadane prawa obywatelstwa, którego nabycie w owych czasach połączone było z wielkiemi trudnościami.

Wojna szwedzka (1655 r.), prześladowanie religijne i Żydzi zadali cios śmiertelny handlowi i przemysłowi wielkopolskiemu. Za panowania Michała Korybuta, Jana Sobieskiego i królów z domu saskiego, wśród wojen nie mógł podnieść się handel miasta Poznania. Odtąd kupiectwo miejscowe doznaje licznych niepowodzeń, a jednem z największych jest utrata prawa składu na rzecz innych miast wielkopolskich, jak Leszna i Wschowy. W r. 1702 Rafał Leszczyński, podskarbi Welkiej Korony, wydał rozporządzenie, w którem nakazał, aby towary, przychodzące z Turcji i Rusi do Wielkopolski, przywożono na składy do Torunia, Leszna i Wschowy w pierwszym rzędzie, a ostatecznie do Poznania. Z nakazu tego wnosić możemy, że miasto Poznań w tym czasie pod względem handlowym zajmuje stanowisko podrzędne. Nic więc dziwnego, że kupcy ormiańscy, z natury ruchliwi, odtąd omijają Poznań, udając się do nowych ośrodków handlowych. Stale zamieszkali w Poznaniu opuszczają miasto i udają się do innych miast handlowych, albo też całkiem porzucają granice państwa polskiego.

Ludwik Cezary Hejnowicz.

Drugi tom „Rocznika Tatarskiego"

Zapowiadany od dłuższego już czasu drugi tom „*Rocznika Tatarskiego*" z niecierpliwością był oczekiwany przez rzesze miłośników i znawców „Orjentu Polskiego". Oczekiwano go z ciekawością i pewnym niepokojem — czy dorówna on pierwszemu rocznikowi, czy ten zapał i wysiłek nie okaże się tylko jednorazowym słomianym ogniem, czy dalsze wydanie rocznika nie będzie tylko kontynuacją tych samych rzeczy?

Obawy te okazały się zupełnie płonne. Drugi tom rocznika, acz nieco spóźniony, stanowi olbrzymi dorobek, świadectwo nietylko znów rzetelnego wysiłku, ale i ciągłego w tej mierze postępu. Poświęcony on został stosunkom polskiej Tatarszczyzny ze światem Islamu. Stosunki te obrazuje w obszernej pracy (130 stron) główny *spiritus movens* całego naukowego ruchu tatarskiego w Polsce L. Kryczyński. Rozprawy tej (*„Tatarzy Polscy a Wschód Muzułmański"*) nie będzie-

my tu streszczać ani szczegółowiej omawiać — stanowi ona b. szerokie rozwinięcie, umieszczonej 3 lata temu, na łamach naszego czasopisma podobnie zatytułowanej mniejszej rozprawy. P. Kryczyński przedstawia szeroko genezę polskich Tatarów na tle stosunków Polski z Krymem i to stosunków politycznych, wojskowych, religijnych; poświęca nieco miejsca roli pielgrzymek do Mekki, emigracji polskich Tatarów do Turcji. Sporo nowych szczegółów dorzucono do udziału Tatarów w walkach o niepodległość, nieco nowych szczegółów do stosunku Tatarów Polskich do spraw Wschodu na terenie np. Wielkiej Emigracji (Tatar Polski, Halecki, sekretarzem Czartoryjskiego). Dużo miejsca poświęcono roli Tatarów Polskich przy organizowaniu życia politycznego muzułman w Rosji podczas i po wojnie, w czem i autor tego artykułu *magna pars fuit*. Kończy się ta rozprawa wydarzeniami już najnowszemi: odwiedzinami zagranicznych muzułman w Polsce i innemi objawami zainteresowania się Wschodu muzułmańskiego losami jego polskich współwyznawców.

Artykuł prof. J. Talko-Hryncewicza *„Tatarzy Litewscy a Eurazjanizm"* stanowi raczej wspomnienie autora o swoich kontaktach z Tatarami Litewskiemi, połączone z próbą jakiejś ogólnej syntezy kwestji Tatarów Polskich na tle t. zw. eurazjanizmu. Jakób Szynkiewicz w artykule *„Literatura religijna Tatarów litewskich i jej pochodzenie"*, analizuje liczne u naszych Tatarów rodzaje ksiąg religijnych pisanych zwykle po arabsku; te które były tureckie wykazywały wpływ języka dżagatajskiego, potem osmańskiego. W XIX w. pojawiły się i polskie teksty religijne.

Szczególną uwagę poświęcić należy rozprawie dr. O. Górki, *„Uwagi orjentacyjne o Tatarach polskich i obcych"*. Autor, znany z rewizjonistycznych tendencyj we współczesnej historjografji polskiej zajmuje się tym razem kwestją stosunku naszej historjografji do Tatarów (krymskich, budziackich czy in.); dotychczas nasze wiadomości z jednej strony nie siliły się nawet, by w świetle źródłowych istotnych publikacyj przedstawić faktyczny stan Tatarów; wszystko obracało się w sferze ogólników i legend; cyfry mające wykazywać liczbę Tatarów wykazywały zadziwiające rozbieżności. Z drugiej strony nikt nie pokusił się, aby oprzeć się na źródłach tatarskich, które analizuje dr. Górka z punktu widzenia ich użyteczności dla historjografji polskiej, również jak i rumuńskich, bułgarskich i t. d.

Rozprawę dr. An. Zajączkowskiego *„Elementy tureckie na ziemiach polskich"* omówiliśmy już poprzednio na temże miejscu.

Szkic St. Kryczyńskiego *„Bej Barsk"* przenosi nas do XVII wieku, aby na tle sprawy t. zw. Lipków nakreślić nam postać rotmistrza Aleksandra Kryczyńskiego. Zasłużony ten w wielu wojnach szwedzkich czy moskiewskich wojownik odczuł na sobie falę niechęci czy nietolerancji w stosunku do muzułman polskich, która to fala objawiła się i w szeregu restrykcyj administracyjnych (niewypłacanie Tatarom polskim żołdu, nakładanie pogłównego). Gdy wybuchła wojna z Turcją w r. 1672 A. Kryczyński na czele całej grupy Tatarów polskich t. zw. „Lipków" (pochodzenie tej nazwy do dziś dnia nie jest zupełnie wytłumaczone) przeszedł na stronę turecką; on sam został bejem barskim, walczył po stronie tureckiej plądrując polskie pogranicze, wreszcie zginął przebity dzidą.

Dr. T. Stanisz daje nam życiorys *„Antoniego Muchlińskiego orjentalisty polskiego 1808 — 1877"*, autora znanego słowniczka wyrazów polskich pochodzenia wschodniego i wydawcę „Risale-i-Tatari-Leh", czyli sprawozdania o Tatarach polskich, złożonego sułtanowi tureckiemu w XVI w. T. Strykiewicz-Ko-

rzon opisuje nam *„Wyprawę partyzancką pułkownika Stefana Grabowskiego na Białoruś w 1794 r."*; w wyprawie tej, podjętej w sierpniu 1794 r. uczestniczyły i odznaczyły się 2 pułki Tatarów Polskich: jeden wojska regularnego gen. Bielaka, drugi powiatowego Ułana.

Skolei Ali Woronowicz przedstawia *„Szczątki językowe Tatarów Polskich"*. P. Woronowicz zebrał spory słowniczek (ok. 600 wyrazów) zachowanych do dziś wyrazów wschodnich, używanych przez Tatarów Polskich; są to wyrazy treści religijnej, liturgicznej i t. d. Głównie są to wyrazy pochodzenia arabskiego, ale w wymowie tureckiej; zbyt mała ilość wyrazów pochodzenia tureckiego nie pozwala nam jeszcze zanalizować związków językowych z jakimkolwiek dialektem tureckim.

Rozprawa Mustafy Aleksandrowicza *„Legendy, znachorstwo, wróżby i gusła ludu muzułmańskiego w Polsce"* stanowi ciekawy przyczynek z etnologji; autor zestawia tu sporo wątków legend z odpowiedniemi wschodniemi; sporo też daje materjału z medycyny ludowej. Wreszcie Ali Woronowicz analizuje *„Kitab Tatarów litewskich i jego zawartość"*; kitabem zwie się księga religijna muzułman.

Na tem kończą się rozprawy „Rocznika". W następujących potem „Miscellaneach" St. Dziadulewicz daje *„Notatki heraldyczne"* — z tych najciekawszym jest nowy przyczynek do tatarskiego pochodzenia rodu Sienkiewiczów, z którego pochodził i znakomity twórca „Ogniem i Mieczem".

Michał Żdan (*„Kilka słów o śladach tatarszczyzny na terytorjum województwa lwowskiego"*), podaje te pozostałości — głównie w formie nazw miejscowych, nazwisk czy typów ludności, — które świadczą o kolonizacji elementem tatarskim (z jeńców) tego terytorjum. Abdullah Zihni (*„Z dziejów korespondencji dyplomatycznej między Krymem i Polską w XVII w."*), ogłasza dwa *jarłyki* (listy chańskie do królów polskich), z czasów dobrych stosunków polsko-tatarskich w XVII w.; zaopatrzone są one w objaśnienia dotyczące spotykanych w jarłykach terminów.

S. Kryczyński w serji *„Zyciorysy zasłużonych muślimów"*, kreśli nam postacie pułkownika Jakóba Azulewicza, dowódcy pułku tatarskiego ułanów nadwornych Stanisława Augusta, uczestnika wojny 1792 r., poległego bohatersko w obronie Wilna 10 sierpnia 1794 r., Stefana Bielaka (1868 † 1908), zasłużonego współuczestnika robót P. P. S. na Litwie i porucznika Aleksandra Kryczyńskiego, uczestnika insurekcji Kościuszkowskiej.

S. K. *„Tatarzy litewscy w armji Fryderyka Wilhelma II"*, daje ciekawy przyczynek do dziejów tatarskiego pułku w armji pruskiej w latach 1795 — 1806. Józef Korycki opisuje *„Kruszyniany"*, wieś tatarską w powiecie grodzieńskim.

Resztę „Rocznika" zapełnia obfita ilość mniejszych lub większych przyczynków do dziejów obyczajowych, gospodarczych, wojskowych Tatarów Polskich, dział recenzyjny oraz obszerna kronika. Nad całością „Rocznika" znać staranną i sumienną kontrolę redakcyjną. Porządek i rozkład artykułów i materjałów, technika przypisków, kronika, ilustracje — wszystko tu jest usystematyzowane i ujednolicone; wszystko to daje wrażenie nie czegoś przypadkowego, ale czegoś ułożonego i uplanowanego. Znać, że nad wszystkiem czuwa troskliwa ręka redaktora „Rocznika", któremu doprowadzenie w tak trudnych warunkach — do wydania drugiego tomu „Rocznika" poczytane będzie za doniosłą zasługę.

J. R.

Audjencja Tatarów u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

Dnia 20 grudnia 1935 r. Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację Rady Centr. Związku Tatarów R. P. w osobach prezesa Rady Olgierda Najman Mirzy Kryczyńskiego, naczelnego redaktora „Rocznika Tatarskiego", Leona Najman-Mirzy Kryczyńskiego i dziekana Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego prof. Osmana Achmatowicza. Delegacja wręczyła Panu Prezydentowi w darze pierwszy i drugi tom wydawnictwa Rady p. t. „Rocznik Tatarski." Przy tej okazji prezes Olgierd N.M. Kryczyński wygłosił następujące przemówienie:

„Dostojny Panie Prezydencie! Tatarzy polscy, jako wierni synowie swojej przybranej Ojczyzny, dzielą jej losy od przeszło pięciu wieków. Od Grunwaldu do roku 1920 pułki tatarskie walczą pod sztandarami Rzeczypospolitej. Tatarzy biorą udział we wszystkich powstaniach narodowych i w najcięższej walce z caratem. Ta głęboka łączność duchowa ich z życiem narodu polskiego sprawiła, że z chwilą odrodzenia się Państwa Polskiego również w łonie społeczności tatarskiej nastąpiło odrodzenie narodowe. Rozpoczyna się silny ruch społeczno-kulturalny, do którego czynniki rządowe odniosły się z największą życzliwością. Pełni uczuć wdzięczności, prosimy Cię, Panie Prezydencie, abyś raczył przyjąć ten skromny owoc naszej pracy — dwa tomy „Rocznika Tatarskiego" z wyrazami najwyższego hołdu od całego narodu tatarskiego w Polsce".

„Gregoriana"

Organ archidjecezji Lwowskiej obrządku ormiańskiego, przekształcony — jak już donieśliśmy — z dawnego, u nas stale omawianego „Posłańca św. Grzegorza" — prezentuje się obecnie jako okazałe czasopismo poświęcone wszelkim „zagadnieniom kultury religijnej i narodowej", przez co, siłą rzeczy, stosunkowo mniej miejsca poświęcać może kwestjom ormiańskim. W numerze 3 — 4 z 1935 r. umieściła p. H. Skolimowska obszerną recenzję p. t. „Epos walki ludu ormiańskiego o prawo do życia" z powieści Fr. Werfla „Die vierzig Tage des Musa Dagh", której część ukazała się w polskiem tłumaczeniu. W numerze 5 p. H. Skolimowska podaje streszczenie umieszczonego w armeńskim piśmie „Avedik" przemówienia ks. Sautier z okazji 1500-lecia przekładu Pisma Św. na język armeński, oraz artykułu na tenże temat w „Recherches de science religieuse." Obydwa numery zawierają pozatem kronikę obejmującą wydarzenia w archidjecezji ormiańskiej oraz z życia armeńskiego w świecie.

O przyczynę zaginięcia języka ojczystego u Tatarów Polskich

Kwestją tą zajmuje się p. S. Tuhan Baranowski w styczniowym zeszycie muzułmańskiego polskiego czasopisma „Życie Tatarskie" z Wilna. Kwestją tą zajmował się już swego czasu J. S. Szapszał w I Roczniku Tatarskim (1932). S. Tuhan Baranowski jest z nim zgodny we wniosku, że jedna z przyczyn zagi-

bienia przez Tatarów Polskich swego języka był fakt częstych małżeństw z chrześcijankami, dodaje tylko do tego szereg innych przyczyn zaniknięcia tego języka. Należy do nich duży udział Tatarów w wojsku polskiem, gdzie komenda była polska, rozproszenie żywiołu tatarskiego, co ułatwiało, stopniową jego asymilację, skłonność Tatarów do towarzystwa, które wokół było polskie. Korany, w języku starotureckim i arabskim nie odegrały roli w zachowaniu języka. Tatarzy nie zapomnieli liter arabskich, któremi przepisywali teksty arabskie, a potem nawet i polskie. Całkowite zaniknięcie języka tatarskiego nastąpiło w końcu XVI wieku ; jeszcze w XVI w dokumentach Tatarów Polskich, np. w testamentach sporo jest wyrażeń tatarskich; w XVII już tego spotkać nie można.

Z życia Karaimów

W styczniu r. b. p. Ibrahim Otar, członek Sekcji Krymsko-Idel-Uralskiej O. K. M-u., na zaproszenie kół karaimskich, wygłosił w Haliczu dwa odczyty o ruchu niepodległościowym Krymu.

Pierwszy odczyt został wygłoszony na zebraniu Związku Młodzieży Karaimskiej. Prelegent, po zobrazowaniu dziejów Krymu i walk wyzwoleńczych podkreślił konieczność podniesienia braterskich stosunków między Karaimami i Tatarami, — jako narodów o wspólnej kulturze, języku i o wspólnej ojczyźnie, — wyrażając głęboką wiarę, iż tylko w zgodzie i jedności narody turko-tatarskie zdołają się wyzwolić z jarzma moskiewskiego.

W dyskusji zabrało głos szereg wybitnych osobistości z pośród społeczeństwa karaimskiego w Haliczu, wykazując niezwykłą dojrzałość narodową.

Drugi odczyt p. Otar wygłosił w Kole Pań Karaimskich, omawiając mniej więcej te same zagadnienia co i w odczycie pierwszym, kładąc główny nacisk na kwestję kobiecą i rolę kobiet krymskich w ruchu niepodległościowym na Krymie i obecnie na emigracji.

Te odczyty i sam pobyt p. Ibrahima Otara w Haliczu wywołały serdeczny oddźwięk wśród tamtejszego społeczeństwa karaimskiego.

Ustawy wyznaniowe muzułmanów i Karaimów w Polsce

Dnia 6 marca b. r. odbyło się plenarne posiedzenie Senatu, na którem przyjęto rządowy projekt ustaw o wyznaniu muzułmańskiem i karaimskiem, który już uprzednio został przegłosowany na posiedzeniu Sejmu.

Ustawę o stosunku państwa do muzułmańskiego związku religijnego referował sen. Beczkowicz.

Obecnie Tatarów jest w Polsce wedle sen. Beczkowicza około 6.000. Zamieszkują w 20 powiatach czterech województw półn.-wschodnich i tak jak w przeszłości, żyją w pełnej harmonji, z ludnością tubylczą. Wszechpolski zjazd muzułmanów w 1925 r. ogłosił autokefalję Związku muzułmanów R. P. w Wilnie i wybrał muftim dr. J. Szynkiewicza. W porozumieniu z muftim Jakóbem Szynkiewiczem, Rząd zgłosił projekt ustawy o Religijnym Związku Muzułmańskim w Polsce. Ustawa uwzględnia potrzeby wyznania muzułmańskiego, zapewniając Związkowi pełną swobodę rządzenia się w życiu wewnętrznem i Państwu możności ingerencji w sprawy Związku.

Senat uchwalił projekt ustawy wraz z poprawkami redakcyjnemi, proponowanemi przez Komisję.

Sen Młodkowski przedstawił sprawozdanie o projekcie ustawy o stosunku państwa do karaimskiego związku religijnego R. P.

Karaimi zorganizowali się w VIII wieku, opierając się na Starym Testamencie i odrzucając Talmud i wszelkie komentarze żydowskie. Karaimi w Polsce są pochodzenia tureckiego posługują się takimże językiem w dwuch narzeczach: trockiem i łuckohalickiem. Karaimi zostali sprowadzeni do Polski z Krymu przez Ks. Witolda w XIV wieku. Z niegdyś istniejących 32 gmin karaimskich dziś istnieje zaledwie cztery. Pierwsze przywileje otrzymali od Kazimierza Jagiellończyka w 1441 r. Związek obecnie obejmuje 1.500 osób o znacznym odsetku inteligencji. Nowa ustawa polska pozwala na swobodny rozwój religijny, a z drugiej strony zapewnia Państwu ingerencję w sprawy wyznaniowe Karaimów.

W głosowaniu całość ustawy przyjęto.

OD ADMINISTRACJI

Przesyłając niniejszy numer „Wschodu", zwracamy się do P.T. Odbiorców naszego pisma z uprzejmą prośbą o łaskawe uiszczenie prenumeraty.

Jednocześnie nadmieniamy, iż Odbiorcy naszego pisma, którzy nie uskutecznią wpłaty przynajmniej za niniejszy numer (2 zł.), będą bezwzględnie skreśleni z listy odbiorców „Wschodu".

Przedruk dozwolony z podaniem źródła -Reprint sanctioned if source quot.

PRENUMERATA:
Subscription — Abonnement

Rocznie: w kraju Yearly: in Poland Par an: en Pologne	4 zł.—	zagranicą abroad à l'étranger	$ 2	Cena numeru Single copy Prix du numero	1 zł.—	zagranicą abroad à l'étranger	$0.60

Adres Redakcji i Administracji - Address of Editor's Office - Adresse de la Rédaction
WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 66 m. 13. TEL. 234-60. (POLAND)

Konto Pocztowej Kasy Oszczęd. 24.627. Naczelny redaktor przyjmuje we środy o godz. 11-12.

Redaktor — Editor: Włodzimierz Bączkowski,
Wydawca z ramienia Orjentalistycznych Kół Młodych — Publisher: Mieczysław Jaculewicz
Okładkę i układ projektował Stanisław Ostoja-Chrostowski.

Zakł. Graf. DRUKPRASA. N.-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.

Czytajcie Prenumerujcie

MYŚL POLSKĄ

dwutygodnik poświęcony sprawom społecznym i kulturalnym

Egz. 30 gr., w prenumeracie gr. 25. żądajcie NN okazowych

Adres Red. i Adm. **Nowy Świat 66 m. 13. Warszawa. tel. 234 60**

SPIS TREŚCI NN. „WSCHODU"

Ukazał się w druku za okres od N. 1 do 16 włącznie. Do nabycia w Redakcji i Adm. w cenie 0,50 gr. Prenumeratorzy „Wschodu" otrzymują — za nadesłaniem znaczka za 10 gr. —

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI TYGODNIK

Jedyne w Polsce czasopismo poświęcone problemowi ukraińskiemu oraz zagadnieniom stosunków polsko-ukraińskich, zamieszcza artykuły wybitnych działaczy i publicystów ukraińskich i polskich, jest niezależnem pismem otwarcie poruszającem wszystkie aktualne kwestje, jest źródłem wszechstronnej informacji o życiu ukraińskiem w Polsce, w Z. S. S. R. i całym świecie.

Niezbędny dla polityka, dziennikarza. publicysty, społecznika, dla każdego zajmującego się sprawami narodowościowemi.

ŻĄDAJCIE N-rów OKAZOWYCH ZA NADESŁANIEM ZNACZKA ZA 20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy - Świat 66 m. 13. Warszawa
Telefon 234-60 Konto P. K. O. 26.842.

WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI

U ŹRÓDEŁ UPADKU I WIELKOŚCI

Zagadnienie Kresów Wschodnich na tle dziejów polsko-moskiewskich. Polski „Inferiority complex". Problemat ukraiński. Kim jesteśmy? Pomniejszycielstwo Rzplitej. Ignorancja polska. Zarys podstaw rozwiązania problematu ukraińskiego.

WARSZAWA — 1935

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

ŻĄDAĆ W WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH.